

christophori

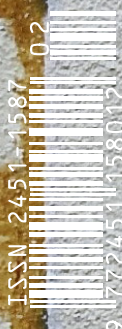
B O T E



Nº2/2021

KWARTALNIK PARAFII
EWANGELICKO-AUGS-
BURSKIEJ (LUTERAN-
SKIEJ) ŚW. KRZYSZTO-
FA WE WROCŁAWIU

QUARTALSCHRIFT DER
DEUTSCHSPRACHIGEN
EVANGELISCHEN GE-
MEINDE IN Breslau



ISSN 2451-1587

02

9 772451 158012



Parochia Lutherana Sancti Christophori in Wratislavia Lutherische St.-Christophori-Gemeinde in Breslau Parafia luterańska św. Krzysztofa we Wrocławiu

Pfarrhaus, Postanschrift | plebania, adres korespondencyjny

Parafia św. Krzysztofa, ul. Partyzantów 60, PL 51-675 Wrocław

Anschrift der St.-Christophori-Kirche | adres kościoła św. Krzysztofa

Plac św. Krzysztofa 1, PL 50-056 Wrocław

Propst | proboszcz

Andrzej Fober
Tel. (0048) 713 487 317
Tel. (0048) 607 991 700
mail@schg.pl

Diakonie und Ausleihstation für Reha-Geräte

diakonia i wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego
Lidia Podzorska, Gemeindeschwester | siostra parafialna
Tel. (0048) 604 185 724
lidl@o2.pl

Zeggerteum – Kantorat und Stiftung | Zeggerteum – kantorat i fundacja

Tomasz Kmita-Skarsgård, Musikdirektor und Organist | dyrektor muzyczny i organista
Artur Piwkowski, Sub-Organist | suborganista
Plac św. Krzysztofa 1, PL 50-056 Wrocław
zeggerteum@schg.pl www.zeggerteum.org Facebook: zeggerteum

Internet und Social Media | Internet i media społecznościowe

www.schg.pl (für DE: www.schg.pl/de, dla PL: www.schg.pl/pl)
Instagram, Facebook, Twitter: luteraniewro

Konto der Pfarrei in PLN | konto parafii w PLN

Santander Bank (BIC: WBKPPLPP)
PL 69 1090 2590 0000 0001 2232 7977

Konto der Pfarrei in EUR | konto parafii w EUR

Sparkasse Oberlausitz-Niederschlesien
DE 58 8505 0100 3100 0369 04
Kontoinhaber: Ev. Deutsche Gemeinde Breslau

Spendenkonto für die Orgel in PLN | konto darowizn na organy w PLN

ING Bank Śląski (BIC: INGBPLPW)
PL 94 1050 1575 1000 0090 3094 5985

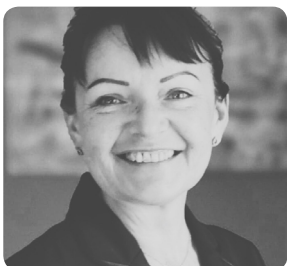
Spendenkonto für die Orgel in EUR | konto darowizn na organy w EUR

ING Bank Śląski (BIC: INGBPLPW)
PL 19 1050 1575 1000 0090 3094 5977
Kontoinhaber: Zeggerteum

Christophoribote № 2/2021 • kwartalnik | Quartalschrift • numer kolejny | Ausgabe: № 154 • rok wydawniczy | Erscheinungsjahr XVI • **wydawca | Verleger:** Parafia Ewangelicko-Augsburska (Luterańska) św. Krzysztofa we Wrocławiu • **nakład | Auflage:** 650 • **redakcja | Redaktion:** Jolanta M. Waschke (redaktor naczelna | Chefredakteurin), Tomasz Kmita-Skarsgård (DTP), Marcin M. Pawlas • korekta niemiecka | Korrektur: Martina Metzele, Hartmut Ellrich • fotografie | Fotografien: S. 1: Jon Tyson / Unsplash, S. 2: Maciej Julko • **Kontakt:** christophoribote@schg.pl

Es geht vorwärts

Idziemy dalej



Jolanta M. Waschke
Chefredakteurin
redaktor naczelna

Vor einem Jahr ist es zu uns unerwartet wie ein Dieb (vgl. Mt. 24,43) gekommen und wurde zu unserem ständigen Begleiter. Wir leben mit ihm wir arbeiten mit ihm, begegnen ihm im Bus, im Geschäft oder bei unseren Bekannten. Wir haben keine Angst mehr vor ihm, wir haben uns daran gewöhnt, wie an eine andere Lebensform zumindest biologisch gesehen. Ende 2020 – eine geniale Erfindung: wir werden das Ungeheuer los werden, wir können es bekämpfen! Die Wirklichkeit zeigt uns aber etwas anderes. Es ist immer noch da! Es hat sich breit gemacht, bereichert, viele aus dem Leben gerissen. Geh weg! Du bist unerwünscht! Es muss vorwärts gehen, wir müssen weiter aufgeschlossen und zuversichtlich im Herrn bleiben, denn wer stehen bleibt, geht immer einen Schritt zurück. Wir in der Christophorgemeinde gehen weiter, lassen uns nicht einschüchtern oder ausbremsen. Wir gehen vorwärts mit dem Evangelium mit unserer Gemeinde, die nach vielen Jahren Status quo einen doppelten seelsorgerischen Sta-

tus erreicht hat: Die deutschsprachige evangelische Seelsorge in Breslau und Niederschlesien und die diözesane Seelsorge der lutherischen Tradition. Wir gehen vorwärts mit unserem Orgelpjekt mit einem neuen Layout des Christophoriboten. Wir haben neue Ideen und den Willen sie umzusetzen. Wir haben erfolgreich die Suppenausgabe unter Einschränkungen umgesetzt. Wir helfen weiter den Bedürftigen, den Älteren, den Kranken. Unser unerwünschter Begleiter hat uns schon genug Zeit gestohlen. Wir müssen den holprigen Weg verlassen, wir müssen Gas geben, den Schlaglöchern ausweichen und endlich mal auf die Autobahn kommen. Da kommen wir wieder in Schwung, gewinnen an Geschwindigkeit und fahren direkt unserem Ziel entgegen. Im August erwarten wir einen neuen Seelsorger und hoffen, dass es vielleicht ein junger engagierter Mensch ist, der uns in unserem Vorwärtsgen unterstützt, so dass wir unsere Mission im Sinne der Aufforderung von Paulus erfüllen: »Wisst ihr nicht: Die im Stadion laufen, die laufen alle, aber nur einer empfängt den Siegespreis? Lauft so, dass ihr ihn erlangt. Jeder aber, der kämpft, enthält sich aller Dinge; jene nun, damit sie einen vergänglichen Kranz empfangen, wir aber einen unvergänglichen« (1 Kor 9,24–25).

***Musimy wytrwale iść dalej.
Pomimo wszelkich kłód, które
są rzucane pod nasze nogi.
Idziemy z pomocą potrzebującym,
z entuzjazmem i szczerymi chęć-
mi. Strzegując z siebie roczny kurz,
kroczymy ku przyszłości.***

Ponad rok temu przyszedł do nas niespodziewanie, jak złodziej (por. Mt 24, 43). Stał się dla nas niestety jak brat: żyjemy z nim, spotkamy go w autobusie, w sklepie, w pracy, czy na spotkaniu ze znajomymi. Przestaliśmy się go bać, zaczęliśmy traktować go jak równoległe istniejącą formę życia (choć ją nie jest). Pod koniec 2020 roku – eureka! Jest szczepionka! Pozbędziemy się niechcianego, niewidocznego gołym okiem gościa. Jednak rzeczywistość pokazała coś innego. Złodziej zebrał już wielotysięczny łup, dalej pałęta się jednak między nami. Gościu, odejdź! Nikt Cię nie zaprasza! My musimy iść dalej. Otwarcie na ludzi, pełni nadziei i ufności w Panu, bo kto stoi w miejscu ten się cofa. My, luteranie u św. Krzysztofa, też idziemy dalej, nie pa-
trzymy na niechcianego gościa, zachowując jednak wszel-

ki rygor. Idziemy dalej z Ewangelią, idziemy dalej z naszą parafią, która po tylu latach doczekała się w końcu ustanowienia dwóch duszpasterstw działających w ramach parafii – Duszpasterstwa Niemieckojęzycznego we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku oraz Diecezjalnego Duszpasterstwa Tradycji Luteranckiej. Idziemy dalej z naszym projektem budowy organów, idziemy dalej ku przyszłości z naszym kwartalnikiem, który od zeszłego numeru wychodzi z nową, nowocześniejszą szatą graficzną. Idziemy dalej pełni nowych pomysłów i pełni chęci. Idziemy dalej z naszą pomocą osobom potrzebującym, wydając im niedzielną zupę, idziemy dalej pomagając osobom starszym, prowadząc m.in. wypożyczalnię sprzętu rehabilitacyjnego i odwiedzin. Niechciany gość skradł już nam za dużo czasu! Musimy ruszyć, zjechać z tej polnej drogi, pełnej dziur i kamieni, otrząsnąć się z rocznego pyłu i wjechać na autostradę, gdzie nasza pomoc i działalność znów nabierze wiatru w żagle i popchnie naszą parafię ku nowemu. Niech tym świeżym oddechem parafii będzie również nowy proboszcz. Wiemy już, że w sierpniu przyjdzie do nas młody człowiek. Oby był pełen werwy, pomysłów i ambicji.

Jesteśmy pewni, że po ponad roku zwolnionych obrotów, nasza parafia znowu ruszy i zacznie w pełni spełniać swoje zadania w myśl Pawłowego wezwania «Czy nie wiecie, że zawodnicy na stadionie wszyscy biegają, a tylko jeden zdobywa nagrodę? Tak biegnijcie, abyście nagrodę zdobyli. A każdy zawodnik od wszystkiego się wstrzymuje, tamci wprawdzie, aby znikomy zdobyć wieniec, my zaś nieznikomy» (1 Kor 9, 24–25).

. **editorial**

- 03** Es geht vorwärts
Płomień nadziei

. **aktuelles . aktualności**

- 06** Gemeindeversammlung
Zgromadzenie parafialne

. **thema . temat**

- 08** Dieser Weg wird kein leichter sein
Ta droga nie będzie łatwa

. **interview . wywiad**

- 16** Breslauer Erbe
Wrocławskie dziedzictwo

. **diakonie . diakonia**

- 22** Mit Gott unterwegs
Zawsze w biegu, zawsze z Bogiem

. **musik . muzyka**

- 24** Über Noten und Tasten
Znad nut i klawiszy

. **wir in schlesien . śląsk i my**

- 30** Zwei Generationen entdecken die Stadt
Dwupokoleniowe odkrywanie miasta
- 37** Danke für das Tragen
Jedni drugich brzemiona noście

. **varia**

- 38** Flucht und Vertreibung
aus Schlesien 1945/46
Ucieczka i wypędzenie ze Śląska 1945/46
- 44** Ausgewählte Leserbriefe
Wybrane listy czytelników
- 44** Die Info der Redaktion
Informacja redakcji
- 45** Carl Philipp Graf von Harrach –
– Handlanger Gottes
Karol Filip hrabia von Harrach –
– pomocnik Boga
- 50** Ein Nachruf auf Henryk Orzyszek 1935–2021
Pamięci Henryka Orzyszka 1935–2021
- 52** Jubilare
Urodziny
- 52** Ein Bild von früher
Obraz z przeszłości
- 53** Spendeninfo
Informacja o darowiznach
- 54** Kalendarz liturgiczny
- 55** Liturgischer Kalender

2.02.

Darstellung des
Herrn – Maria
Lichtmess
Ofiarowanie
Pańskie –
Oczyszczenie
Najświętszej
Marii Panny



7.02.

Gemeindeversammlung mit Jahres- und Finanzbericht
Sprawozdawczo-finansowe Zgromadzenie Parafialne

6.03.



Vier neue Geistliche wurden ordiniert
Ordynacja czterech nowych duchownych

13.03.

Die 9. Sitzung der Synode
der Kirche findet online
statt.
Odbyla się 9. sesja Synodu
Kościoła w trybie online.

14.03.

Ende der Suppenausgabe
Zakończenie sezonu wy-
dawania zupy dla potrze-
bujących

28.03

Palmsonntag
Niedziela Palmowa

1.04

Gründonnerstag
Wielki Czwartek

2.04

Karfreitag
Wielki Piątek

4.04

Ostersonntag
Wielkanoc



23-24.04.

Frühlingssession der Synode
der Kirche online
Wiosenna sesja Synodu
Kościoła online

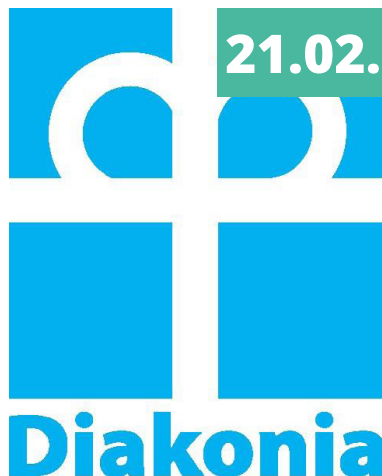
17.02.

Aschermittwoch: Beginn der Fastenzeit
Środa Popielcowa: początek Wielkiego Postu



20.02.

Im Alter von 63 Jahren starb Cezary Jordan, Pfarrer der evangelischen Gemeinde in Zduńska Wola bei Łódź.
W wieku 63 lat zmarł ks. Cezary Jordan, proboszcz parafii E-A w Zduńskiej Woli k/Łodzi.



21.02.

Der Festtag der Diakonie
Święto Diakonii

5.03.

Weltgebetstag
Światowy Dzień
Modlitwy.

14.03.

Im Alter von 86 Jahren starb Henryk Orzyszek – Musiker, Organist, Mitautor des Choralbuches der evangelischen Kirche in Polen.
W wieku 86 lat zmarł Henryk Orzyszek – muzyk, organista, współautor choralnika dla Kościoła ewangelickiego w Polsce.

26.03.

Der runde Geburtstag von Frau Jutta Benisch, einer guten Seele unserer Gemeinde.
Okrągłe 80. urodziny pani Jutty Benisch, dobrego ducha naszej parafii.



25.03.

Das Fest der Verkündigung des Herrn
Zwiastowanie Pańskie

29.04

Der Lutherische Weltbund hat das visuelle Erscheinungsbild für seine dreizehnte Vollversammlung vorgestellt: »Mit diesem farbenfrohen und lebendigen Logo wird das Thema der Vollversammlung *Ein Leib, Ein Geist, Eine Hoffnung* gut zum Ausdruck gebracht« – sagte Bischof Dr. Tamas Fabiny, Vorsitzender des Planungsausschusses der dreizehnten Vollversammlung, die im September 2023 in Krakau stattfindet.

Światowa Federacja Luterńska zaprezentowała identyfikację wizualną Trzynastego Zgromadzenia Ogólnego. «Jest to kolorowe i żywe logo, które dobrze oddaje temat Zgromadzenia: *Jedno Ciało, jeden Duch, jedna nadzieja*» – powiedział bp dr Tamas Fabiny, przewodniczący Światowego Komitetu Organizacyjnego Zgromadzania, które odbędzie się w Krakowie, we wrześniu 2023 roku.



**JEDNO CIAŁO
JEDEN DUCH
JEDNA NADZIEJA**

TRZYNASTE ZGROMADZENIE
ŚWIATOWEJ FEDERACJI LUTERAŃSKIEJ
2023 • KRAKÓW, POLSKA

Gemeindeversammlung

Zgromadzenie parafialne

Marcin M. Pawlas

Nach dem Gottesdienst am Sonntag, dem 7. Februar, fand die Gemeindeversammlung, also die Legislative der Gemeinde statt. Alle Versammelten wurden von Propst Andrzej Fober begrüßt, der über seinen 20-jährigen Dienst in der Gemeinde berichtete, weiterhin stellte er die Finanzergebnisse für das Wirtschaftsjahr 2020 vor. Die Gemeindeversammlung wurde über Aktivitäten der Gemeinde und über ihre Einnahmen und Ausgaben ausführlich informiert. Ihren Bericht für 2020 erstattete auch die Revisionskommission der Gemeinde.

Nach einer kurzen Pause meldete sich Lidia Podzorska zu Wort und berichtete über die Arbeit der Diakonie in den nicht einfachen Pandemie-Monaten, insbesondere über die Unterstützung der älteren Gemeindemitglieder, geleistete Hilfe und Aktivitäten der Reha- Verleihstation.



Die Gemeindeversammlung fand mit limitierter Anzahl der Gemeindeglieder statt.

Zgromadzenie Parafialne odbyło się w rygorze «covidowym», z ograniczoną liczbą uczestników.

Fot.: MMP

Als nächster sprach Tomasz Kmita-Skarsgård, Musikdirektor und Organist der Gemeinde, der die Versammelten über seine Arbeit im vergangenen Jahr informierte. Er berichtete über Veranstaltungen, die wegen der Corona-Krise nicht stattgefunden haben oder nur mit vielen Einschränkungen stattfinden durften. Als große historische Leistung der Gemeinde lobte er die Herausgabe des neuen Gemeinde-Gebetbuches.

Die Gemeindeversammlung hat die Finanzberichte für das Wirtschaftsjahr angenommen und dem Gemeinderat Entlastung erteilt.

Der nächste wichtige Punkt der Agenda war die Vision des Propstes über die Gemeinde nach seinem Eintritt in den Ruhestand. Das Thema rief viele Diskussionen hervor, da es zu keinen Beschlüssen diesbezüglich kam, wurde das Thema auf die nächste Gemeindeversammlung vertagt. Abschließend stellte Tomasz Kmita-Skarsgård das Dokument: Das Statut der Seelsorgeeinheiten im Rahmen der evangelischen Gemeinde St.Christophori in Breslau: *Die deutschsprachige Seelsorge in Breslau und in Niederschlesien und Diözesiale Seelsorge der Lutherischen Tradition* vor. Das Statut regelt die Wirkungsbereiche, Aktivitäten

und Zuständigkeiten beider Seelsorgeeinheiten. Die Versammlung hat den Wortlaut des Dokumentes anerkannt und fasste den Beschluss mit einer Bitte an den Bischof der Diözese das Dokument anzuerkennen und darin beschriebene Seelsorgeeinheiten zu statuieren. Die Gemeindeversammlung schloss ihre Tagung mit einem Gebet in drei Sprachen ab.

Po niedzielnym nabożeństwie 7 lutego br. odbyło się Zgromadzenie Parafialne, które stanowi najwyższą władzę w parafii. Wszystkich zgromadzonych przywitał proboszcz ks. Andrzej Fober, który następnie odczytał krótkie podsumowanie swoich 20 lat służby u św. Krzysztofa, sprawozdanie za rok 2020, jak również przedstawił sprawozdanie finansowe z funkcjonowania parafii. Zgromadzenie mogło zapoznać się z wieloma liczbami i wydatkami z zeszłego roku. Sprawozdanie przedstawiła również Komisja Rewizyjna.

Następnie głos zabrała Lidia Podzorska, siostra parafialna, która w swoim sprawozdaniu z pracy w 2020 r. przedstawiła jak wyglądała jej aktywność w tym niełatwych pandemicznych miesiącach: jak mogła opiekować się swoimi podopiecznymi, jak wyglądała jej pomoc starszym parafianom i jak działała wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego.

Po niej głos zabrał Tomasz Kmita-Skarsgård, dyrektor muzyczny oraz organista, który poinformował Zgromadzenia o swojej pracy w zeszłym roku. Opowiedział o wydarzeniach, które z powodu pandemii w ogóle się nie odbyły, a także o tych, które zorganizowano w zmienionej formie. Podkreślił jednak, że największym i historycznym przedsięwzięciem było wydanie Modlitewnika Parafialnego (Gemeinde-Gebetbuch).

Zgromadzenie jednogłośnie zatwierdziło sprawozdania i tym samym udzieliło absolutorium Radzie Parafialnej za rok 2020.

Kolejnym punktem w porządku obrad było przedstawienie przez proboszcza jego wizji parafii po przejściu na emeryturę, co nie obyło się bez dyskusji. Zgromadzenie parafialne podjęło decyzję, że wróci do tego tematu na kolejnym zebraniu po 16 lutego.

Na zakończenia Tomasz Kmita-Skarsgård przedstawił Zgromadzeniu treść sporządzonego «Statutu Duszpasterstw działających w ramach Parafii Ewangelicko-Augsburskiej św. Krzysztofa we Wrocławiu: Duszpasterstwa Niemieckojęzycznego we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku oraz Diecezjalnego Duszpasterstwa Tradycji Lutherańskiej». Następnie zgromadzenie uchwaliło brzmienie Statutu oraz podjęło uchwałę proszącą biskupa diecezji o zatwierdzenie niniejszego dokumentu i ustanowienie duszpasterstw opisanych w Statucie.

Zgromadzenie zakończyło się zmówieniem Modlitwy Pańskiej w trzech językach.



GÄSTEZIMMER

IM PFARRHAUS BRESLAU-ZIMPEL

- 5 DZ, jeweils mit Bad und WC
- kostenloses W-LAN
- reichhaltiges Frühstück
- Parken im Innenhof oder in der Tiefgarage
- komplettes Babybett vorhanden
- schöner Pfarrgarten zum Entspannen
- freundliche Atmosphäre
- malerische Umgebung

Reservierung

mail@schg.pl,
+48 71 348 73 17, + 48 607 991 700

Sie sind jederzeit herzlich willkommen!
Nirgends schlafen Sie
ruhiger als im Pfarrhaus!

Dieser Weg wird kein leichter sein

Ta droga nie będzie łatwa

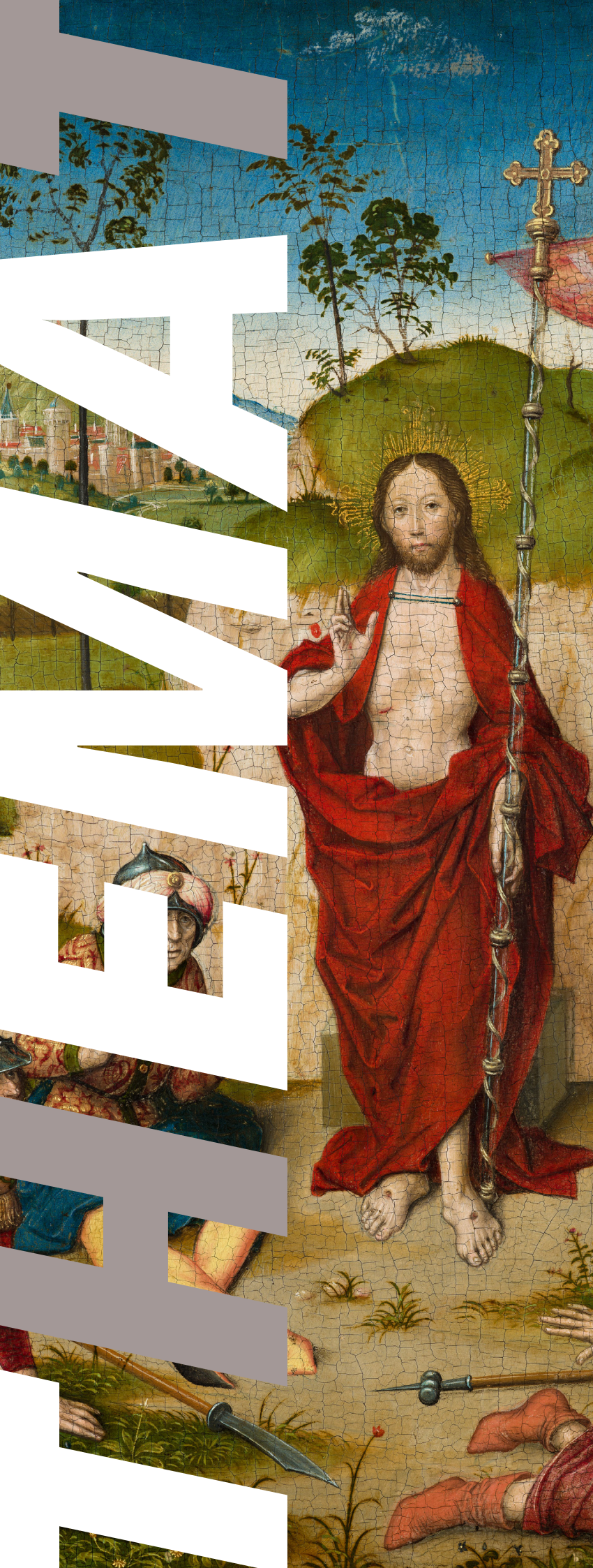
Pfr. | ks. Jan Schober

...»hat gelitten und ist begraben worden, ist am dritten Tage auferstanden nach der Schrift«.

Schaue ich auf das Kreuz auf meinem Schreibtisch, spüre ich zunächst einmal: Ich habe jemanden auf meiner Seite, wenn es mir nicht gut geht. Einen, der mit mir geht.

...«został umęczony i pogrzebany. I zmartwychwstał dnia trzeciego, jak oznajmia Pismo».

Kiedy zerkam na krzyż na moim biurku, pierwszą rzeczą, którą czuję, jest to, że mam kogoś po swojej stronie, kiedy nie czuje się dobrze. To ten, który idzie ze mną.



»Dieser Weg wird kein leichter sein, dieser Weg wird steinig und schwer. Nicht mit vielen wirst du dir einig sein, doch dieses Leben bietet so viel mehr«.

Kraftvoll textete der Sänger Xavier Naidoo im Jahr 2005 sein Lied »Dieser Weg«. Viele Menschen haben es ein Jahr später zur Fußball WM gehört, und bis heute singen Fans laut und leise mit, verbinden sie doch mit dem Text die vielen großen und kleinen Lebenserfahrungen ihres Alltags. Dass ihnen trotz, in und neben all ihren Sorgen, Streitereien und Nöten doch noch »so viel mehr« geboten wird, wie es im Lied heißt, ist vielleicht nur den wenigsten klar. Wer jedoch erfahren hat, dass auch in jedem Bösen etwas Gutes liegt, kann nur noch schwer hinter eben diese Erfahrung zurück. Das Leid wird für ihn nicht weniger, aber seine Perspektive darauf ändert sich – Leiden wird aushaltbarer, weil sich trotz, in und neben allem ein neuer Horizont auftut, weil es licht wird, hell und klar.

Zumindest so habe ich dieses Lied für mich interpretiert. Gerade auch als Christ erfahre ich in den Worten Naidoo eine der wunderbarsten Auslegungen dessen, was meinen Glauben ausmacht: Auch mein Weg ist nicht immer einfach. Als Geistlicher erlebe ich ihn sogar manchmal steinig und schwer, weil man zur Zielscheibe für das wird, was die Institution Kirche als rein menschliche Gemeinschaft im Laufe ihrer Geschichte nicht an guten Seiten vorlegte. Dass ich mit vielen nicht einig bin, möchte ich so nicht sagen, wohl aber gibt es manche zwischenmenschliche Enttäuschungen, an denen ich sehr lange zu kauen habe: Etwa, wenn ein Mensch, von dem man dachte, dass er ein Freund sei, sich von einer anderen Seite

zeigt. Solcher Unfriede tut weh. Es ist niemals schön, wenn man geschnitten wird. All solche Momente gehen unter die Haut, stechen ins Herz und schmerzen unbarmherzig. Aber genau in diesen Momenten fällt oft der Blick auf das Kruzifix auf meinem Schreibtisch. Ich denke an den Gekreuzigten und weiß: Sein Weg war nicht leicht, er war steinig und schwer. Und weil er sich mit vielen nicht einig war, bzw. weil sich viele mit ihm nicht einig waren, musste er den Tod erleiden. Eigentlich keine schöne Perspektive. Man könnte verzweifeln. Wie die Jünger zu und nach Karfreitag. Hatten sie erst ihre Hoffnung auf diesen Mann gesetzt, waren sie jetzt drauf und dran, auseinander zu gehen. Enttäuscht in der Mitte ihres Lebens waren sie! Enttäuscht von demjenigen, der voller Charisma behauptete, dass er »der Weg, die Wahrheit und das Leben« sei (Joh. 14,6)! Im Lichte der römischen Todesstrafe war gerade dieser Mann am Kreuz wohl eine Sackgasse, der wohl Unstimmiges behauptete und dessen Gefolgschaft eher Tod und Sterben nach sich zieht. Was also sollte ein Leben mit ihm – »Nachfolge« genannt – »so viel mehr bieten«?

Schaue ich auf das Kreuz auf meinem Schreibtisch, spüre ich zunächst einmal: Ich habe jemanden auf meiner Seite, wenn es mir nicht gut geht. Einen, der mit mir geht. Einen, in dem bereits andere Menschen vor und während meiner Lebenszeit »Gott« entdeckt und gespürt haben – also den Schöpfer allen Lebens, denjenigen, der Himmel und Erde zusammenhält, der Raum und Zeiten verbindet um in dieser meiner Welt zu wirken, zu trösten und zu heilen. Es ist diese Gemeinschaft, die meinen Blick in meiner eigenen Not weitert.

»Ta droga nie będzie łatwa. Ta droga będzie kamienista i trudna. Z niewieloma się dogadasz, jednak takie życie oferuje o wiele więcej«.

W 2005 r. niemiecki wokalista Xavier Naidoo wydał nową piosenkę »Dieser Weg« (Ta droga). Tekst piosenki jest dość mocny. Rok później mogliśmy ją usłyszeć na mundialu w Niemczech. Do dziś fani śpiewają ją zarówno głośno, jak i cicho. Z tekstem tym wiąże się wiele dużych i mniejszych doświadczeń, wydarzających się nieraz w codziennym życiu. Być może tylko nieliczni zdają sobie sprawę z tego, że – mimo wszelkich zmartwień, kłótni i trudności – nam ludziom »oferuje się o wiele więcej« – tak, jak mówią słowa piosenki. Jednak każdy, kto nauczył się, że w każdej złej rzeczy jest iskra dobra, nie może cofnąć się przed tym doświadczeniem. Cierpienie nie staje się mniejsze, ale zmienia się spojrzenie na nie – cierpienie staje się bardziej znośne, ponieważ mimo wszystko cierpienie otwiera nowy horyzont, patrzenie przez to staje się jasne i wyraźne.

Tak przynajmniej zinterpretowałem tę piosenkę dla siebie. W szczególności jako chrześcijanin doświadczam jednej z najwspanialszych interpretacji tego, na co składa się moja wiara – a słowa te zawarte są w piosence Xaviera Naidoo »ta droga nie będzie łatwa«. Mi, jako duchownemu, czasem wydaje się, że ta droga jest jeszcze bardziej »kamienista i trudna«, ponieważ droga, którą trzeba przebyć, jest ścieżką, której cel jest wynikiem niełatwej polityki instytucji Kościoła, jako wspólnoty czysto ludzkiej, która przez dzieje nie przedstawiała się w pozytywnych barwach. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie zgadzam się z bardzo wieloma osobami, ale jednak noszę w sobie

pewne rozczarowanie, co do niektórych osób – co już długo przeżywam. Takim przykładem, może być osoba, o której myślałem, że jest przyjacielem, jednak pokazała się z zupełnie innej strony. Niestety trzeba z pełną odpowiedzialnością usuwać takie niepokoje. Zrywanie kontaktu z tymi, których uznawaliśmy za przyjaciół, nigdy nie jest przyjemne. Wszystkie takie chwile przenikają pod skórę, dżgają nas w samo serce i niemiłosiernie ranią. Ale właśnie w tych chwilach często patrzę na krucyfiks na moim biurku. Myślę o Ukrzyżowanym i wiem, że jego droga nie była łatwa: była »kamienista i trudna«. A ponieważ nie zgadzał się z wieloma, czy też wielu z Nim się nie zgadzało, musiał cierpieć i umrzeć. Nie jest zbyt pozytywna perspektywa. Można tylko rozpaczać – jak uczniowie w Wielki Piątek. Kiedy już popokładli nadzieję właśnie w tym człowieku, musieli się z Nim rozstać. Doznali rozczarowania w samym środku swego życia! Byli zawiedzeni, że Ten, który mówił, że jest »drogą, prawdą i życiem« (J 14, 6), teraz umarł! W kontekście tego, że nałożono na Niego karę śmierci, właśnie ten człowiek na krzyżu musiał im się wydać tą ślepą uliczką, to On składał niespójne obietnice i wierność Jemu może prowadzić do śmierci. Jak więc życie z Nim i bycie Jego uczniem może »oferować o wiele więcej«?

Kiedy zerkam na krzyż na moim biurku, pierwszą rzeczą, którą czuję, jest to, że mam kogoś po swojej stronie, kiedy jest mi źle. To ten, który idzie ze mną. To jest moment poznania Stwórcy wszelkiego życia; Tego, który trzyma razem niebo i ziemię; Tego, który łączy czas i przestrzeń; Tego, który pociesza i leczy. To właśnie ta wspólnota poszerza mój pogląd na moje własne potrzeby. Jego

Wenn der Gekreuzigte mich ergreift, darf ich mit Seinen Augen auf meinen eigenen Gram und mein Elend schauen. Das stärkt Herz und Seele und Leib. Ich werde gefüllt mit Trost und einer Zuversicht, die irgendwie anders ist, als sie mir je ein Mensch geben könnte. Gerade so aber entwickelt sich in mir eine Perspektive, die über meine augenblicklich erlebte Not – ja sogar über mich selbst – hinweist: Ich erschmecke eine neue, göttlich angestimmte Melodie für meine Existenz. Am Ende fühle ich mich neu erschaffen. Nicht nur »ge-füllt«, sondern »er-füllt« von einem besonderen Geist. Als »kaine ktisis« (καὴν κτίσις) – wie Paulus im 2. Kor. 5,17 sagen wird – als »neue Kreatur«. Diese neue Kreatur wird mir angezogen. Von Gott persönlich. Nicht nach meiner Not, sondern schon in meiner Not. Weil Gott auf meiner Seite ist. Ganz selbstlos. Aus Liebe und Erbarmen.

Das ist ja schon einmal etwas, was mir »so viel mehr« jenes Mit-Leben mit dem Gekreuzigten bietet. Doch seien wir kritisch! Grenzt solches nicht an Selbstillusion? Bräuchte es nicht Menschen aus Fleisch und Blut, die einen anderen Menschen bis in den Tod hinein begleiten? Menschen, die mich als Verletzten, Schmerzerfüllten und Sterbenden sehen, und die mich spätestens dann mit ihrer warmen Hand berühren und festhalten können? Gerade das ist es doch, was Sterbende brauchen! Und diese humanistische Praxis ist es auch, die immer wieder als weltlich-begründeter Standpunkt gegenüber der kirchlich-tröstenden Verkündigung vorgebracht wird. Darüber hinaus sind viele Menschen in den Tod gegangen und könnten ebenso ideell Beistand leisten – Dietrich Bonhoeffer oder die Mitglieder der Widerstandsbegegnung »Weiße Rose« beispielsweise. Es gibt auch viele Märtyrer in diesen Tagen, die jungen Leuten mitunter mehr bedeuten, die ihnen also im wahrsten Sinne des Wortes

»näher« stehen. Am Ende aber verhält es sich zwischen Jesus und mir genauso wie zwischen zwei bestimmten Menschen. Es ist und bleibt eine ganz persönliche, ja sogar intime Begegnung von einem Du und Ich: Mein Leben verschränkt sich mit dem Leben dessen, der als Verkünder von Gottes Reich selbst in der Gottverlassenheit gestorben ist (Mt. 27,46; Mk. 15,24), aber sich gerade so in Gott geworfen hat. Diese Verschränkung ereignet sich im Glauben, den ich lebe mit meinem und tatsächlich nur mit meinem ganz eigenen Herzen. Wo diese vertrauensvolle Begegnung gelingt, spüre ich eine zutiefst herzliche und damit ganzheitliche Begegnung zwischen Himmel und Erde, zwischen Jesus, Gott und mir. Und das eben nicht im Paradies, sondern gerade dort, wo kein anderer mehr für mich eintritt und mich aufzurichten vermag. So erfahre ich mich im Sinne Naidoo »so viel mehr« gelöst, also erlöst – ja regelrecht »los-gelöst« von Not und Tod, und genau darin befreit, hin zu einer neuen Existenz. In der persönlichen Begegnung mit dem Gekreuzigten erlebe ich mich hineingenommen auf den Weg hin zum großen Ziel, das der Schöpfergott für diese Weltenzeit und diesen Weltenraum vorgesehen hat. Und darüber hinaus – in Ewigkeit.

Diese Erfahrung, die ich als Geschöpf mit Gottes Liebe in der Person Jesus mache (»in Christus sein« – 2. Kor 5,17), darf ich freilich nicht automatisch von einem anderen erwarten. Meine Mitmenschen werden eigene Lebens- und Trostgeschichten schreiben. Sie sind frei dazu. Und: Gott sei's gedankt! Denn wie sonst könnten andere Menschen, denen es niemals möglich war Christ zu werden, jemals Trost erfahren? Wer Ungetröstete will, ist ja doch nur selbst ungetröstet. Gleichsam kann eine auch noch so gut gemeinte Begleitung anderer mich in meiner Not

allein lassen. Was jedoch immer funktioniert ist, dass Menschen ihre Lebensgeschichten erzählen, denn »Gott will, dass allen Menschen geholfen werde« (1. Tim. 2,3–4). Und so darf ich immer und immer wieder auch meine »Lebens-Geschichte« erzählen – ich darf Gottes Geschichte mit mir als seinem Menschenkind in die Welt hineingeben: Ich darf es,

***Ich schaue auf
das Kreuz und
denke Ich habe
jemanden auf
meiner Seite,
wenn es mir
nicht gut geht.
Einen, der
mit mir geht.***

weil sie für mich wirklich ist und eine Wirklichkeit beschreibt, die neben vielen anderen Wirklichkeiten in der Welt auch erzählt werden will. Und gehört wird. Und beherzigt wird.

Das ist meine persönliche Sicht auf das Kreuz Jesu. Sie ist geprägt von meinem Lebensweg, von meiner Prägung, von meinem Studium der Heiligen Schrift, von unzähligen Begegnungen mit anderen Menschen und mit Gott. Logisch erklären kann ich das Kreuz und all das, was damit zusammenhängt, deswegen noch lange nicht. Aber ich will es deuten. Für mich. Während ich also das Kreuz als höchste, ja als radikalste Form der Liebe Gottes für mein Leben wahr- und annehme, wird ein anderer Christ mit seinen Prägungen damit seine Schwierigkeiten haben: Warum nur kann ein Gott, von dem es heißt, dass er die Liebe sei (1. Joh. 1,16), den grausamen Tod eines jungen Mannes am Kreuz zulassen? Hätte es nicht einfach gereicht, wenn Jesus das »neue

Gebot« – die herzliche Liebe untereinander – in der Welt verkündigt hätte und dann die Welt wieder verlassen hätte? Im Johannesevangelium ist ja doch genau dieses Gebot der Höhepunkt – darum ist es gleich zwei Mal vermerkt, nämlich in Joh. 13,34 und in Joh. 15,17! Und in diesem Sinne stirbt Jesus im Johannesevangelium keinen niederschmetternden Tod, der zugleich Gottes Mit-Sein in Menschen-Leid ausdrückt. Sondern da ist ein Jesus, der zu Gott heimkehrt, nachdem er seinen Verkündigungsauftrag ausgeführt hat: »Es ist vollbracht« (Joh. 19,30), das heißt kurz gesagt: »Ich darf zum himmlischen Vater zurück. Das Wichtigste ist gesagt – das neue Gebot verkündet. Das Ziel ist erreicht.«

Dass wir nicht nur Matthäus und Markus in den Evangelien vorfinden, sondern auch Lukas und Johannes, der einen Seelsorger am Kreuz darstellt – »»Noch heute wirst du mit mir im Paradies sein« (Lk. 23,43), – hatte über alle Jahrhunderte hinweg seinen besonderen Wert. Vor allem bergen sich in den Kreuzestheologien der Evangelien für die Verkündigung in dieser pluralen Welt, die auch in die Kirche Einzug gehalten hat, ungenutzte Chancen! In der Welt von morgen wird jeder künftig seinen ganz persönlichen Zugang zum Kreuz Jesu finden – oder keinen. Dabei ist es wesentlich sich stets klarzumachen, dass es auf »Warum-Fragen« zum Kreuzestod nur selten allgemeingültige Antworten gibt, die Menschen in deren Lebenssituationen abholen und die dann auch noch passen. Drücken wir zudem anderen unsere persönlichen Deutungen vom Tode Jesu auf, nehmen drei Viertel dieser so »be-predigten« Menschen von vornherein Abstand. Nicht nur Nichtchristen, sondern inzwischen auch die eigenen Leute aus der eigenen Kirche und Kirchgemeinde. Laden wir aber ein, dass einer sein »Wozu« an das Kreuz Jesu heranträgt, beginnen ihm

oczami mogę spojrzeć na mój smutek i nędzę. To wzmacnia serce, duszę i ciało. Staję się pełen pokoju i pewności siebie, siła ta jest jednak zupełnie inna niż ta, którą mógłby mi dać jakikolwiek inny człowiek. To właśnie ten moment, w którym rozwija się we mnie perspektywa, która w prosty sposób wskazuje na przeżywany przez mnie w tym czasie niepokój – nawet ten egzystencjalny. Dzięki temu wszystkiemu mogę zasmakować nowej, bosko nastrojonej melodii, melodii mojego istnienia. W końcu mogę się czuć otwarty. Nie tylko «wypełniony», ale «wypełniany» szczególnym Duchem. Jak Apostoł Paweł w Drugim Liście do Koryntian 5, 17 mówi – jak «nowe stworzenie» (καινὴ κτίσις – kaine ktisis). Pociąga mnie te «nowe stworzenie», pochodzące bezpośrednio od Boga. Nie według mojej potrzeby, ale w mojej potrzebie. Ponieważ Bóg jest po mojej stronie, całkowicie bezinteresowny, z miłości i współczucia.

To już jest to coś, co «oferuje mi o wiele więcej» moje wspólne życie z ukrzyżowanym. Ale zastanówmy się! Czy to nie jest iluzja? Czy nie jest to konieczne, aby ludzie z krwi i kości towarzyszyli innej osobie przy śmierci? Tego potrzebują umierający – dotyku, trzymania za dłoń, ciepła do końca. To jest właśnie ta humanitarna praktyka, często nazywana świecką praktyką, w opozycji do tej kościelnej, dającej pocieszenie Słowem. W przeszłości wiele osób zmarło, którym wsparcia mógł udzielić np. Dietrich Bonhoeffer lub członkowie antynazistowskiej «Białej Róży» (niem. Weiße Rose). W dzisiejszych czasach, też jest wielu męczenników, którzy znaczą więcej dla młodych ludzi, którzy są dosłownie im bliżsi.

Ta sama sytuacja jest między Jezusem a nami, jak właśnie relacja pomiędzy dwoma konkretnymi osobami. Cała ta sytuacja jest bardzo osobista a nawet intymna – spotkanie między Tobą a mną, moje życie splata się z życiem tego, który umarł, jako głoszą-

cy Królestwo Boże, który został opuszczony przez Boga (por. Mt 27, 46; Mk 15, 24), ale on w nim trwa. To uwikłanie przekuwa się w przekonanie, że nie żyję dla siebie, ale właściwie dla swojego serca. Tam gdzie spotkanie Jezusa z człowiekiem się powiedzie, odczuwamy duże ciepło, tak samo jak spotkanie nieba z ziemią, tak samo między Jezusem, Bogiem a mną. Ta sytuacja nie dzieje się w raju, ale właśnie tam gdzie nikt inny nie może stanąć w mojej obronie i mnie podnieść. W piosence Naidoo doświadczamy siebie «o wiele więcej», jako człowieka uwolnionego, co znaczy odkupionego, czy wręcz wybawionego od trudów i śmierci, a właśnie tym samym wyzwolonego od nowej egzystencji. Podczas osobistego spotkania z ukrzyżowanym Jezusem doświadczamy, że jesteśmy na drodze do wielkiego celu, jakim jest Bóg Stwórca, który zaplanował wszystko dla tego czasu i przestrzeni, który poza tym jest na zawsze.

Tego samego doświadczenia – które sam posiadam z osobą Jezusa, tej miłości Bożej, «bycia w Chrystusie» (2 Kor 5, 17) – nie mogę oczekiwać od kogoś innego. Inni ludzie będą pisać swoje historie o życiu i pocieszeniu. Może to zrobić każdy. W przeciwnym razie jak inni ludzie, nie będący chrześcijanami, mogliby znaleźć pocieszenie? Kto domaga się i poszukuje tego, co niewygodne, nigdy nie będzie pocieszonym. Jednocześnie nawet towarzyszenie innym, może postawić mnie w punkcie, kiedy sam będę potrzebował pocieszenia. Jednak zawsze działa to, że inni ludzie opowiadają swoje historie z życia innym, ponieważ «[Bóg] chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni» (1 Tym 2, 3-4). I dlatego mogę w kółko opowiadać swoją historię życia – mogę dzielić się nią, jako historią boskiego dziecka, wolno mi to robić, ponieważ historia ta jest dla mnie prawdziwa i opisuje rzeczywistość, która jest podobna do wielu innych ludzkich rzeczy-

wistości na tym świecie, o których też należy mówić i ich słuchać, i brać je sobie, do serca.

To jest moje osobiste spojrzenie na krzyż Jezusa. Ono kształtuje moją życiową drogę, mój charakter, moje studiowanie Pisma Świętego, niezliczone spotkania z innymi ludźmi, ale i Bogiem. Dlatego nie potrafię logicznie wytłumaczyć fenomenowi krzyża i wszystkiego, co z nim jest związane, ale chcę to zinterpretować dla siebie. Gdy patrzę na krzyż, akceptuję krzyż, jako najwyższą i najbardziej radykalną formę miłości Boga do mnie, inni chrześcijanie mogą mieć duże trudności z tą akceptacją. Dlaczego Bóg, który jest miłością (J 1, 16) dopuszcza do tak okrutnej śmierci młodego człowieka na krzyżu? Czy nie wy-

Bóg zawsze jest po mojej stronie. Życie to wspólna wędrówka z Ukrzyżowanym, nie zawsze po prostej i równiej drodze.

starczyłoby, gdyby Jezus ogłosił «nowe przykazanie» miłości, a następnie ponownie opuścił ziemię? W Ewangelii wg św. Jana przykazanie miłości jest punktem kulminacyjnym, dlatego też ewangelista dwukrotnie o nim wspomina najpierw w J 13, 34, a następnie w J 15, 17! Uniwersalizując te wielkie słowa Jezusa dochodzimy do przekonania, że Jezus nie umiera męczeńską śmiercią wg słów ewangelisty Jana, ale śmierć

ta staje się jednocześnie wyrazem współistnienia Boga w ludzkim cierpieniu. Jezus wracający do Ojca po słowach «Wykonało się» (J 19, 30), chciał wprost powiedzieć: «teraz już mogę wrócić do Ojca w niebie, najważniejsze, co miałem zrobić zrobiłem – ogłosiłem nowe przykazanie miłości. Cel został osiągnięty».

W Ewangelii wg św. Mateusza i św. Marka, a także wg św. Łukasza i św. Jana znajdujemy rozmowę Jezusa z dobrym łotrem – «dzisiaj będziesz ze mną w raju» (Łk 23, 43), słowa te na przestrzeni wieków zyskały specjalną wartość. Przede wszystkim w Słowach Ewangelii istnieją niewykorzystane okazje do głoszenia w tym pluralistycznym świecie, w którym znalazł się też Kościół, teologii krzyża! W świecie jutra każdy znajdzie swój osobisty dostęp do krzyża Jezusa, albo wcale go nie znajdzie. Konieczne jest to, żeby zawsze było jasne, że rzadko istnieją uniwersalne odpowiedzi na pytanie «dlaczego», w cieniu śmierci na krzyżu. Odpowiedzi te nierzadko są potrzebne w sytuacjach życiowych innych ludzi, i nierzadko one nie pasują. Jeśli my, jako chrześcijanie będziemy naciskać na innych, aby sami interpretowali śmierć Jezusa, niestety ¾ tych ludzi przymuszonych zdystansuje się od samego początku. I ta kwestia nie dotyczy tylko niechrześcijan, ale właśnie ludzi z naszego Kościoła, z naszej parafii. Ale jeśli zaprosimy kogoś, aby już przyniósł swoje, «dlaczego» pod krzyż Jezusa, stare teksty biblijne zaczynają na nowo głosić swoje zbawienie na całym świecie. Ludzkie serca napełniają się życiem i następuje nowe zbawienie. Zbawienie w naszym gronie.

Część chrześcijan odpowiada na pytanie «dlaczego Bóg pozwolił Jezusowi umrzeć na krzyżu» twierdząc, że śmierć ta uwolniła nas od złych sił: «Syn Boży na to się objawił, aby zniweczyć dzieła diabelskie» (1 J 3, 8). W dzisiejszym świecie, w którym ożywione są moce Złego, ta odpowiedź

die alten biblischen Texte neu in unsere Welt hinein zu predigen. Menschenherzen füllen sich mit Leben. Neues Heil ereignet sich. In unserer Mitte.

In diesem Sinne beantwortet ein Teil der Christenheit die Frage, wozu Gott den Kreuzestod Jesu zuließ, zum Beispiel damit, dass dieser Tod von bösen Mächten befreit: »Dazu ist erschienen der Sohn Gottes, dass er die Werke des Teufels zerstöre« (1. Joh. 3,8). Nun mag in einer Welt, die man sich als von bösen Mächten beseelte vorstellt, diese Aussage einen Sinn ergeben. Doch wie ist das heute, wenn Millionen von Menschen nicht mal eine Vorstellung einer »guten Macht« mit Namen »Gott« haben? Dass Menschen jedoch Erfahrungen mit einem Riss durch das Sein machen, teilen alle. Während die einen meinen, dass böse Mächte am Werk sind, sprechen lieber andere von dem, was es als ein »Nicht mehr« an Gemeinschaft, an Beziehungsfähigkeit oder an zuversichtlichem Vertrauen im Alltag gibt. Menschen, die sich nichts sehnlicher als Gottes Sieg über böse Mächte oder über das kalte Nichts wünschen, verlangen danach, dass endlich das »Gute« alles Böse durchbricht, siegt und in der Welt die Oberhand gewinnt. Christlich gesprochen: Jesus soll herrschen als wunderbarer König, gerechter Kaiser oder menschenfreundlicher Präsident. Gerade die Alte Kirche, die Ostkirchen und auch die mittelalterliche Kirche bis hin zu Martin Luther haben in Christus, den Gekreuzigten, den gesehen, der all diese Fähigkeiten in sich vereint. Gerade so, wie es in einem Choral heißt »O Wunder groß, o starker Held! Wo ist ein Feind, den er nicht fällt?« (EG 111, 11).

Andere Menschen sahen und sehen in dieser Vorstellung eher etwas Weltfremdes, das so ganz und gar nicht mit der Wirklichkeit dieser Welt zu tun hat. Sie sehen lieber im Kreuz denjenigen, der Versöhnung

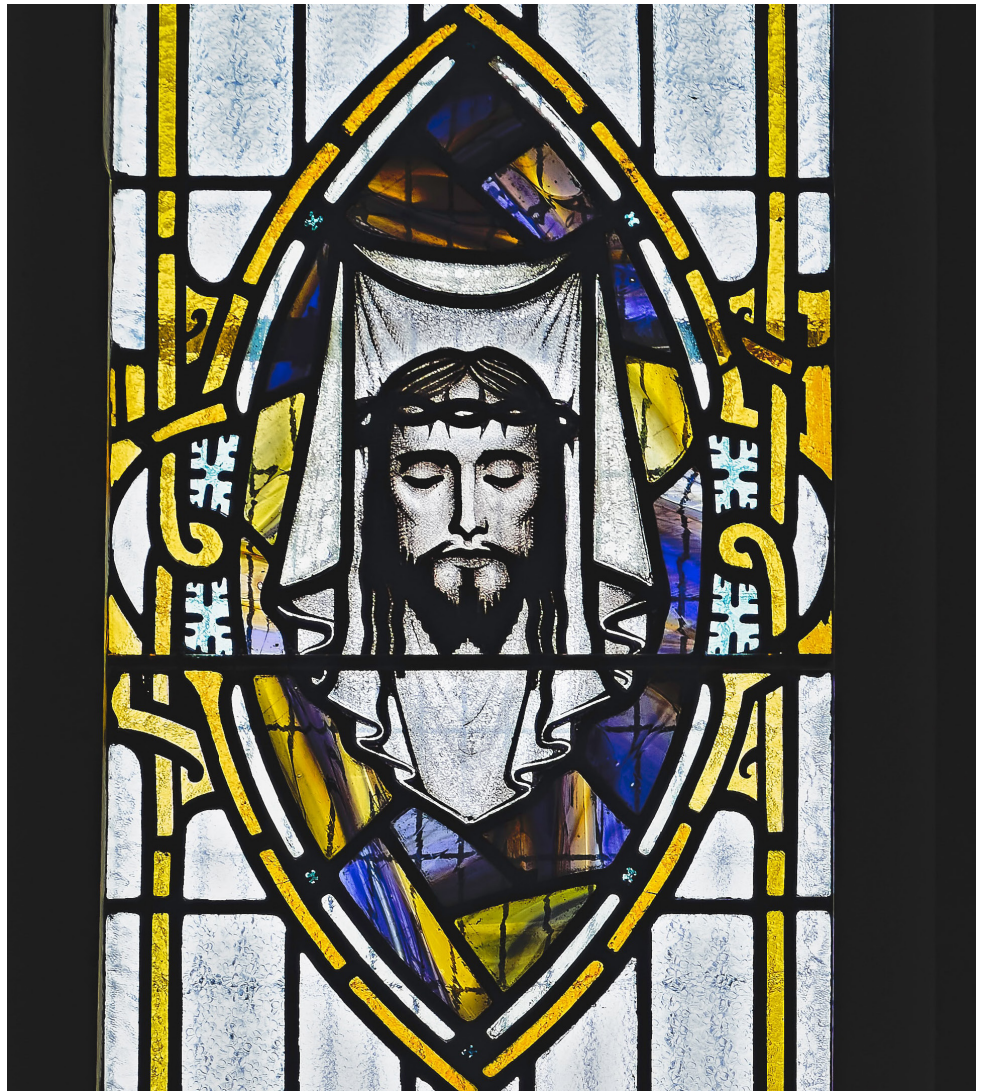
bewerkstelligt. Menschen, denen etwa Paulus sehr nahe ist. Er kannte Jes. 53,4–5.: »Fürwahr, er trug unsere Krankheit und lud auf sich unsre Schmerzen...Die Strafe liegt auf ihm, auf dass wir Frieden hätten, und durch seine Wunden sind wir geheilt«. In diesem Sinne folgerte er im Blick auf den Gekreuzigten, dass Jesus seinen Leib »für euch gegeben« gegeben habe (1. Kor. 11,24), eben »zur Sühne« (Röm. 3,25) und zur Erlösung vom »Fluch des Gesetzes« (Gal. 3,13). Damit entfernte sich der Apostel jedoch mit seiner Interpretation auf ganz persönliche, subjektive Weise von seiner jüdischen Glaubenstradition und anderes wurde wichtig: Zunächst machte der Jude Paulus einst die Erfahrung, dass ihn selbst das gesetzlich-treue Einhalten des jüdischen Gesetzes, der Tora, nicht näher an Gott brachte. Sein Herz blieb schlichtweg leer und damit fern und unberührt von

dem, »was die Welt im Innersten zusammenhält«, um es mit Johann Wolfgang von Goethe zu formulieren. Dann aber – bei Damaskus – begegnete er Christus Jesus (Gal. 1,10ff.). Da füllte sich sein Herz mit tiefem Frieden. Er wusste fortan: Allein auf die eine wechselseitig-vertrauensvolle Beziehung zu Gott kommt es an!

Dem Christen M. Luther war das jüdische Gesetz als solches nicht so wichtig. Den Reformator quälte vielmehr die Frage, wie man Gott »gnädig kriegt«. Ständig schwebte über ihm und den Menschen seiner Zeit ein: »Gott liebt dich. Doch erst recht liebt dich Gott, wenn Du Dich innerlich Deiner Sünden wegen quälst und zerknirschst. Aber ganz zufrieden stellen kannst du ihn dennoch nicht. Bloß gut, dass es Jesus gibt, der das für dich macht«. Angst vor Gott und Depressionen machten M. Luther das Leben zur Hölle. Erst nachdem er den Rö-

merbrief gelesen hatte, zweifelte er – ähnlich wie Paulus einst zu seiner Zeit – nun die Auswüchse der Theologie seiner Tage mit all ihren Folgen für das christliche Volk an.

Für Paulus und M. Luther war der Gott, den sie anfangs kannten, überfordernd. Kurz: Er war schlichtweg zu hoch, zu groß, zu anstrengend. In der Begegnung mit dem Gekreuzigten erfuhren sie das genaue Gegenteil: Gott beugt sich, er macht sich klein und gering (Phil. 2,7–8.). Ein für alle Mal. Von da an war ihnen klar: Nicht ich muss mich mit Gott versöhnen, sondern Gott versöhnt sich mit mir. Das heißt: Nicht ich muss »auf Teufel komm raus« zu Gott kommen, sondern Gott macht sich auf in mein Leben hinein. In meinen Tod hinein. Bis in die dunkelste Ecke hinein sehnt sich Gott nach dem, was Welt und Mensch heißt. Durch diesen Perspektivwechsel



Fot.: K. Mitch Hodge / Unsplash

może mieć sens. Ale jak się to ma do tego, że dziś miliony ludzi nie mają nawet pojęcia o istnieniu dobrej mocy zwanej «Bogiem»? Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że ludzie doświadczają rozłamu. Podczas, gdy niektórzy z nich uważają, że działają siły Złego, inni wolą mówić o tym, czego nie ma już w kategoriach wspólnoty, relacji międzyludzkich czy zaufania w życiu codziennym. Ludzie, którzy pragną jedynie zwycięstwa Boga nad siłami złego lub zimnej nicości, żądają, aby dobro w końcu przebiło się przez całe zło i wygrało, i zdobyło przewagę w tym świecie. W kategoriach czysto chrześcijańskich Jezus powinien rządzić, jako wspaniaty król, cesarz, czy filantropijny prezydent. Kościół pierwszych wieków, Kościoły wschodnie, Kościół wieków średnich, aż po Marcina Lutra, widział w ukrzyżowanym Chrystusie tego, który jednoczy wszystkich ludzi. Tak, jak mówią słowa pieśni: «Cud to wielki, wódz nasz żyje! Gdzież się przed Nim wróg ukryje?» (ŚE 180, 3).

Inni zaś ludzie widzieli i nadal widzą w swojej wyobraźni coś zupełnie obcego światu, co nie ma zupełnie nic wspólnego z rzeczywistością. Wolą widzieć w krzyżu tego, który przynosi pojednanie. Tym ludziom Apostoł Paweł jest niezmiernie bliski: «Lecz on nasze choroby nosił, nasze cierpienia wziął na siebie, (...) Lecz on zraniony jest za występki nasze, starty za winy nasze. Ukarany został dla naszego zbawienia, a jego ranami jesteśmy uleczeni» (Iz 53, 4a; 5). Ukrzyżowany Chrystus oddał swoje ciało «za was» (1 Kor 11, 24b) «przez odkupienie» (Rz 3, 25) i wybawienie «nas od przekleństwa zakonu» (Gal 3, 13). Tym samym jednak Apostoł Narodów zdystansował się w bardzo osobisty i subiektywny sposób od swojej żydowskiej tradycji wyznaniowej i inne rzeczy stały się dla niego ważne. Po pierwsze – Żyd Paweł doświadczył kiedyś, że nawet przez przestrzeganie prawa żydowskiego, Tora nie staje

mu się bliższa i Bóg też nie staje się bliższy. Jego serce jest nadal pozostawione i puste, i przez to odległe od Boga, i niewrażliwe na «to, co trzyma świat razem, w jego najgłębszej istocie» – jak to ujął Johann Wolfgang von Goethe. Po drugie pod Damaszkim Paweł spotyka Chrystusa (Gal 1, 10nn). Wtedy dopiero serce Pawła wypełniło się głębokim spokojem. Od tamtej chwili wiedział, że chodzi tylko o jedną, wzajemną i pełną zaufania relację z Bogiem!

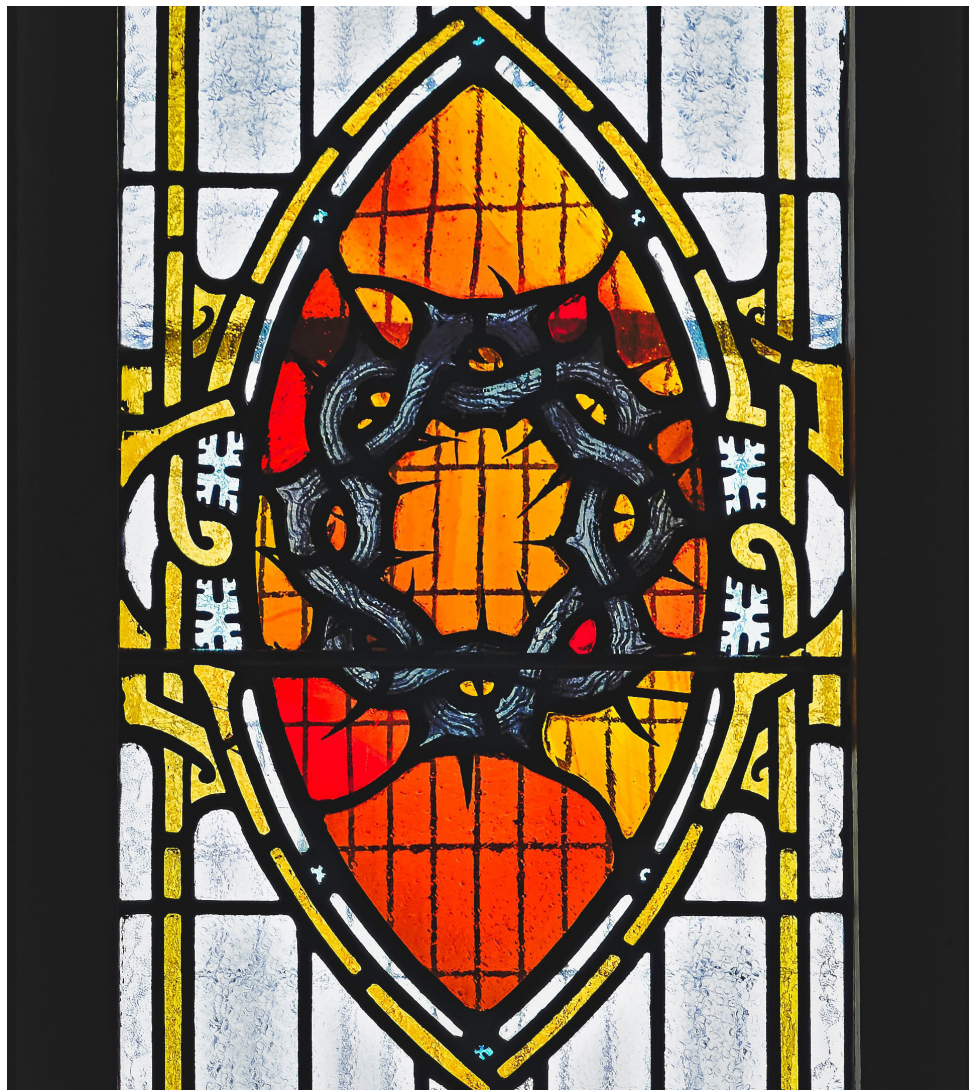
Prawo żydowskie nie było tak ważne dla Ojca Reformacji Marcina Lutra. On sam zadawał raczej pytanie: «jak zdobyć łaskę Boga»? Średniowiecze wciąż bowiem głosiło: «Bóg Cię kocha, ale Bóg kocha Cię jeszcze bardziej, jeśli cierpisz dla niego, jeśli żałujesz wewnętrznie z powodu swoich grzechów, jednak i tak nie możesz całkowicie zadowolić Boga swoim umartwianiem się. Dobrze jednak, że jest Jezus, który zrobił to za ciebie».

Strach przed Bogiem i depresja sprawiły, że życie Lutra stało się piekłem. Dopiero lektura Listu św. Pawła do Rzymian – podobnie jak kiedyś samego Pawła, tak i wtedy Luter zwątpił w teologię swoich czasów, że wszystkimi jej konsekwencjami dla całego ludu Bożego.

Dla Apostoła Pawła i dla Marcina Lutra Bóg, którego znali, był przytłaczający. Krótko mówiąc: był zbyt wysoko, za duży, zbyt męczący. W spotkaniu z ukrzyżowanym Jezusem spotkali coś dokładnie odwrotnego. Bóg pochyła się i staje się mały i nieznaczący (Flp 2, 7–8) raz na zawsze. Od tej chwili było dla nich jasne, to nie ja mam się zjednoczyć z Bogiem, to Bóg jednoczy się ze mną. To znaczy, że nie muszę przychodzić do Boga na siłę, ale Bóg otwiera się na moje życie, na moją śmierć. W najciemniejszym kącie Bóg tęskni za światem, ale i za człowiekiem. Poprzez tę zmianę w spojrzeniu

na Boga, na wszelkie obce i narzucone prawa, a nawet na śmierć, zmienia się całe moje «ja». Pokój zatem jest możliwy.

W tym sensie Apostoł Paweł, a później Luter uznali w ukrzyżowanym Chrystusie cel (Rz 10, 4) – mianowicie wiecznie ważną wolę Bożą względem człowieka. Wolne, szczęśliwe i ufne serce, odkupione tzn. wyrwane ze wszystkiego. Ta ciemność, która bez Chrystusa nie daje już nadziei, ale paraliżuje ludzi i sprawia, że żyją martwi. Bóg chce, żeby serce, które ma na nowo zaufać Bogu było szczęśliwe i miało nadzieję. Właśnie dlatego, że wie, iż jest częścią tego wielkiego kontekstu czasów przeszłości i przyszłości (1 Kor 13, 13). Oczywiście takie przeżycie może, co najwyżej prowadzić do podobnego doświadczenia w Kościele czy w rodzinie. W końcu jednak każdy sam musi to zrobić i przeżyć. Doświadczenie to jest subiektywne, ale żywe i rzeczywiste, ale czasem



Fot.: K. Mitch Hodge / Unsplash

auf Gott, auf alle fremd- und selbstauferlegte Gesetzlichkeit und sogar auf den Tod verändert sich mein ganzes »Ich«. Frieden ist möglich.

In diesem Sinne erkannten Paulus und sodann M. Luther im gekreuzigten Christus das Ziel des Gesetzes (Röm. 10,4), nämlich Gottes ewig gültigen Willen für den Menschen: Ein frei-froh-vertrauensvolles Herz, »losgekauft«, d.h. herausgehoben aus all jenem Dunkel, das ohne Christus nicht mehr hoffen lässt, sondern Menschen lähmt und schon lebendig zu Toten macht. Gott will ein Herz, das Gott neu vertrauen kann und das fröhlich zu hoffen vermag. Eben, weil es sich immer wieder in jenen großen Zusammenhang eingebunden weiß von Vergangenheit und Zukunft (1. Kor. 13,13). Natürlich – zu solch einer Erfahrung kann man in Kirche und Familie bestenfalls hinführen. Am Ende muss sie jeder selbst machen. Sie ist subjektiv, aber lebendig, genauso wirklich und mitunter auch »weltbewegend«.

Und wir heute? Für viele sind derartige Gedanken weit weg. Selbst für evangelisch-lutherische Christen. Natürlich weiß man um den Wert von Entschuldigungen, Vergeben und Verzeihen im zwischenmenschlichen Bereich. Doch der Gedanke an eine »Versöhnung« von Gott und Menschen liegt vielen fern. Er klingt bestenfalls »altbacken«, ist für viele in der Regel aber inhaltslos und damit auch gegenstandslos geworden. So zieht die Verkündigung der Kirche vielfach keine Leute mehr an – sie geht nicht auf jenes Bild ein, das Menschen von Gott haben. Denn haben sie sich wirklich mit Gott gestritten, sodass deren Herz sich nach nichts anderem als nach »Versöhnung« sehnt? Im Gegenteil – die Erfahrung vieler ist doch, dass Gott mich machen lässt und ich ihn machen lasse. Und: Das passt. Religiös werde ich erst, wenn sich dessen und meine

Wege »irgendwie« kreuzen. Und sie kreuzen sich – beim Waldspaziergang, im Gefühl, nachdem ich eindrücklich Gutes erlebt habe... Nur kreuzen sie sich die Wege eben nicht im Kreuze Jesu Christi. Dieser Tod am Kreuz ist im Empfinden vieler zu abstrakt geworden und damit eben auch »anstrengend« zu denken. Im Blick auf die biblischen Zeugnisse bleibt wohl nur eins: Immer wieder gilt es, auf das subjektive Empfinden der Menschen zu achten und damit auf das hieraus resultierende Problembewusstsein für diese Welt. Es gilt allen Positionen – nicht nur im privaten, sondern auch im kirchlichen oder politischen Bereich – zuzuhören, ja wirklich auch den mir konträren Positionen Gehör zu schenken, und all diese Lebensäußerungen als Ringen um eine neue, lebensdienliche Wirklichkeit anzuerkennen. Entstehen in diesem Prozess Fragen, mögen in diesen bereits die Anlagen für eine neue und durchaus auch religiöse Sprache liegen. Durchaus unbiblisch und untraditionell, aber ganz nah bei Gott. Aufgabe von christlicher Kirche und Theologie wird es sein, diese Sprache mit den biblischen, geschichtlich-gewachsenen und auch zeitgenössischen subjektiven Erfahrungen mit dem Kreuz und dem Gekreuzigten zu verbinden, damit die christliche Identität in christlich geprägten Ländern weiterwache, sich als Ethik in den Gesellschaften neu manifestiere und zu zukunftsträchtigem Handeln anleite.

Was alle sowohl biblisch-kirchlich nahen als auch fernen subjektiven Positionen über die Zeiten eint ist Hoffnung. Aus ihr heraus lebten Einzelne wie gesamte Gesellschaften. Ihren Beitrag zur Hoffnung bieten die Ostergeschichten und Berichte: »Hat gelitten und ist begraben worden, ist am dritten Tage auferstanden nach der Schrift«. So heißt es im 1. Kor. 15, 3ff sowie im Nizänischen Glaubensbekenntnis

über Christus Jesus. Liest man das biblische Zeugnis genauer, kennt nicht einmal Paulus die Geschichte vom leeren Grab! Lähmt das keimende Hoffnung? Immerhin benennt der Apostel Zeugen, d.h. ganz konkrete Menschen, die dem österlichen Auferstandenen begegnet sind um schließlich sich selbst in diese Geschichte einzuordnen. Offenbar verfolgen die biblischen Geschichten nicht das Interesse psychische Beweise in einem neuzeitlichen Sinne zu bringen, sondern wesentlich fokussieren sie die existenziellen Begegnungen Einzelner als Ausdruck neuen Seins. Ja vielmehr noch zeichnet sich ab, dass die Erfahrungen mit dem Auferstandenen Deutungen einer neuen Wirklichkeit sind und als solche keine Erklärungen in einem neuzeitlichen wissenschaftlichen Sinne brauchen: Ein Historiker verlangt Beweise in einem naturwissenschaftlichen Sinne. Diese sind mit wissenschaftlich gesicherten Methoden errungen, für den Verstand »fassbar« und verbindlich, und sie können von jedermann nachvollzogen werden. Ein Christ hingegen verbindet bis heute das österliche Ereignis mit der eigenen Existenz, und zwar unabhängig davon, ob das Grab voll oder leer gewesen ist. Die Geschichte des »noli me tangere« (Joh. 20,17f) setzt in diesem Duktus fort: Maria Magdalena will im Garten den Auferstandenen anfassen, dieser aber lehnt ab. Demnach ist selbst der »Garten der österlichen Erkenntnis« kein Ort, an dem Beweise zu sammeln sind oder irgendein Herzensfrieden auf Dauer entsteht. Das heißt: Trotz Ostern gibt es noch immer Grenzen zwischen Gott, unseren Mitmenschen und uns. Gott lässt sich nicht einfangen – Christus lässt sich nicht einfangen – Ostern lässt sich nicht einfangen – Freude lässt sich nicht einfangen: Weder in Beweise noch in ein christliches, von Hoffnung geprägtes Glaubensleben. Jegliche Grundlagen

einer Deutung sind unverfügbar, und dennoch sind sie wirklich und wirklichkeitsbestimmend. Und zwar so wirkungsvoll, dass bis heute die Welt ohne die Auferstehung als Zielrichtung von Hoffnung nicht mehr zu denken ist. So muss man weder Nichtchristen noch Christen das offene Grab erklären, auch wenn aus der österlichen Erfahrung Einzelner in einer christlich geprägten Welt sie beide leben und sie die Ereignisse von einst unterschiedlich gedeutet in das eigene Leben integrieren.

»Österlich leben« bezeichnet für mich persönlich ein Sich-Gründen in jener Liebe, die Paulus im 1. Kor. 13,13 angesprochen hat. Dort ging es dem Apostel vordergründig sicher nicht um jene Liebe zwischen Menschen, sondern um jenen all-umfassenden Weltzusammenhang, der auch Ewigkeit genannt wird und der Menschen durch die Auferstehung Jesu erschlossen ist: Als ein in sich verdichtetes Band von Raum und Zeit, von Tod und Leben, von Vergangenheit, Gegenwart und Zukunft. Wer sich Kraft des Glaubens und der Hoffnung in diesem Zusammenhang geborgen weiß und von da aus Leben gestaltet, lebt nicht nur aus der Ewigkeit heraus, sondern bezeugt den Einbruch von Gottes Ewigkeit in Raum und Zeit – unter den Menschen wird Gott wirklich.

Am Auferstandenen erfahren Christen diese Kraft aus der Ewigkeit her und zur Ewigkeit hin zuerst: Er ist der »Erstling, unter denen, die entschlafen sind« (1. Kor. 15,20) und damit eine einzigartige Antwort auf gesamt menschliche Hoffnung. In Raum und Zeit ist er zuerst diesen Weg gegangen – und alle sind eingeladen ihm zu folgen. Einfach ist dieser Weg nicht, doch selbst im Sterben und im Tod durchleuchtet mit Kraft aus der Ewigkeit. Darum bietet dieses Leben »so viel mehr«. Weil nicht unbarmherzig der Weg das Ziel bleibt, sondern Gott.

samo ono potrafi poruszyć świat.

A co z nami, dzisiaj? Dla wielu z nas takie myśli są odległe. Nawet dla nas luteranów. Wszyscy wiemy o wartości przebaczenia, wybaczenia w sferze między-ludzkiej. Ale myśl o pojednaniu się Boga z człowiekiem jest bardzo daleka wielu osobom. W najlepszym przypadku brzmi ona bardzo staroświecko, ale dla wielu traci ona sens, a zatem staje się nieistotna. Głoszenie przez Kościół Ewangelii często już nie przyciąga ludzi, nie odpowiada ono obrazowi Boga, jaki ludzie posiadają w swoich sercach. Czy naprawdę ludzie tak istotnie pokłócili się z Bogiem, że ich serce nie tęskni za niczym innym, jak tylko za pojednaniem? Wręcz przeciwnie. Doświadczenie wielu ludzi jest takie, że Bóg mi na to wszystko pozwala, a ja się nie sprzeciwiam. I mi to pasuje. Staję się religijny wtedy i tylko wtedy, kiedy nasze ścieżki się krzyżują. I krzyżują się np. na spacerze po lesie, gdy czuję, że doświadczyłem czegoś niesamowicie dobrego... Niestety ścieżki te nie krzyżują się na wzgórzu Golgoty, na krzyżu Jezusa. Dla wielu współczesnych ludzi śmierć Jezusa na krzyżu stała się nazbyt abstrakcyjna, a zatem zbyt wyczerpująca, aby o niej myśleć. Patrząc na świadectwa biblijne pozostaje chyba tylko jedno: należy zwrócić uwagę na osobiste odczucia ludzi, a tym samym na wynikające z ich postrzeganie świata. Ważne jest jednak, aby wysłuchać wszystkich stanowisk, nie tylko w przestrzeni osobistej każdego człowieka, ale i sakralno-kościelnej oraz politycznej. W istocie, aby naprawdę wysłuchać wszystkich stanowisk, które niejednokrotnie są sprzeczne, należy uznać wszystkie je za przejawy życia, za walkę od nowa, służącą rzeczywistości życia. Jeśli jednak w tym całym procesie pojawiają się pytania, mogą one stać się podstawą nowego zdecydowanego języka religijnego, całkowicie niebiblijnego i nietradycyjnego, ale bardzo bliskiego Bogu.

Zadaniem Kościoła powszechnego i teologii będzie połączenie tego języka z biblijnym, historycznie ukształtowanym, a także współczesnym subiektywnym doświadczeniem dotyczącym krzyża i Ukrzyżowanego, aby tożsamość chrześcijańska w takich krajach mogła nadal wzrastać – manifestując się w społeczeństwach jako powszechna etyka – będąc przewodnikiem na przyszłość.

Celem wędrówki jest zawsze zmartwychwstały Chrystus. W Nim właśnie chrześcijanie doświadczają tej mocy miłości od wieczności i ku wieczności, ponieważ on jest «pierwiastkiem tych, którzy zasnęli».

Tym, co łączy wszystkie opinie na temat czasów – zarówno biblijne, kościelne jak i te odległe osobiste – jest nadzieja. To jest pokarm dla każdego indywidualnego człowieka, ale i dla całego społeczeństwa. Historie i relacje wielkanocne wnoszą swój wkład do nadziei: «został umęczony i połączony z ziemią. I zmartwychwstał dnia trzeciego, jak oznajmia Pismo». Tak mówi Pierwszy List św. Pawła do Koryntian (15, 3nn), te same

słowa powtarza Credo Nicejsko-Konstantynopolińskie. Jeśli uważnie przeczytamy świadectwa biblijne, nawet sam Paweł nie znał historii o pustym grobie! Czy to wszystko paraliżuje rodzącą się nadzieję? Apostoł Paweł wymienia konkretnych świadków, czyli bliskich ludzi, którzy spotkali Zmartwychwstałego, Paschalnego Jezusa, aby w końcu umieścić te historie w Piśmie. Trzeba mocno zaznaczyć, że historie biblijne nie dążą do tego, aby dostarczyć psychologicznych dowodów w współczesnej wersji, ale raczej koncentrują się w zasadniczym punkcie: na spotkaniach poszczególnych osób z Jezusem, jako wyrazie nowej istoty. Owszem, doświadczenia ze Zmartwychwstałym poszczególnych ludzi są już interpretacją nowej powielkanocnej rzeczywistości i jako takie nie potrzebują już żadnych współczesnych wyjaśnień w sensie naukowym. Tylko historyk domaga się dowodów naukowych. Zostały jednak one już osiągnięte przy użyciu sprawdzonych metod, są one zrozumiałe i przekonujące dla umysłu i każdy może je zrozumieć. Z drugiej jednak strony chrześcijanie wciąż łączą wydarzenia wielkanocne z własnym życiem, niezależnie od tego czy grób był pusty czy pełny. Historia «noli me tangere» – nie dotykaj mnie (J 20, 17n) ma swoją kontynuację w historii Marii Magdaleny, która chce dotknąć zmartwychwstałego Jezusa w ogrodzie, ale on odmawia. W związku z tym nawet «Ogród poznania paschalnego» nie jest miejscem, w którym trzeba gromadzić dowody lub w którym na dłuższą czy krótszą metę zapanuje jakikolwiek spokój serca. To znaczy: mimo Wielkanocy wciąż istnieje silna granica między Bogiem, naszymi bliźnimi, a nami. Boga nie można schwytać, Chrystusa też nie można złapać, nie da się złapać też Wielkanocy, nie można uchwycić radości, ani poprzez świadectwa, ani w chrześcijańskim życiu, nie można schwytać wiary nazna-

czonej nadzieją. Nie ma żadnych podstaw interpretacji, a jednak są one prawdziwe i rzeczywiste. I tak właśnie skutecznie, aż po dziś dzień nie można wyobrazić sobie świata bez zmartwychwstania, jako celu naszej nadziei. Nie trzeba więc wyjaśniać otwartego grobu ani chrześcijanom, ani niechrześcijanom, nawet, jeśli na podstawie własnych wielkanocnych doświadczeń, jako poszczególnych osób na tym świecie, żyjąc włączali wydarzenia z przeszłości do własnego życia interpretowanego inaczej niż wielkanocnie.

Dla mnie osobiście «wielkanocne życie» oznacza utwierdzenie się w tej miłości, o której pisze Apostoł Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian (13, 13). Zawarte tam słowa pozornie mówią o zainteresowaniu miłością międzyludzką, ale to wszechogarniająca miłość, która ukazana jest całemu światu za pośrednictwem zmartwychwstałego Jezusa. To skondensowane połączenie czasu, przestrzeni, śmierci, życia, przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Kto czuje się obecny w tym doświadczeniu poprzez wiarę i nadzieję, zawsze stamtąd będzie czerpać nie tylko życie wieczne, ale i świadomość o wtargnięciu Boga w przestrzeń i czas, przez co Bóg staje się realny wśród ludzi.

W Jezusowym zmartwychwstaniu chrześcijanie doświadczają tej mocy miłości od wieczności i ku wieczności, ponieważ on jest «pierwiastkiem tych, którzy zasnęli» (1 Kor 15, 20b), a tym samym Jezus staje się jedyną odpowiedzią na ludzką nadzieję. W przestrzeni i czasie Jezus poszedł tą drogą, jako pierwszy, my zaś ludzie wszystkich wieków jesteśmy zaproszeni do pójścia za nim. Ta droga jednak nie jest łatwa, ale nawet w umieraniu i śmierci jest ona oświetlona mocą wiekiwego. Dlatego to «życie oferuje o wiele więcej», ponieważ podróż nie jest sama sobie celem, ale celem podróży jest sam Bóg.

Tłumaczenie: Marcin M. Pawlak

Breslauer Erbe

Wrocławskie dziedzictwo

Jolanta M. Waschke: Liebe Joanna, auf Ihrer Webseite habe ich folgenden Aufruf gefunden: »Ich bin auf der Suche nach Breslauer Geschichten, nach Ihrer Geschichten über die Stadt und die Häuser der 40er Jahre. Für jede Geschichte bin ich Ihnen unheimlich dankbar. Jeder Geschichte höre ich aufmerksam zu«. Woher kommt Ihr Interesse an Breslau und den Breslauern der Vor- und Nachkriegszeit?

Joanna Mielewczyk: Ich bin gebürtige Breslauerin und bin in dieser Stadt mit ihren Vorkriegs- und Nachkriegskulissen aufgewachsen. Die Nachkriegszeitgeschichten trage ich sozusagen in mir durch Erzählungen meiner Verwandten, die nach dem Krieg hierher gekommen sind. In meiner Familie haben wir die Völkerwanderung der Nachkriegszeit erlebt und erlitten, denn sie erfolgte nicht ganz freiwillig. Bis heute haben sich die Unterlagen erhalten, die von der polnischen Umsiedlungsbehörde ausgestellt wurden mit dem genauen Ankunftsdatum meiner Großmutter und ihrer Tochter in Breslau. Der Teil meiner Familie kam aus Tarnopol, das heute zur Ukraine gehört, ein anderer Teil aus Warschau. In einem Gespräch mit meiner Warschauer Großmutter erwähnte ich mal die Idee über Breslauer Einwohner und ihre Häuser zu schreiben, sie reagierte verwundert und

erzählte mir ihre Erinnerungen von damals als sie 1945 unterwegs nach Niederschlesien war. Ihr Zug hielt in Breslau an und sie sah das Bild einer immer noch brennenden Trümmerstadt und entschloss sich weiter zu fahren. Anstatt in Breslau endete ihre Reise in einer Kleinstadt in der Umgebung wo sie auf eine Internatsschule gegangen war. Jahre später kehrte sie nach Warschau zurück, aber das schreckliche Bild der zerstörten Stadt blieb für immer in ihren Erinnerungen. Vielleicht gerade durch so viele familiäre Erinnerungen ist mir diese Nachkriegsstadt sehr vertraut. Und die Vorkriegszeiten? Mit den alten Gebäuden, die den Krieg überstanden haben, bin ich groß geworden und sie gehörten für mich schon immer zum Stadtbild. Meine erste Schule war in dem Gebäude einer einst deutschen Schule beherbergt, bei meinem Gymnasium war es genauso. Ich wuchs in einer Umgebung mit Geschichte im Hintergrund auf. Die Gebäude sind zwar geblieben, das kann man aber schlecht von früheren Einwohnern Breslaus behaupten. Die Bevölkerung wurde fast zu 100% ausgetauscht. Meine Gespräche über 1945 mit denjenigen, die gehen mussten und mit den anderen, die gekommen sind, waren für mich nicht nur journalistisch, sondern auch persönlich eine besondere Herausforderung.

Wie hat das alles dann angefangen und was hat Sie dazu inspiriert?

Das hat schon vor ziemlich langer Zeit, so Anfang 2000, begonnen. Ich arbeitete damals für den lokalen Sender Radio Wrocław für den ich in der Zusammenarbeit mit Paweł Cieckiewicz eine Gesprächsreihe mit Kunsthistorikern und Architekten über Breslauer Gebäude vorbereitet und moderiert habe. Uns interessierten vor allem kleine Betriebe, die sich einst in den Hinterhöfen der Bürgerhäuser befanden, ungewöhnliche Produkte wie z.B. Liköre herstellten und seit Generationen in Familienbesitz waren. Wir konnten damals noch einige Gespräche mit ehemaligen Besitzern oder ihren Nachkommen führen und ich bedauere es im Nachhinein sehr, dem Thema nicht gründlicher nachgegangen zu sein. Heutzutage ist es äußerst schwierig solche Gesprächspartner zu finden. Nach dieser Sendung ging ich nach Warschau wo ich weitere zwölf Jahre für das 3. Programm des Nationalen Rundfunks gearbeitet habe. Danach begann ein neuer Abschnitt in meinem Leben, ich habe Polen verlassen und die Entscheidung brachte mich paradoxerweise wieder auf die Idee mich intensiver mit der Vergangenheit Breslaus und ihrer Einwohner zu beschäftigen. Zuerst wollte ich die Bewohner der alten Bürgerhäuser inter-



Fot.: Janusz Krzeszowski

Joanna Mielewczyk ist Radiojournalistin und Schriftstellerin. Ihre Radiosendung *Kamienice* (Breslauer Altbauten) wurde im Radio RAM (Breslau) ausgestrahlt und war Inspiration für das gleichnamige Buch. Ihr zweites Buch über die Einwohner Breslaus aus der Vorkriegszeit erschien auf Deutsch und Polnisch. Zuvor setzte sie sich mit den Themenschwerpunkten *Elternschaft* und *Intimes* auseinander. Auf Grundlage der polenweit ausgestrahlten Radiosendungen *Mutter Polin* *Feministin* und *Unser täglich Sex...* erschienen zwei Bücher. Sie ist Mutter zweier wunderbarer Söhne.

Diennikarka, przede wszystkim radiowa. Wrocławianka, która miasto kocha za skomplikowaną historię i wyjątkowe kamienice. Autorka książek Matka Polka Feministka i Seks. Pozycja obowiązkowa, które powstały na podstawie jej radiowych audycji. W Radiu RAM odpowiedzialna za rozmowy o trudnej przeszłości miasta z mieszkańcami, którzy do Wrocławia przyjechali w latach 40. i 50. Autorka audycji Kamienice. Odwiedzi każdą czynszówkę i zachwyci się każdym piecem kaflowym. No i mama dwóch genialnych chłopców.

Każda rozmowa z dawnymi mieszkańcami Wrocławia to podróż w tamte lata – czasem pełne radości i kolorów, a czasem gorzkiej szarości.

Jolanta M. Waschke: Pani Joanno, na Pani stronie [www znalazlam nastepujaca informacja](http://www.znalazlam.nastepujaca.informacja): «Szukam wrocławskich historii. Opowieści o kamienicach i mieście z lat 40. Wspomnień czasem trudnych. Za każdą opowieść jestem wdzięczna, każdej z uwagą posłucham». Skąd to zainteresowanie historią Wrocławia i wrocławian czasów przed i powojennych?

Joanna Mielewczyk: Jestem wrocławianką. Przeszłość miasta mnie otacza, szczególnie ta przedwojenna. Powojenną historię noszę w sobie, w opowieściach bliskich, którzy po wojnie przyjechali ze Wschodu na Dolny Śląsk. Mam więc także w rodzinie historię tego powojennego przemieszczenia, które nie było wyborem. Mam dokumenty, wystawione przez Państwowy Urząd Repatriacyjny, z datą przyjazdu babci i jej starszej córki. Co ciekawe, połowa mojej rodziny pochodzi z okolic Tarnopola (dzisiejsza Ukraina), druga babcia zaś z Warszawy. I ta warszawska babcia, kiedy rozmawiałyśmy o moim pomysśle, o rozmowie z mieszkańcami kamienic, powiedziała, że ona w 1946 roku jechała na Dolny Śląsk. Pociąg zatrzymała się we Wrocławiu i ona widziała to zniszczone, palące się jeszcze miasto, te zgłiszczą. I nie zdecydowała się wyjechać. Pojechała do szkoły z internatem do jednego z podwrocławskich miasteczek. Potem wróciła do

swojej Warszawy, ale obraz Wrocławia zatrzymała na zawsze we wspomnieniach. To ciekawe dla mnie doświadczenie, że ten Wrocław, szczególnie to powojenne miasto, jest mi tak bliskie. A przedwojenne? No właśnie. To przedwojenne zawsze mnie otaczało, ale też nie budziło pytań. Było to dla mnie oczywiste, że chodzę do szkół mieszczących się w przedwojennych budynkach. Budynkach wybudowanych przez Niemców, chociaż o tym się nie rozmawiało. Niemieckie napisy «wychodziły» spod farby na fasadach kamienic. Niezwykle we Wrocławiu jest to, że miasto prawie w 100 procentach «wymieniło» swoich mieszkańców. Moim zdaniem, nie ma bardziej interesującego, fascynującego tematu. Rozmowa o tym momencie, 1945 roku we Wrocławiu, z tymi, którzy musieli wyjechać i tymi, którzy przyjeżdżali, jest wspaniałym, dziennikarskim i też bardzo osobistym wyzwaniem.

Jak to się wszystko zaczęło, skąd ten pomysł?
Zaczęło się bardzo dawno temu. Na początku lat dwutysięcznych, jako dziennikarka Radia Wrocław przygotowywałam z kolegą, Pawłem Ciekiewiczem, serię rozmów z historykami sztuki i architektami o wrocławskich kamienicach. Interesowały nas szczególnie małe fabryczki, które znajdowały się w podwórzach. Wytwórnie likierów,

rodzinne zakłady. Udało nam się także rozmawiać z mieszkańcami i bardzo żałuję, że wtedy nie pojawiło się więcej takich spotkań. Dziś bowiem spotkać tych pierwszych, powojennych mieszkańców jest niezwykle trudno. Po tych rozmowach wyjechałam do Warszawy. 12 lat pracowałam w radiowej Trójce i dopiero nowy etap w życiu, wyjazd z Polski, otworzył mnie ponownie na Wrocław. Planowałam nagrać rozmowy z mieszkańcami wrocławskich kamienic. Potem pojawiły się też wille. Te miejsca są w opowieściach niezwykle ważne. Wyglądając przez okna, stukając krzesłami, słuchając trzeszczących podłóg opowiadamy o mieście sprzed lat. Pytam o przyjazd do Wrocławia. O najstarsze wspomnienia. O zapach, obraz. O emocje. I takie są właśnie te wspomnienia, pełne emocji, zadumy. Na początku nagrałam kilka takich rozmów z myślą, że będą dostępne wyłącznie w Internecie. Szybko okazało się, że przyjazne miejsce znalazłam w Radiu RAM, gdzie w każdą niedzielę o 19:30 można usłyszeć opowieści mieszkańców wrocławskich kamienic. Dziś, po trzech latach, to 137 rozmów!

Od rozmów-audycji w radiu, do książki, a raczej dwóch albumowych wydań Kamienic.
O, właśnie! Okazało się, że te dźwiękowe opowieści są niezwykle ważne, ale moi rozmówcy dzielą się ze mną skarbami! Rodzinny-

mi zdjęciami, pamiątkami przywiezionymi przez rodziców, z rzeczami zastanymi w kamienicach, po poprzednich mieszkańcach. Pokazują swoje kamieniczne mieszkania i zachęcają do robienia zdjęć. I tu pojawił się pomysł na albumowe pokazanie historii mieszkańców Wrocławia. Były jeszcze kolejne powody. Książki były argumentem, by raz jeszcze odwiedzić moich rozmówców. Dopytać, uszczegółowić. Muszę przyznać, że wiele osób otworzyło się po naszym pierwszym radiowym spotkaniu i opowiedziało mi kolejne, fascynujące, rodzinne i wrocławskie historie. I kolejny powód – kamienice, wille, to także ważne elementy moich opowieści. Na ich fasadach widać historie. Czasem budynków już nie ma, są tylko puste place, dziury po nich. To też znaki mijającego czasu. Bardzo chciałam, by te miejsca zostały profesjonalnie sfotografowane. A jednocześnie by te fotografie były częścią opowieści. By pokazywały to, o czym rozmawiamy. I tęsknotę, i samotność, i mijający czas. I to się wspaniale udało Maciejowi Lulce, który fotografuje w niezwykle sposób wrocławską architekturę. Maciek ma kapitalne oko, ale też wielokrotnie przyglądał się spotkaniom z rozmówcami i dzięki temu udawało mu się dokładnie uchwycić to, co w historii jest najważniejsze. I to nie koniec. W albumach są – uwaga – projekty

fasad! Tak, ponadstuletnie projekty, które znajdują się we wrocławskim Muzeum Architektury, w Archiwum Budowlanym. A Muzeum Miejskie Wrocławia ma wspaniałą kolekcję zdjęć, które na zlecenie miasta były robione przez fotografów dokumentujących stan miasta. Obie instytucje, za co będę bez końca dziękować, podzieliły się tymi zdjęciami. A to dopiero skarby! Dzielenie się nimi z czytelnikami to ogromna radość. Szczególnie, kiedy mogą zobaczyć, jak bardzo zniszczone było miasto po czasie oblężenia, a jak wygląda dziś. Jest jeszcze jeden darczyńca. To stowarzyszenie Wratislaviae Amici, prowadzące stronę www.polska-org.pl, na której znajdują się i stare wrocławskie zdjęcia i pocztówki. Wszystko zebrane razem z historiami mieszkańców wymagało specjalnej, albumowej oprawy, grubszych, zabezpieczanych specjalnym lakierem kartek. Ufff, ja o *Kamienicach* mogę opowiadać godzinami, tak szczęśliwa jestem, że udało mi się usłyszeć tyle historii o Wrocławiu i przekazać je dalej. Proszę sobie wyobrazić emocje, gdy słyszy się taki opis miasta z sierpnia 1945 roku: «Pamiętam zapach zalanych letnią ulewą, nadpalonych domów. Pamiętam ten śwąd. Nie wiedziałam, nie rozumiałam co to jest. Pamiętam jeszcze zatknięte gdzieś nigdzie w grzyby krzyże. Pamiętam, jak z dworca Wrocław-Odra – bo dalej

wiewen später erweiterte ich meinen Einsatz auf die Bewohner der alten Villen. Ich saß da und hörte die Geschichten über die Ankunft in Breslau über die ältesten Erinnerungen an die Stadt, über damit verbundene Emotionen, Bilder, Gerüche. Ich hörte aufmerksam zu und schaute aus den Fenstern, nahm die Geräusche der knarrenden Treppen und alten Fensterläden wahr, ich tauchte in die Erinnerungen ein, die uns emotional und zugleich nachdenklich stimmten. Am Anfang dachte ich mir, ich stelle meine Aufnahmen ins Internet, aber es stellte sich schnell heraus, dass ein Sender es ins Programm aufnehmen wollte. So haben meine Gespräche einen festen Platz bei Radio RAM gefunden. Die Sendung wird jeden Sonntag um 19.30 ausgestrahlt. Nach drei Jahren Sendezeit gibt es 137 Gespräche!

Aus den Radiosendungen sind auch Bücher geworden, eigentlich schön herausgegebene Alben mit dem Titel Kamienice (Breslauer Häuser).

Ja, genau! Die Geschichten sind nicht das einzige was meine Gesprächspartner mit mir teilen wollten. Ich sah viele Familienfotos und andere Erinnerungsstücke, die nach Breslau mitgebracht wurden, oder solche, die die früheren Bewohner da gelassen haben. Ich durfte in den Wohnungen zu Gast sein und wurde von meinen Gastgebern ermuntert, Fotos zu machen. Das gesammelte Material wollte ich unbedingt mit den anderen teilen, so ist die Idee entstanden, die

Geschichten in Buchform herauszugeben. Das Vorhaben lieferte mir auch einen Vorwand, meine Gesprächspartner erneut zu besuchen, nachzufragen, die Detailtiefe zu erfassen. Viele der interviewten Personen zeigten sich gesprächsfreudig und erzählten mir weitere Geschichten über ihre Familien und über Breslau. Ein weiterer Grund für die Buchveröffentlichung waren die Gebäude – die alten Bürgerhäuser, die alten Villen – die Geschichte in ihren Fassaden ist immer noch präsent. Manche gibt es zwar nicht mehr: sie wurden zerstört und nicht wieder aufgebaut, aber ich wollte zeigen wo sie einst standen. Sie sind ein Teil der Geschichte Breslaus und ein Teil der aufgenommenen Geschichten. Ich wollte den Lesern einen Eindruck verschaffen worüber erzählt wurde und vor allem die Gefühle meiner Gesprächspartner vermitteln: Sehnsucht, Einsamkeit und die verstrichene Zeit. Ich habe Maciej Lulko mit den Aufnahmen beauftragt, der ein genialer Fotograf der Breslauer Architektur ist. Er war bei vielen Gesprächen dabei und hatte ein außergewöhnliches Gespür für das Wesentliche und konnte das in seinen Fotos zum Ausdruck bringen. In den Alben haben wir auch die alten Entwürfe der Fassaden veröffentlicht. Das Breslauer Architektur-Museum hat in seinem Bauarchiv einige über 100 Jahre alte Originalentwürfe vieler Fassaden. Das Städtische Museum besitzt viele alte Fotos, die damals das Stadtbild dokumentie-

ren sollten und ich durfte die Schätze in meinen Büchern veröffentlichen. Dafür bin ich beiden Institutionen unendlich dankbar. Die Veröffentlichung der Fotos bereite mir viel Freude, die ich meinen Lesern weitergeben wollte, wenn man bedenkt wie stark die Stadt zu Festungszeiten zerstört war und wenn man dann sieht wie manche Gebäude in alter-neuer Pracht wieder da stehen – da kommt höchstwahrscheinlich nicht nur bei mir wahre Freude auf. An dieser Stelle möchte ich einem weiteren Gönner der Stiftung Wratislaviae Amici, meinen Dank aussprechen. Auf ihrer Webseite www.polska-org.pl sind viele alte Bilder und Postkarten zu finden.

So ein wertvoller Inhalt bedarf einer besonderen Aufmachung – die Alben wurden aufwendig auf einem besonders geschützten Papier herausgegeben. Ich kann stundenlang über die Breslauer Häuser sprechen. Es erfüllt mich mit Glück, so viele einmalige Geschichten gehört zu haben und sie mit den Lesern teilen zu dürfen. Stellen Sie sich die Gefühle vor, wenn man folgende Geschichte aus dem August 1945 erzählt bekommt: Ich kann mich an den Geruch der noch brennenden Häuser erinnern. Dann kam der Sommerregen und löschte den Brand aber der Brandgeruch, den ich als Kind nicht identifizieren konnte und deshalb so seltsam fand, begleitete uns auf unserem Weg durch die Trümmerstadt. Wir gingen mit unseren notdürftig gesammelten Habseligkeiten vom Oder-

torbahnhof durch ein Meer von Trümmern hierher – erzählte Agnieszka Dubaniowska und zeigte mir als Beweis dafür ein Foto auf dem sie als kleines Mädchen mit Schleifchen im Haar in den Trümmern steht.

Ihr Buch bekam vor kurzem einen zweiten Band.

In dem ersten Band habe ich die Geschichten gesammelt, die ich von den jetzigen Einwohnern Breslaus über die Nachkriegszeit gehört habe. Ich fing an nachzudenken, was mir wohl die früheren Einwohner erzählen würden. Besteht überhaupt noch die Möglichkeit sie zu befragen? Was sind ihre Erlebnisse? Was sind ihre Erinnerungen an Breslau? Werden die Erinnerungen weiter gepflegt? Als ich den Beschluss fasste die einstigen Bewohner Breslaus zu befragen war der erste Band über die Nachkriegszeit bereits veröffentlicht. Ich wusste, ich muss weiter recherchieren, sonst ist meine Botschaft nicht vollständig.

Der zweite Band erschien dann auch auf Deutsch.

Ja, das ist mein Dank an die deutschen Gesprächspartner, an die einstigen Einwohner Breslaus und auch ein Versuch zugleich weitere Personen zu erreichen, die früher hier gelebt haben und sie dazu zu ermuntern ihre Erinnerungen mit mir zu teilen.

Wie haben Sie ihre deutschen Gesprächspartner erreicht?

Die Suche war spannend. Ich fragte überall bei den Organisationen, die die früheren Breslauer vereinigen, bei den infor-

mellen Gruppen, die sich gelegentlich treffen um beisammen zu sein, etwas Schlesisches zu essen und alte Erinnerungen zu pflegen. Ich suchte nach polnisch-deutschen sozial-kulturellen Gesellschaften, in den Museen und sogar in Internetforen. An manchen Stellen bekam ich wunderbare Unterstützung: In Königswinter hat Haus Schlesien seinen Sitz eine Begegnungsstätte mit Treffen, Workshops und Vorlesungen über Breslau und Schlesien. In Köln befindet sich ein kleines Museum über Breslau, das von einem gebürtigen Breslauer, Hubert Wolff, geleitet wird. Ich durfte ihn zwei Mal besuchen und aufschlussreiche Gespräche mit ihm führen, bevor er von uns gegangen ist. Eine große Unterstützung für mich war auch Egon Hoecker, der selbst nicht in Breslau geboren ist. Sein Vater war ein Breslauer, aber das Thema Breslau war in seiner Familie ein Tabu. Er erzählte mir wie wenig man über Vaters Geburtsort sprach, wie die Gespräche darüber verstummten, als er ins Zimmer kam, wie politisch unerwünscht das Thema in seinem Heimatort Eisenach war. Egon zeigte mir das alte Breslau neu und ist bis heute eine große Stütze bei meinen Erkundigungen. Wir haben viel darüber gesprochen wie man richtig nach den Wurzeln unter der Berücksichtigung kultureller und geschichtlichen Unterschiede fragt. Er betreibt auch eigene Familienforschung, denn sein Vater ist gegangen ohne ihm über die Familiengeschichte erzählt zu haben. Ich lern-



pociąg nie jechał – z tobołkami szliśmy przez gruzy, tutaj, w ten rejon». Tak w *Kamienicach* opowiada Agnieszka Dubaniowska i na dowód pokazuje swoje zdjęcie, dziewczynki z kokardami we włosach na tle gruzów.

Dlaczego druga część *Kamienic*?

Gdy okazało się, że tak wiele rozmów o mieście z lat 40. słyszę od dzisiejszych mieszkańców Wrocławia, zaczęłam się zastanawiać, nad przedwojennymi mieszkańcami. Czy jest szansa, by i oni mogli mi o mieście opowiedzieć? I co by mi powiedzieli? Co widzieli, jak wspominają Wrocław? Jak w ich powojennych domach wspominało się miasto? Wydałam już wtedy pierwszą książkę, o powojennych mieszkańcach, zamarzyłam o książce o mieszkańcach przedwojennych, niemieckich.

Jedną z nich wydano również po niemiecku?
Tak, właśnie tę drugą

część wydałam także po niemiecku. Chciałam przede wszystkim obdarować książką moich niemieckich rozmówców, przedwojennych mieszkańców. A i dotrzeć do kolejnych osób, które opowiedzą historię miasta nam mniej znaną.

Jak dotarła Pani do niemieckich rozmówców?

To bardzo ciekawa historia. Postanowiłam pytać wszędzie, sprawdzać każdy trop, od organizacji zrzeszających dawnych mieszkańców Wrocławia, nieformalnych grup – których członkowie raz w miesiącu spotykają się, by wspominać, zjeść wspólnie śląskie potrawy, pośpiewać – po muzea, towarzystwa polsko-niemieckie, a nawet fora internetowe. I w wielu miejscach dostałam wspaniałe wsparcie. W Königswinter (Nadrenia Północna-Westfalia), działa wspinały «Haus Schlesien», dom-muzeum, w którym odbywają się spotkania, warsztaty,

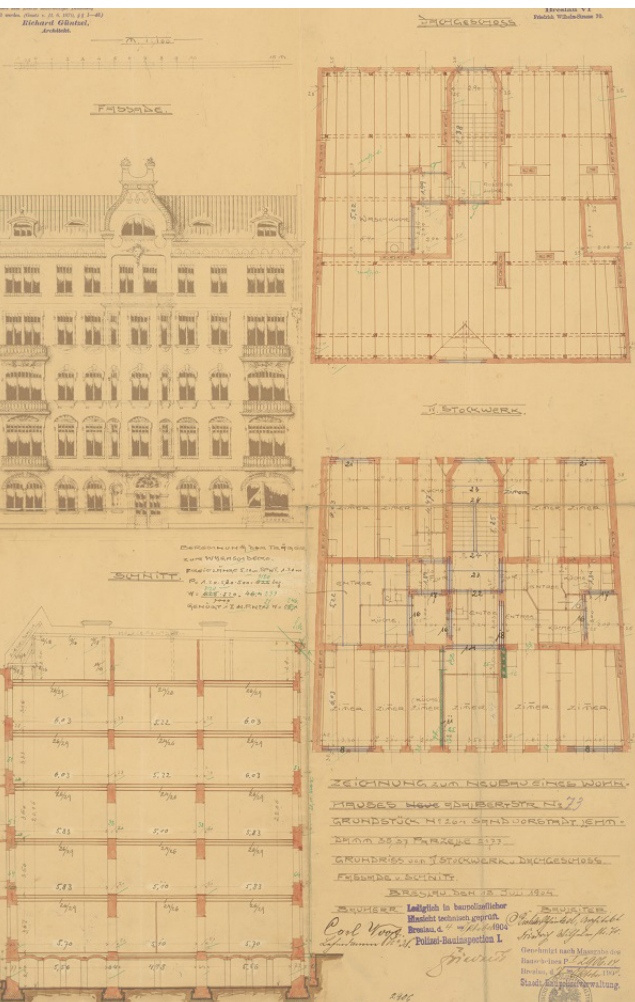
odczyty na temat Śląska i Wrocławia. W Kolonii jest maleńkie wrocławskie muzeum prowadzone przez lata przez pana Huberta Wolffa, urodzonego w przedwojennym Wrocławiu. Miałam szczęście spotkać się z nim dwa razy, zanim odszedł. Moim przewodnikiem nie tylko po Wrocławiu przedwojennym, ale też takim wsparciem podczas rozmów był Egon Hoecker, który wcale nie urodził się we Wrocławiu. Urodził się natomiast jego tato i Egon wspaniale mi opowiedział, jak temat «Wrocław» stał się w jego rodzinnym domu tematem tabu. Jak niewiele o mieście urodzenia taty mówiono, jak milkły rozmowy, gdy on słuchał. Jak politycznie niewygodny to był temat w Eisenach, gdzie on się urodził. Egon jest dla mnie nadal ogromnym wsparciem. Sporo rozmawialiśmy o tym, jak w ogóle pytać o historię, o różnicach kulturowych... Egon

sam szukał korzeni swojej rodziny, bo tato zmarł i nie zdążył wiele mu opowiedzieć. Bardzo było dla mnie ważne dowiedzieć się, jak jego poszukiwania wyglądały, jakie emocje budziły. A on podzielił się tym oraz rodzinnymi zdjęciami, nielicznymi, z kamienicy, którą też odwiedziłam. To opisałam w drugiej części *Kamienic*. W obu częściach piszę o 12 historiach, 12 kamienicach albo mieszkich willach. I o Wrocławiu. To właśnie Egon skierował mnie do Ute Kopf-Zeggert, córki wybitnego organisty i dyrygenta Gerharda Zeggerta.

To znana naszym czytelnikom postać!

Muzyk ten był organistą i kantorem najpierw w nieistniejącym dziś kościele Pamięci Królowej Luizy, a potem w kościele św. Marii Magdaleny. To fascynująca historia opowiedziana przez córkę: o mieszkaniu przy placu Józefa Bema, w którym znajdował się pozytyw organowy, na

którym ćwiczył ojciec, o mamie, która była znakomitą pianistką, o Wrocławiu przedwojennym i wreszcie o powojennych losach rodziny, które były bardzo trudne. Ute pozwoliła mi na sfotografowanie rysunków mieszkania, które zrobiła jej siostra, w prezencie dla rodziców. Pokazuję je w książce. Jest przedpokój z kapeluszanami na półce, jest pokój dziewczynek, Ute i siostry, z wózkami dla lalek. Są też rodzinne zdjęcia, którymi podzieliła się Ute, łącznie z fotografią ojca grającego na organach w kościele św. Marii Magdaleny. Gerhard Zeggert grał też na największych organach na świecie, które były zainstalowane w Hali Stulecia. Ute była po wojnie we Wrocławiu. Zresztą, pamięć o jej ojcu pielęgnuje dziś Tomasz Kmita-Skarsgård, dyrektor muzyczny i organista Waszej parafii. To tu nastąpił pewien zwrot akcji, ponieważ zakładano, że większość zapisów nu-



te viel von ihm über seine Recherchen und deren begleitenden Gefühle. Er zeigte mir die wenigen Familienfotos, welche die Zeit überstanden haben und das Haus wo seine Familie einst wohnte. Seine Geschichte habe ich in dem 2. Band der Breslauer Häuser veröffentlicht. Der Band beinhaltet 12 Geschichten. 12 Häuser. 12 einmalige Erinnerungen an die besondere Stadt. Egon verhalf mir auch dabei, den Kontakt mit Ute Kopf-Zeggert, der Tochter eines bekannten Breslauer Musikers und Dirigenten, Gerhard Zeggert, aufzunehmen.

Gerhard Zeggert dürfte unseren Lesern bekannt sein!

Er war Organist und Kantor in der ehemaligen Königin Luise Gedächtniskirche und dann in der Maria Magdalena-Kirche. Aus unserer Begegnung

entstand eine faszinierende Geschichte, die mir von seiner Tochter erzählt wurde: Über die Wohnung am Gneisenauplatz mit dem berühmten Orgelposativ an dem Vater übte, über die Mutter, die eine hervorragende Pianistin war, über Breslau und die Familiengeschichte, auch über die schwere Nachkriegszeit. Ich durfte auch die Zeichnung der Wohnung fotografieren, die ihre Schwester als Geschenk für die Eltern angefertigt hatte. Das Foto wurde in dem Buch veröffentlicht. Es zeigt ein Vorzimmer mit den in der Ablage liegenden Hüten und das Zimmer der Mädchen: Ute und ihre Schwester mit den Puppenwagen. Ute erlaubte mir weitere Familienfotos zu veröffentlichen, darunter ein Foto von ihrem Vater an der Orgel der Maria Magdalena-Kirche.

Gerhard Zeggert spielte auch die damals größte Orgel der Welt, die sich in der Jahrhunderthalle befand. Ute besuchte auch Breslau, wo die Erinnerung an ihren Vater von Tomasz Kmita-Skarsgård dem Musikdirektor und Organist der Christophori-Gemeinde weiter gepflegt wurde. In dieser Geschichte passierte auch etwas Unglaubliches. Die Werke von Gerhard Zeggert galten als in der Festungszeit verschollen. Das Noten-Archiv der Maria Magdalena-Kirche ging 1958 an die Gemeinde St.Christophori. Jahrzehnte später machte Tomasz eine ungewöhnliche Entdeckung. In den aus der Maria Magdalena-Kirche überlieferten Notenheften fand er die Noten zum Chorgesang der Missa g-moll, dem größten Werk Zeggerts. Das Original wurde Ute Kopf-Zeggert übergeben. Was lernen wir daraus? Man darf nicht aufhören zu suchen.

Welche Geschichte ist Ihre Lieblingsgeschichte?

Alle Geschichten sind für mich wichtig, ich habe einen persönlichen Bezug zu jeder meiner Geschichten entwickelt, so dass ich nicht imstande bin eine Lieblingsgeschichte zu wählen. Das Thema ist ein Teil meines Lebens geworden, ich bin für alle Geschichten unheimlich dankbar. Manchmal denke ich, dass ich das Potenzial langsam ausgeschöpft habe, und es wird zunehmend schwierig sein die Personen zu treffen, die

Einer der Bauentwürfe ergattert von der Autorin.

Jeden z rysunków projektowych kamienicy, do którego udało się dotrzeć Joannie Mielewczycy.

Fot.: Archiwum Budowlane Miasta Wrocławia

sich an 1945 noch erinnern können und dann bekomme ich ein Foto von einer Dame, mit der ich kurz telefonierte. Stellen Sie sich das vor. Das Foto ist aus den 40er Jahren und sie steht auf dem Dach der Jahrhunderthalle! Oder eine Tochter ruft mich, an um einen Termin mit ihrer Mutter zu vereinbaren, die im Krieg in Breslau gelebt habe, sie will mir unbedingt erzählen wie es mal dort war und vor allem wie sich Breslau nach dem Krieg geändert hat. Ich mag solche Begegnungen sehr. Ich weiß, dass ich dabei aufs Neue überrascht werde und dass ich auch meine Zuhörer weiterhin überraschen kann. Leider gibt es immer weniger Personen, die ich noch erreichen kann. Auch für meine bisherigen Gesprächspartner ist unsere jetzige Situation gar nicht einfach. Ich habe sie in mein Herz geschlossen, ich mache mir Sorgen wie es ihnen geht, ob sie sich noch guter Gesundheit erfreuen können? Der Kontakt zu ihnen endet nicht mit dem Interview. Sie haben mir ein Stück ihres Lebens geschenkt und das verbindet. Ich mag auch die Geschichten, die Vor- und Nachkriegszeit verbinden. Sie finden ihren Platz in dem dritten Band der Breslauer Häuser. Diesmal sind das die Geschichten über Häuser mit ihren alten und neuen Einwohnern. Ich finde es faszinierend und bin mit drin in meinen Recherchen: In Konstanz, Berlin und Hamburg frage ich

Die Parkanlage an der Michaeliskirche. Ein Lieblingsort für Spaziergänge für alte und neue Breslauer.

Park Nowowiejski na Ołbinie. Miejsce spacerów przedwojennych i współczesnych wrocławian.

Fot.: Maciej Lulko

nach dem alten Breslau! **Die Suche nach den Zeitzeugen hört also nicht auf!**

Sie darf nicht aufhören, solange es noch Zeugen gibt, die ihre Erinnerungen teilen wollen. Ich bin bereit überall hin zu reisen und an jedem Gespräch teilzunehmen. Manchmal ist es situationsbedingt erschwert und wir müssen zu Telefonaten ausweichen aber der Impfortschritt wird allmählich größer und ich hoffe bald auf echte Begegnungen. Ich spreche über eine mir gut bekannte Stadt und in jedem Gespräch erfahre ich aufs Neue, dass ich noch nicht alles darüber weiß. Breslau und seine Vorkriegs-Einwohner sind auch Themen meiner Dissertation. Ich bin ständig auf der Suche nach Personen, die in den 40ern hier aufgewachsen oder als Kinder nach Breslau gekommen sind. Ich suche auch Kontakt zu Einwohnern, die in Breslau oder in Polen geblieben sind. Vielleicht kennen sie jemanden in Ihrem Familien – oder Verwandtenkreis, der irgendwelche Beziehungen zu Breslau hat, lassen Sie mich es wissen Schicken sie mir einfach eine E-Mail an joannamielewczyk7@gmail.com. Auf www.joannamielewczyk.pl finden Sie alle Radiobeiträge. Ich bin für jedes Signal, für jede Geschichte unheimlich dankbar! **Ich drücke Ihnen die Daumen und bedanke ich mich für das Gespräch.**



towych Zeggerta w trakcie obłęzenia Wrocławia zaginęła. Tymczasem Tomasz przeanalizował nieskatalogowane dotąd zbiory, które znalazł w bibliotece kantoratu. Podejrzał, że jest to część zasobów muzycznych biblioteki kościoła św. Marii Magdaleny, dlatego je badał, wszak w 1958 roku parafia przeniosła się do kościoła filialnego, a więc do św. Krzysztofa. Okazało się, że wśród nut są głosy chóralne największego dzieła Zeggerta, czyli Mszy g-moll. Oryginały przekazał Ute. To pokazuje tylko, jak wiele jeszcze może się wydobyć. Nawet jeśli niczego się nie spodziewamy.

Która historia jest Pani ulubioną?

Wszystkie opowieści są dla mnie ważne. Jestem ze wszystkim bohaterami tak mocno zżyta, że nie umiałabym wybrać jednej, czy dwóch ulubionych. Nie tyl-

ko uwielbiam o Wrocławiu słuchać, ale też jestem za te opowieści niezmiennie wdzięczna. Lubię bardzo historie przedwojenne, ale i powojenne. I kiedy wydaje mi się, że już nie uda mi się trafić do osoby, która pamięta rok 1945 we Wrocławiu, trafiam do takiej. Na przykład kilka tygodni temu jedna z rozmówczyń podzieliła się zdjęciem z lat 40., na którym widać ją, jak stoi na dachu Hali Stulecia. Wyobraża sobie Pani? Albo dzwoni córka, by zaprosić do mamy, która chętnie opowie jeszcze jak to było, gdy przyjechała do miasta, a przede wszystkim, jak bardzo Wrocław się zmienił. Bardzo lubię te historie osobiste, te które kryją tajemnicę, te, które wiem, że zaskoczą także słuchaczy, skoro zaskakują mnie. Niestety, odchodzą moi rozmówcy. A ostatni czas szczególnie nie jest

dla nich łaskawy, dlatego bardzo się martwię, jak się czują, czy mają wszystko, czego potrzebują. To nie są historie, które kończą się zaraz po skończeniu wywiadu. Skoro ktoś podarował mi kawałek swojej historii, to już nas bardzo silnie łączy. Bardzo też lubię opowieści, które łączą przed- i powojenne miasto. Właśnie kończę pisać trzecie *Kamienice* na ten temat. To opowieści o jednej kamienicy, czy domu i przed i powojennych mieszkańców. O osobach, które po wojnie we Wrocławiu zostały. Coś fascynującego. Te poszukiwania są niezwykle. Dzwonię, dopytuję. Proszę sobie wyobrazić zdziwienie moich rozmówców, gdy dzwonię do Konstancji, Berlina, do Hamburga – i pytam o przedwojenny Wrocław.

Co dalej, poszukiwania «świadków historii» nie

ustają?

Nie ustają, bo zbieranie historii nie ustanie, dopóki będą świadkowie i będą chcieli się swoimi wspomnieniami dzielić. Ja jestem gotowa przybyć na każde spotkanie. Oczywiście, jak wspomniałam, teraz często przekładam, przesuwam, lub są to spotkania online, ale wielu moich rozmówców jest już po drugiej dawce szczepionki i możemy się powoli umawiać. Poza tym, historie przedwojennych mieszkańców stały się tematem mojej pracy naukowej. Nieustannie szukam najdawniejszych opowieści, najdawniejszych wspomnień. Szukam świadków. Osoby, które przyjechały, nawet jako dzieci, do Wrocławia w latach 40. Osoby, które zostały. Te szczególnie są przeze mnie poszukiwane. Jestem ciekawa opowieści o mieście, które jest mi

tak dobrze znane, a które poznaję na nowo słuchając historii rodzinnych. Niemieccy mieszkańcy, którzy zostali po wojnie są skarbnicami wiedzy. Gdyby ktoś z Państwa znał takie osoby, będę wdzięczna za kontakt. Gdyby taki świadek historii był w rodzinie, babcią, dziadek, ciocia, ktoś, kto wspianiale opowiada, proszę o sygnał. Za każdy będę wdzięczna. Na stronie internetowej: www.joanna-mielewczyk.pl można posłuchać dotychczasowych audycji, natomiast pod mailem joannamielewczyk7@gmail.com czekam na każdy sygnał. Szukam wszystkich, którzy mogą opowiedzieć o tym czasie przełomu. Zarówno osoby, które zostały, jak i te, które do miasta w latach 40. przyjechały. I za każdą opowieść dziękuję.

Trzymam kciuki, pani Joanno, i dziękuję za rozmowę.

Mit Gott unterwegs

Zawsze w biegu, zawsze z Bogiem



Lidia Podzorska
Gemeindeschwester
siostra parafialna

Ich muss ehrlich zugeben, dass meine Arbeit in den Corona-Zeiten sichtlich erschwert ist. Ich darf unsere Gemeindeglieder nicht so oft besuchen, ich versuche sie zu unterstützen so gut ich es kann: Ich erledige den Einkauf und stelle ihn vor die Tür, besorge notwendige Medikamente, telefoniere oft mit den Menschen, um sie zu trösten oder einfach mit ihnen zu beten. Ich bin froh, dass einige von unseren Gemeindegliedern bereits geimpft wurden. Das bedeutet für mich, ich kann mich bald ihrer Gesellschaft wirklich erfreuen. Die lange Isolation belastet viele stark und tut keinem gut.

Ich habe immer noch kein neues Dienstauto, aber die Suche nach einem geeigneten Modell läuft bereits auf Hochtouren. Ich danke Gott und allen, die mich in ihren Gebeten dabei unterstützen. Die Reha-Station ist zu den üblichen Uhrzeiten geöffnet, das Interesse an dem Verleih hat anfänglich pandemiebedingt nachgelassen, jetzt bekommen wir immer mehr Anfragen und dürfen die Geräte mit der Einhaltung der Einschränkungen wieder verleihen.

Es wird langsam eine Tradition in meinem Elternhaus, dass wir gemeinsam die Bibel studieren. Wir haben damit im Oktober letztes Jahr angefangen, als sich her-

kreuzigen und umbringen? Die Kreuzigung kam für die Juden einer Schande gleich. Die Juden konnten also das Geschehene nicht begreifen. Für die Nicht-Juden war die Verkündung einer neuen Botschaft gewöhnlich etwas Erhabenes. Man verkündigte z.B. die Amtszeit eines neuen Kaisers! Was sollten sie über einen Menschen meinen, der herum erzählte, dass ein König zuerst hingerichtet wurde und dann angeblich von den Toten auferstanden ist?

Die Mehrheit fand es entweder schändlich oder töricht, aber es fanden sich auch solche Menschen, die aus dem Kreuz Jesu die Kraft schöpften da sie darin einen göttlichen Akt sahen. Trotz aller Vorbehalte fanden sie es weder schändlich noch töricht. Das Geheimnis liegt im Glauben. Jeder also der glaubt, egal ob Jude oder anderer Herkunft, ändert durch seinen Glauben auch seine Betrachtungsperspektive. So agiert der Heilige Geist in uns. Wir sehen die Dinge anders und das ist der Beginn unserer inneren Veränderung!

Während unserer Bibelbetrachtung versuchten wir den Anschluss an unsere heutige Realität zu finden. Wir begegnen immer noch Menschen, die keinen großen Wert darauf legen, was am Kreuz eigentlich passierte. Die Menschen sind sich auch heutzutage dessen nicht bewusst, warum Jesus damals für sie gestorben ist und wie es ihr Leben hier und jetzt beeinflussen kann. Theoretisch kennen alle die Geschichte, wir leben in einem christlichen Europa, aber wissen wir wirklich was das Ereignis am Kreuz mit uns macht?

Können wir das wirklich nachvollziehen? Sind wir davon betroffen? Sehen wir eine reale Übertragung der Ereignisse auf unser Handeln und Tun? Verschwenden wir unsere Zeit nicht. Lernen wir göttlich denken. Pflegen wir in uns das Bedürfnis Gott zu erfahren. Lassen wir es zu, dass er unser Leben verändert. Vertrauen wir ihm. Manchmal kommt mir folgender Gedanke: Wenn jemand sein Leben für mich hingegeben hat, sollte mich das zum Nachdenken anregen. Ich müsste eigentlich den Willen haben, es zu erforschen und nachzuvollziehen. Wenn sich jemand für uns aufopfert, sind wir ihm unheimlich dankbar. Finden wir diese Dankbarkeit auch für Christus? In der Bibel lesen wir, dass Gott die Welt so geliebt hat, dass er seinen Sohn gesandt hat, der für uns sein Leben opferte. Diese biblische Wahrheit, diese frohe Botschaft – berührt sie uns? Tragen wir sie in unseren Herzen oder ist sie nur da: bekannt aber ohne einen persönlichen Bezug? Ohne die innere Wandlung ist die Botschaft nicht froh. Wir müssen davon betroffen werden, sonst bleibt sie nur eine Geschichte wie viele andere.

Ich wünsche uns allen von dem Kreuz Christi betroffen zu werden. Erst dann wird er zu unserer Stärke und unserer täglichen Stärkung in den nicht einfachen Zeiten.

Übersetzung: Jolanta M. Waschke

Die Menschen sind sich heutzutage dessen nicht bewusst warum Jesus damals für sie gestorben ist und wie es ihr Leben beeinflussen kann. Was macht das Ereignis am Kreuz wirklich mit uns?

ausstellte, dass wir alle in die Quarantäne mussten. Eine weitere Gelegenheit gemeinsam die Bibel zu erforschen bot sich bei uns zu Ostern an. Unter die Lupe wurde ein Stück aus dem ersten Brief Paulus an die Korinther 1,18–31 genommen.

Paulus schrieb, dass Kreuz Christi bei den Juden Empörung stiftete, und die Nicht-Juden es töricht fanden. Warum dachte man so? Wenn man die damaligen Verhältnisse richtig analysiert, findet man die Einstellung nachvollziehbar. Der gekreuzigte Messias? Derjenige, der den Feind Israels bekämpfen sollte, ließ sich



Fot.: Thanti Nguyen / Unsplash

Moja praca w okresie pandemii nie należy do najłatwiejszych. Nie mogę odwiedzać naszych parafian, spotykać się z nimi czy w inny sposób im towarzyszyć. Bardzo się jednak cieszę, że moje podopieczne szczepią się. Myślę, że zabezpieczenie się w ten sposób przed koronawirusem poprawi moją pracę i będę znów mogła spotykać i modlić się z moimi paniami. Ich stan zdrowia bywa różny. Długotrwała izolacja nie wpływa na nikogo dobrze. Często rozmawiam z nimi przez telefon, pocieszam, modlę się, towarzyszę im, załatwiam leki.

Nadal nie mam samochodu, ale akcja jego poszukiwania jest już na dość zaawansowanym etapie. Bardzo za to dziękuję Bogu i wszystkim, którzy modlą się w tej sprawie. Wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego działa. Nie mamy aż tylu zainteresowanych, co we wcześniejszych latach, ale co jakiś czas pojawiają się potrzebujący. Wszystko odbywa się w granicach obostrzeń.

W obecnym czasie chciałabym z Wami podzielić się kilkoma myślami. Już się prawie na stałe przyjęło w moim rodzinnym domu, że planujemy od czasu do czasu wspólnie spędzać czas na studiowaniu Biblii. Nasza mała tradycja zaczęła się z końcem października ubiegłego roku, gdy z powodu zachorowania na COVID-19 odizolowaliśmy się na dwa tygodnie.

Kolejna okazja pojawiła się w czasie minionych świąt wielkanocnych. Tekstem, który wzięliśmy tym razem *pod lupę* stał się fragment z Pierwszego Listu św. Pawła do Koryntian 1, 18–31.

Apostoł Paweł pisze w tym fragmencie o tym, że krzyż Chrystusa, który zwiastował Żydom, jest dla nich zgorzeniem, a dla pogan głupstwem! Dlaczego tak się działo? Jeśli zgłębimy ówczesne nastroje społeczne, można właściwie się nie dziwić. Ukrzyżowany Mesjasz? Ten, który miał pokonać wroga Izraela dał się zabić?! Dla Żydów ukrzyżowanie oznaczało hańbę! Nie była to zatem dla nich prawda zbyt łatwa do przyjęcia. Z kolei dla nie-Żydów «Dobra Nowina» była zwiastowana w doniosłych chwilach, gdy heroldzi ogłaszali panowanie nowego cesarza. Cóż mogli oni sobie pomyśleć o człowieku, który

ni stąd, ni zowąd, opowiada im o jakimś królu, który niby zmarł, a potem rzekomo zmartwychwstał?

Okazało się jednak, że w każdym środowisku, znajdowały się osoby, dla których krzyż Chrystusa stawał się mocą Bożą. Niezwykłe, że mimo licznych uprzedzeń tamtej społeczności, znajdowali się tacy ludzie. Tajemnica tkwi w wierze. Każdy zatem – czy to Żyd, czy ktokolwiek inny – gdy uwierzy, zmienia się jego perspektywa. To jest działanie Ducha Świętego, który zmienia sposób widzenia. Następuje początek wewnętrznej przemiany!

W trakcie naszego rodzinnego studiowania, zastanawialiśmy się, jak odnieść ten fragment do dzisiejszych czasów. W tych środowiskach, w których żyjemy, również spotykamy ludzi, którzy nie przywiązują żadnej wagi do tego, co wydarzyło się na krzyżu. Nie zdają sobie oni do końca sprawy, dlaczego Jezus umarł i jaki to ma związek z nimi samymi. Z jednej strony niby wszyscy o tym wiedzą – żyjemy przecież w Europie, która jest jeszcze chrześcijańska – ale to wydarzenie, nic realnie nie zmienia w ich życiu! A chodzi przecież o to, żeby mieć potrzebę poznawania Boga i poddawania się Jego przemianie. Żeby ufać Mu w każdej sytuacji, chcieć uczyć się myśleć po Bożemu.

Kiedyś przyszło mi do głowy takie pytanie, nad którym człowiek powinien się zastanowić: Jeżeli to prawda, że ktoś za Ciebie oddał życie, czy nie powinienes to zbadać czy sprawdzić? Przynajmniej się nad tym zastanowić? Zwykle, gdy ktoś się dla kogoś poświęca, to taki akt bardzo się docenia. Wobec darczyńcy powstaje potrzeba odwdziżenia się, bycia dożgonnie wdzięcznym.

Ta podstawowa prawda – zawarta w Biblii – że Bóg nas umiłował, że posłał swego Syna, który za nas ludzi umarł, często jest gdzieś obok nas, ale nie w sercu. Nie robi ona zbyt wielkiego wrażenia na ludziach. Tylko wtedy, gdy zostajemy nią poruszeni tak dogłębnie, wówczas zmienia nas od środka i dopiero wtedy krzyż Chrystusa staje się mocą Bożą!

Życzę sobie i wszystkim, aby krzyż Chrystusa był naszą mocą!

Über Noten und Tasten

Znad nut i klawiszy



Tomasz Kmita-Skarsgård
Musikdirektor und Organist
Dyrektor muzyczny
i organista

Die Corona-Krise hält hartnäckig an, das Musikleben der Gemeinde ist pandemiebedingt so erstarrt, dass ich eigentlich zu diesem Thema nichts zu berichten habe. Ich will daher ein paar andere Gedanken mit Ihnen teilen, die mich seit Monaten stark beschäftigen.

Manchmal ist es so, dass ich meine Texte sehr schnell schreibe, manchmal geht es stückweise voran – da fehlt oft die Muse das angefangene Thema fortzusetzen, im Extremfall findet sie sich nicht wieder. So hat auch dieser Text angefangen. Ich hätte höchstwahrscheinlich darauf nicht mehr zurückgreifen wollen, aber heute ist Ostermontag, ich bin gerade von dem Besuch bei meinem Großvater zurückgekommen, der seit zwei Jahren ein einsames Wittwer-Leben führt, schaltete meinen Computer ein und bin auf neue Posts gestoßen.

Ich sehe einen Kommentar von Jacek Dehnel in der Online-Ausgabe der »Gazeta Wyborcza« zu einem Artikel. Der Schriftsteller beklagt den *Linksreligionismus*, denn seiner Auffassung nach sind alle Texte in der Zeitung links geprägt. Der Autor dieses Artikels erlaubte sich lediglich eine Anmerkung, dass das Christentum ein fester Bestandteil der europäischen Kultur ist, so dass die Ungläubigen auf ihre Art und Weise doch glauben. Ich will hier keine Diskussion darüber anfangen, ob diese Anmerkung sinnvoll ist, die hysterische Reaktion des von mir so geschätzten und sogar geliebten Schriftstellers machte mich traurig.

Einen Abschnitt weiter finde ich einen Post von Tomasz Terlikowski, einem katholischen Publizisten. Er ist generell sehr konservativ. In diesem Post äußerte er sich sehr kritisch über den Zustand der römisch-katholischen Kirche und erntete viele Hasskommentare, selbst von seinem früheren Mitstreiter. Auch unser Suborganist Artur Piwowski äußerte sich in der allgemeinen Diskussion.

Beim weiteren Durchblättern finde ich ein Foto von einem Zettel, der an einer Eingangstür zu einer Kirche in einem Ort irgendwo in Polen hing. Der Pfarrer dieser Gemeinde schrieb darauf, »die Gemeinde wurde am Gründonnerstag von einem Judas besucht, der sie bei der Polizei wegen der Überschreitung der erlaubten Kirchgängerzahl angezeigt hatte«. Die Wortwahl auf dem Zettel ist viel strenger, dreht sich aber in ihrem Inhalt um die Judas-Verräter-Rhetorik. Auf einer anderen Webseite fand ich dasselbe Foto mit einem anderen Kommentar: »Der Priester prangert die Person an, die aus ihrem Pflichtgefühl und ihrer Sorge um das Wohlergehen der Gemeinde, der Polizei den offensichtlichen Verstoß gegen die Einschränkungen gemeldet hat«.

Ich habe lediglich in einer Zeitung geblättert und einige Posts bei Facebook geprüft – schon war ich geladen mit negativer Energie – gegenseitige Vorwürfe, Hass, Arroganz, Hochmut und Ignoranz.

Ich wollte eigentlich über etwas anderes schreiben, aber andererseits.... soll ich mich vielleicht doch damit befassen?

Charité – bedeutet Barmherzigkeit

Anfang Februar habe ich eine deutsche Serie bei Netflix geguckt, die von dem Sender das Erste 2017 und 2019 produziert wurde, 2021 wurde die dritte Staffel ausgestrahlt, ist leider bei Netflix noch nicht erhältlich. Die Serien erzählen die Geschichte über eines der größten Krankenhäuser in Europa. Der Name *Charité* ist leicht irreführend, denn ein Zuschauer, der das Krankenhaus nicht kennt, würde meinen es handle sich hier um eine Einrichtung in Frankreich oder zumindest in einem französischsprachigen Land. Das besagte Krankenhaus mit seiner imposanten Geschichte und Bedeutung befindet sich in Berlin.

Die Serie fesselte mich von Anfang an nicht, nach zwei Folgen habe ich aufgehört weiter zu gucken. Ich kam darauf später zurück und mit jeder gesehenen Folge wuchs bei mir das Gefühl, dass die Serie von besonderen Menschen handelt, die ich vom Namen her kannte, aber keine Ahnung hatte, dass sie historisch mit diesem Ort verbunden sind. Einige von den dargestellten Personen hatten sogar in ihrem beruflichen Werdegang einen Aufenthalt in Breslau, was mich mit einem gewissen Stolz erfüllte. Für den deutschen Leser dürften die Namen Rudolf Virchow, Emil Behring, Paul Ehrlich oder Ferdinand Sauerbruch aus der zweiten Staffel bekannt sein, ich tauchte aber in die Welt der Wissenschaft ein, ohne zu wissen wofür diese Namen stehen. Die einzige mir bekannte Person war Robert Koch – heutzutage bekannt in Polen durch die Mitteilungen des Robert-Kochs-Instituts – Corona sei dank – konnten wir uns alle an den hervorragenden Wissenschaftler erinnern! Es muss hier erwähnt werden, dass der Nobelpreisträger Paul Ehrlich ein schlesischer Jude war, der in Strehlen geboren wurde und Humanmedizin in Breslau studierte. Sauerbruch war einer der Breslauer Mitarbeiter von Johann Freiherr von Mikulicz-Radecki der auf dem Gebiet der Chirurgie Pionierarbeit leistete. Sauerbruch entwickelte in Breslau seine Unterdruckkammer, die er in der Thoraxchirurgie erfolgreich einsetzte.

Ich mag solche Serien mit historischem Hintergrund, zwar weichen sie manchmal von historischen Begebenheiten ab, zeigen aber die damalige Realität, den Charakter und die Entscheidungen der dargestellten Personen. Die Figur von Prof. Dr. Sauerbruch in der Serie machte mich so neugierig, dass ich zur seiner Autobiografie »Das war mein Leben« griff. Die Serie zeigt wahrheitsgetreu die Charakterzüge des Professors, was sich in meiner Lektüre bestätigte. Er war ein Mensch der Gegensätze – entweder musste man ihn bewundern oder



Epidemia trwa, życie muzyczne parafii jest nieustannie zamrożone, nic się nie dzieje. Postanowiłem więc napisać zupełnie inny tekst, podzielić się z Wami paroma moimi przemyśleniami z ostatnich miesięcy.

Tak jakoś dziwnie jest, że niektóre teksty piszę niezwykle szybko, *na raz*, błyskawicznie – inne zaś w kawałkach, często odkładając napisanie kolejnego fragmentu w nieskończoność. Czasami zdarza mi się już do takiego *czekającego artykułu* nie wrócić. Ten tekst należy do tych drugih. Być może faktycznie pozostawiłbym go już samemu sobie w czeluściach mojego komputera, ale dziś jest Niedziela Zmartwychwstania, wróciłem ze świątecznego obiadu od swojego dziadka, który od dwóch lat jest samotnym wdowcem, i włączyłem komputer. Cóż tam widzę?

Widzę kolejny komentarz pisarza Jacka Dehnela o *religianctwie* w «Gazecie Wyborczej», oto bowiem w tym czasopiśmie, jednoznacznie kojarzonym z lewicą, ktoś ośmielił się napisać, że chrześcijaństwo jest wpisane w kulturę europejską i przez to nawet «niewierzący wierzą» na swój sposób. Nie rozstrzygam czy sformułowanie to jest prawdziwe czy nie, zmartwiła mnie jednak wręcz histeryczna i w jakimś sensie agresywna reakcja tego, skądinąd bardzo dobrego i lubianego przeze mnie, pisarza.

Kawałek dalej komentarz naszego suborganisty Artura Piwkowskiego pod postem Tomasza Terlikowskiego, który jest znanym rzymskokatolickim publicystą, kojarzonym z opcją całkowicie konserwatywną. Ostatnimi czasami zaczął jednak krytycznie i zupełnie trzeźwo wypowiadać

się na temat kondycji polskiego Kościoła Rzymskokatolickiego. Zyskał przez to oczywiście mnóstwo wrogów, którzy atakują go w różnych mediach niezwykle zaciekle (a przed chwilą ci sami go hołubili).

Następnie zdjęcie kartki wywieszanej na drzwiach jakiegoś kościoła w Polsce, na której miejscowy proboszcz informuje, że «w Wielki Czwartek był u nas Judasz, który zgłosił na policję przekroczenie ilości wiernych w kościele podczas liturgii». List jest dłuższy, ale cały zawiera tę «judaszową» retorykę. Zaraz inna strona udostępnia tę fotografię podpisując: «Księża szczują publicznie wiernych na osobę, która kierując się odpowiedzialnością i troską o dobro społeczne zawiadomiła o przestępstwie».

Przeczytałem ledwo trzy wpisy na Facebooku, a zebrałem mnóstwo negatywnej energii. Złorzeczenia, wyzwisk, wyśmiewania, pretensji, ale też arogancji, buty, ignorancji.

A mój felieton miał być zupełnie o czymś innym. Choć z drugiej strony..... może właśnie o tym?

Charité – to znaczy miłosierdzie

Na początku lutego skończyłem oglądać drugi sezon mini-seriału wyprodukowanego w 2017 i 2019 roku przez telewizję Das Erste (w 2021 powstał sezon trzeci, ale nie jest on jeszcze dostępny na Netflixie), opowiadającego o historii jednego z największych szpitali w Europie. Nazwa jest myląca. Dla kogoś, kto nie zna tego miejsca, nazwa «szpital Charité» będzie wskazywała na instytucję znajdującą się we Francji (albo przynajmniej w jakimś innym francuskojęzycznym kraju). A jednak miejsce to – posiadające niezwykle długą, skomplikowaną i bogatą

Der OP-Raum aus der Serie.
In der Mitte Ulrich Noethen als
Prof. Sauerbruch – natürlich
ohne Gummihandschuhe wie er
gewöhnlich zu operieren pflegte.
Jedna z serialowych operacji.
W centrum sceny aktor Ulrich
Noethen, wcielający się w postać
prof. Sauerbrucha, który do
końca swojego życia operował
bez rękawiczek.
Fot.: Materiały promocyjne
producenta.

hassen – so schreibt auch Prof. Dr. Wiktor Bros in seinem Vorwort zur polnischen Ausgabe der Biografie – er war ein lebensfreudiger aber auch strenger Mensch, der zwar für seine Arbeit lebte, aber der Unterhaltung nicht abgeneigt war, mit einem fabelhaften Sinn für Humor. Hart im Umgang mit seinen Mitarbeitern, empathisch im Umgang mit seinen Patienten – so viele widersprüchliche Charakterzüge in einer Person! Beachtlich!

Bei den Recherchen zu den in der Serie dargestellten Personen wurde mir auch klar, wie wenig ich immer noch über meine Heimatstadt weiß. Unser ganzes Wissen besteht aus zufällig gefundenen Elementen: aus Nachrichten, Ereignissen, Erfahrungen. Unser ganzes Leben besteht im großen Maße aus Zufällen.

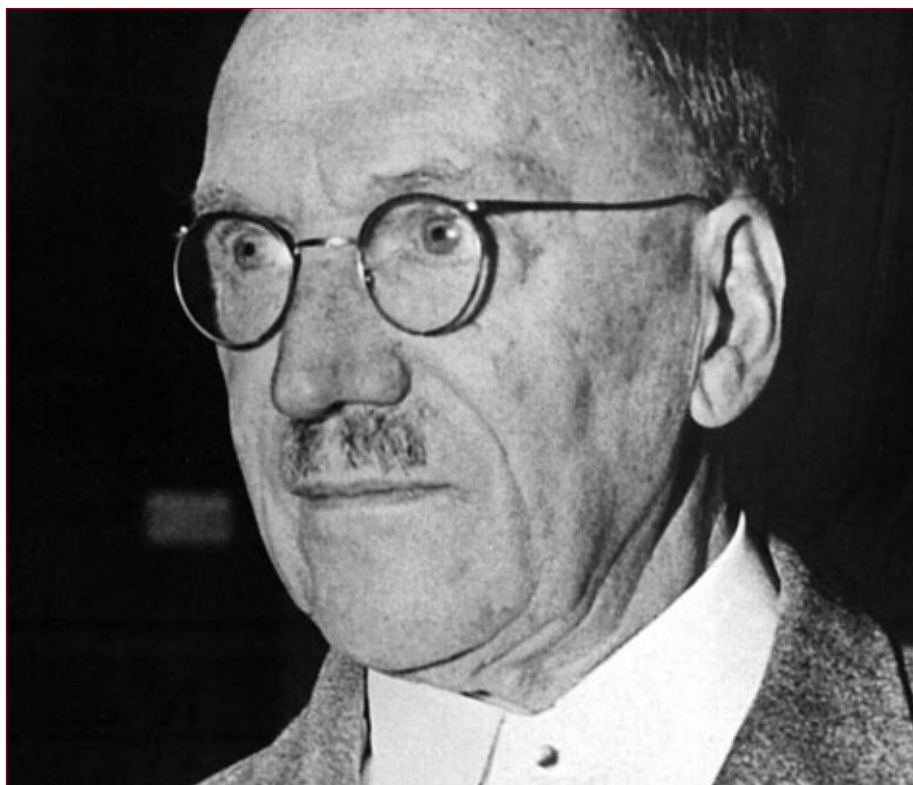
Die zweite Staffel der Serie, mit dem polnischen Titel *Charité im Krieg* spielt in den Zeiten des Nationalsozialismus am Ende des Zweiten Weltkrieges. Als Zuschauer sind wir Zeugen vieler Dilemmata, Verfolgungen, Nöte, konspirativer Arbeit im Widerstand aber auch erfolgreicher Mitarbeit, gegenseitiger Unterstützung und positiver Rückmeldungen. Die damalige Gesellschaft wurde so gezeigt wie sie war mit den Anhängern und Gegnern des Regimes. Mein großes Interesse weckte die Darstellung der jungen Personen, deren Pläne und Lebensentscheidungen der überall herrschende Krieg bestimmte. Was konnten sie wohl gedacht haben? Wie haben sie sich unter solchen Umständen ihre Zukunft vorgestellt?

In einer Kritik zu der Serie fand ich die Äußerung, die Serie zeige die politische Korrektheit mit historischem Hintergrund. Ich sehe das anders, da die Hauptcharakter (wir können hier von keiner führenden Figur sprechen) in den beiden Staffeln Frauen und Homosexuelle sind, und dass die Verfolgung und Bestrafung der anders Liebenden ausdrücklich missbilligend dargestellt wurde, spricht für keine Korrektheit, und sicherlich für keine politische Korrektheit sondern ist vielmehr ein Versuch das Leben mit seinen zahlreichen Facetten zu zeigen. So laufen die zwischenmenschlichen Beziehungen ab, so sind sie früher gelaufen und so werden sie bestimmt auch weiterlaufen. Unsere Welt besteht aus vielen Elementen, die unterschiedlich und zugleich unentbehrlich sind wie die Zahnräder in einem aufgezogenen Uhrwerk. Die Zahnräder nennen sich nicht unbedingt weiß, heterosexuell, christlich und männlich. Bedauerlicherweise scheinen viele das noch nicht richtig begriffen zu haben...

Beeindruckend in der Serie sind die Ausschnitte aus den Dokumentarfilmen, welche die Stadt in den Jahren 1944/45 zeigen. Wir sehen dabei eine Stadt, die sich ihrem Verfall und Chaos immer schneller nähert. Metaphorisch betrachtet geht es hier nicht nur um die überall sichtbare Zerstörung sondern auch um das autodestruktive Chaos, eine Selbstvernichtung.

Es gibt keine Rechtfertigung

Ich habe nur einmal in meinem Leben öffentlich geweint. Das passierte bei einer Filmvorführung. 2004 kam der Film *Untergang* von Oliver Hirschbiegel ins Kino,



ich war in der letzten Klasse des Gymnasiums, kurz vor meinem Abitur und ging mit ein paar Freunden hin um mir den Film anzuschauen. Ich kann mich gut daran erinnern, dass ich den Film zu Beginn enttäuschend fand: das Thema war schwierig und mit einem offensichtlichen Ende, die Schauspielerei übertrieben. Wir saßen da und machten uns sogar über manche Passagen lustig. Als sich der Film seinem unausweichlichen Finale näherte, passierte etwas. Wir wussten wie es enden wird, aber die Spannung wuchs und wir ließen uns von den Emotionen mitreißen. Gespannt folgte ich den Ereignissen in dem Bunker, ich erinnere mich an die Angst der vor der Eingangstür wartenden Personen, die förmlich von der Leinwand zu spüren war. Hinter der geschlossenen Tür spielte die Szene des Treffens mit seinen Mitarbeitern, mit dem bekannten Wutausbruch (Bruno Ganz, der Hitler spielte grenzte in seiner Darstellung an eine echte Furie). Ich wartete gespannt auf das mir bekannte Ende und konnte die Spannung nicht ertragen.

Der Film hat eine gewisse Ähnlichkeit zu *Charité*-Staffeln. Wie in den Serien so auch in dem Film haben wir eine führende weibliche Charakterfigur, eigentlich die Erlebnisse und Erinnerungen von Traudl Junge, Hitlers Privatsekretärin, die in *Untergang* von Alexandra Maria Lara gespielt wurde. Diejenigen, die den Film gesehen haben, wissen, dass nach der eigentlichen Handlung die Charaktere gezeigt wurden, mit entsprechendem Kommentar zu ihrem Tod oder ihrem weiteren Leben nach dem Krieg. Ich habe meinen Gefühlen freien Lauf gelassen, ergriffen von dem Schrecken. Für die Generation meiner Großeltern wäre das nicht nachvollziehbar gewesen, aber meine Generation nimmt den Schrecken des Krieges nicht wahr, wie übrigens auch andere schreckliche Ereignisse nicht. Bei mir ist es noch nicht ganz aussichtslos: ich bin der Sohn eines Historikers, Geschichte hat mich schon immer interessiert, aber bei meinen Gleichaltrigen oder Jüngeren ist das Geschehene völlig gleichgültig. Manchmal neige ich auch selbst dazu, das von mir nicht direkt Erlebte unbewusst als etwas Erfundenes wahrzunehmen. Das Finale des Films mit der

Prof. Dr. Ferdinand Sauerbruch um 1944.

Prof. dr Ferdinand Sauerbruch ok. roku 1944.

Fot.: Wikimedia Commons.

Prof. Sauerbruch war ein lebensfreudiger aber auch strenger Mensch, der zwar für seine Arbeit lebte, aber der Unterhaltung nicht abgeneigt war.

historię – znajduje się w Berlinie.

Przyznam, że rozpocząłem spotkanie z serialem bez jakiegos wielkiego entuzjazmu, a nawet przerwałem na jakiś czas oglądanie chyba po dwóch pierwszych epizodach. Wróciłem jednak do niego później i z biegiem kolejnych odcinków przekonywałem się, że jest to opowieść o absolutnie fascynujących ludziach, których znam z historii, ale nie kojarzyłem ich z tym miejscem. Więcej: kilkoro z nich miało w swej karierze epizod wrocławski, o czym również nie wiedziałem. Być może dla niemieckiego czytelnika postaci takie jak Rudolf Virchow, Emil Behring, Paul Ehrlich, czy z drugiego sezonu Ferdinand Sauerbruch, są doskonale znane, ale dla mnie, Polaka, nie były. Jedyną osobą, której nazwisko z tego towarzystwa kojarzyłem, był Robert Koch (kto wie czy nie dzięki instytutowi jego imienia i koronawirusowi!). Warto wspomnieć, że noblista Paul Ehrlich był śląskim Żydem, urodził się w Strzelinie a medycynę studiował na Uniwersytecie Wrocławskim; Sauerbruch zaś był wrocławskim uczniem Jana Mikulicza-Radeckiego i to właśnie we Wrocławiu wynalazł swoją komorę podciśnieniową do operacji na otwartej klatce piersiowej.

Lubię opowieści osadzone w historii. Choć zazwyczaj nieco fabularyzowane, pokazują one jednak prawdę, realne życie, charakter i autentyczne decyzje prezentowanych postaci. Prof. Sauerbruch zaintrygował mnie na tyle, że po zakończeniu oglądania serialu przeczytał natychmiast jego autobiografię *Takie było moje życie* (*Das war mein Leben*). Serial zresztą bardzo wiernie ukazuje jego postać, co mogę stwierdzić po zakończonej lekturze. Był człowiekiem skrajności, którego się kochało, albo nienawidziło (zauważa to też prof. dr Wiktor Bros we wstępie do wydania polskiego) – był radosnym, srogim pracocholikiem, całkowicie oddanym swojej profesji, jednocześnie niezmiernie lubiącym rozrywkę, pełnym empatii surowym lekarzem, z nieprawdopodobnym wręcz poczuciem humoru... – co za festiwal skrajności!

Po raz kolejny uświadomiłem sobie też jak nadal mało wiem o swoim mieście, jak nasza życiowa wiedza jest zlepiana niekiedy z zupełnie przypadkowo napotkanych informacji, zdarzeń, doświadczeń. W ogóle nasze życie jest pełne przypadków.

Drugi sezon serialu nosi tytuł (przynajmniej w wersji polskojęzycznej) *Charité na wojnie* i istotnie jego akcja dzieje się w okresie II wojny światowej. Jesteśmy świadkami wielu rozterek, dylematów, prześladowań, ukrywania, konspirowania, walczenia, ale też współpracy, popierania, podziwiania i wychwalania. Wiadomo kogo... Uważam, że sprawiedliwie został ukazany podział społeczeństwa na anty- i profaszystowskie. Ze szczególnym zainteresowaniem przypatrywałem się młodym bohaterom, których życie, w zasadzie w najlepszym i najciekawszym okresie, zdominowała wojna. Zastanawiałem się co myśleli wówczas o własnej przyszłości. Czy w ogóle ją planowali?

Ktoś w jednej z recenzji napisał, że serial mimo, iż historyczny, to daje zadość współczesnej poprawności politycznej. Nie zgadzam się z tym. To, że w serialu posta-

ciami *prowadzącymi fabułę* (bo nie da się w tym przypadku jednoznacznie mówić o *głównym bohaterze*) są kobiety, a także to, że w obu sezonach jedno z czołowych postaci są homoseksualne, a aspekt penalizacji związków nieheteronormatywnych jest bardzo dobitnie pokazany, nie świadczy o żadnej *poprawności*, a już z pewnością nie politycznej, lecz chęci (i to zrealizowanej z powodzeniem) ukazania prawdziwego świata. Tak właśnie świat wyglądał, wygląda i wyglądać będzie. Składa się on z wielu trybików, niezwykle zróżnicowanych a jednocześnie wszystkich niezbędnych. Owe trybiki to nie tylko biali heteroseksualni chrześcijanie płci męskiej. Niektórzy, jak wiemy, nadal temu nie dowierzają...

Niesamowite wrażenie robią autentyczne nagrania Berlina z 1944 i 45 roku, które stanowią swoiste *przerywki* w serialowej fabule. Widać na nich miasto, które w kolejnych kadrach pogrąża się w coraz większym zniszczeniu i chaosie. I jest to – w bardzo wyraźnej metaforze – zniszczenie od wewnątrz, chaos stworzony przez samego siebie, autodestrukcja.

Nie ma usprawiedliwienia

Tylko raz w życiu popłakałem się w miejscu publicznym. W 2004 roku na ekrany kin wszedł głośno zapowiadany film *Upadek* Olivera Hirschbiegla. Wybraliśmy się na niego z przyjaciółmi. Byłem w klasie maturalnej. Pamiętam do dziś bardzo dobrze, że realizacja niezbyt nam się podobała: temat był oklepany a gra aktorów przerysowana. Przez większość filmu raczej się z tego podświechiwaliśmy. Ale gdy akcja zbliżyła się do finału – który przecież wszyscy znamy – stało się coś, co wywołało u nas skupienie. Najwyraźniej jednak twórcy tego kinowego obrazu udźwignęli wagę zadania, które przed sobą postawili, i emocje, które rozgrywały się na ekranie, udzieliły się także widzom. Pamiętam do dziś z jakim napięciem oglądałem sceny z bunkrze, pamiętam strach tych ludzi stojących przed drzwiami pomieszczenia, w którym odbywało się spotkanie Adolfa Hitlera ze współpracownikami (to ta słynna scena, w której aktor Bruno Ganz, grający Führera, wpada naprawdę w jakąś transową furie). *Napięcie* to jest istotnie dobre słowo. Czekałem będąc nim przepełnionym na koniec, a przecież wiedziałem jaki on będzie.

Film ten zresztą ma tę cechę wspólną z *Charité*, że opowieść osnuta jest wokół przeżyć i wspomnień kobiety – Traudl Junge, osobistej sekretarki Hitlera, którą w *Upadku* zagrała Alexandra Maria Lara. Ci z Państwa, którzy widzieli film, wiedzą, że po zakończeniu *fabuły* pojawiają się plansze z prawdziwymi zdjęciami przedstawionych w dziele postaci, wraz z informacją co stało się z nimi po wojnie lub jak zakończyli swój żywot przed samym jej końcem. Ścisnęło mnie w gardle. Dla generacji moich dziadków może być to całkowicie niezrozumiałe, ale moje pokolenie zupełnie nie czuje autentyzmu wojny (jak i autentyzmu wielu innych strasznych rzeczy). Wydaje mi się, że osobiście i tak jestem w dobrej sytuacji – jestem dzieckiem historyka, sam interesuję się bardzo mocno historią, a istnieje wielu moich rówieśników (nie



In der *Charité* des 19. Jhs spielten evangelische Diakonissen als Pflegerinnen große Rolle. Hier im Bild Klara Deutschmann.

W szpitalu *Charité* w XIX wieku wielką rolę odgrywała służba ewangelickich diakonis. Na zdjęciu aktorka Klara Deutschmann, grająca jedną z siostr.

Fot.: Materiały promocyjne producenta.

Darstellung echter Personen und ihres traurigen Endes stach wie ein Dolch ins Herz und Hirn und ermahnte mich es wahrzunehmen. Das hat mich stark beeindruckt und dann sah ich noch etwas, das mich gleichermaßen fesselte: Direkt vor dem Abspann wird noch die Hauptfigur gezeigt. Wir sahen in dem Film eine junge ehrgeizige Frau, für die wir womöglich auch bestimmte Sympathien gehegt haben, am Ende sahen wir ein faltenreiches Gesicht einer alten Frau deren Blick die Missbilligung für das Geschehene zeigte. Das habe ich nicht erwartet, gepackt von meinen Gefühlen und Authentizität des Gesehenen weinte ich los. In meinem Kopf dröhnten die Fragen: Wie ist das möglich, dass die Menschen so böse sind, dass sie dazu fähig sind, solch eine gewaltige Maschinerie des Bösen erschaffen zu können? Wie ist es möglich, dass so viele Menschen freiwillig mitgemacht haben? Überwältigt dachte ich darüber nach, während Traudl Junge auf der Leiwand feststellte, Jugend ist keine Rechtfertigung dafür, die Wahrheit nicht wahrgenommen zu haben.

Ich denke, dass Geschichten über das damalige Regime und der damit verbundene Kampf der Guten steht heutzutage hoch im Trend. Die Bösen hat es zwar schon immer gegeben, aber in der letzten Zeit habe ich den Eindruck, dass Fanatismus jeglicher Art immer wieder zum Ausdruck gebracht wird. Die Aggression und das gesellschaftliche Dagegen – Sein nehmen an allen Fronten stark zu? Wohin führt uns das?

Die Geschichte lehrt uns – und nicht nur sie, auch andere wissenschaftliche Disziplinen wie Soziologie und Psychologie –, dass das ein destruktiver Weg ist, sowohl in einer Makroskala, welche die Gesellschaft anbetrifft, als auch im Mikrokosmos, wenn wir den Einfluss auf jeden einzelnen betrachten.

Der Krieg war ein extremes Erlebnis und ich hoffe, dass wir es als Menschheit nicht mehr erleben. Die Reichweite des Bösen, die im Krieg erreicht wurde lies die Menschheit an sich selbst zweifeln, meines Erachtens zurecht.

Woran fehlt es denn am meisten?

Artur Piwkowski äußerte sich zu dem Post von Tomasz Terlikowski: »Sie kommentieren die Aussage eines Menschen, der eine seltsame Weltanschauung hat und das Christentum parodiert. Warum tun Sie das?« Ich möchte Artur und den anderen darauf antworten: Es fehlt am Verstand. Sich mit der negativen Energie einzulassen, kann nur etwas Negatives hervorbringen. Die vernichtende Energie toxischer Beziehungen und toxischer Ereignisse hat nur einen zerstörerischen Wert. Wir sollten uns davon trennen, und uns auf das Konstruktive fokussieren. Die Verwicklung ins Negative und Zerstörerische beweist den Mangel an Verstand. Der Verstand sagt uns doch, dass das Gute letztendlich siegen wird. Das ist meine Antwort auf die letzte Szene der *Charité*-Serie und Anschluss an die Worte von Professor Sauerbruch.

PS

Bei der Recherche zu dem Artikel habe ich mit Erstaunen erfahren, dass Jan Mikulicz-Radecki in der polnischen Wikipedia als polnischer Chirurg bezeichnet wird aber in der deutschen Ausgabe wird er als deutsch-österreichischer Chirurg beschrieben. In dem Portal der deutschen Minderheit in Polen (wochenblatt.pl) gibt es eine ganze Abhandlung darüber, dass der bekannte Chirurg eigentlich nur österreichischer Abstammung wäre. Na, ja, das wäre wohl ein Thema für eine ganz andere Geschichte! ☺

Übersetzung: Jolanta M. Waschke

wspominając o młodszych!), dla których przeszłość jest sprawą zupełnie obojętną. A mimo to sam nie jestem wolny od podświadomego postrzegania tego, co było kiedyś – a w czym osobiście nie uczestniczyłem – jako wymyślonej i spisanej przez kogoś powieści, bajki. Pokazanie jednak na koniec filmu autentycznych zdjęć prawdziwych postaci, wraz z opisem ich smutnego końca, jest ostrzem, które wbija się głęboko i przypomina: to, co przed chwilą zobaczyłeś, jest najprawdziwszą prawdą. Tak było.

To robi wrażenie. Lecz to nie koniec. Jako zupełnie ostatnia część opowieści, jako zamknięcie całości, pojawia się główna bohaterka. Ta młoda ładna dziewczyna, wobec której podczas filmu zdążyliśmy zapalać sympatią i za której życie oraz wolność trzymaliśmy kciuki. Tyle że teraz na ekranie pojawia się prawdziwa Traudl Junge, stara kobieta o zmęczonej twarzy pełnej zmarszczek. Nie spodziewałem się tego, rozpłakałem się. Dojmujący autentyzm tego wszystkiego, co zobaczyłem, najwyraźniej mnie przygniótł. W mojej głowie dudniło pytanie: jak to możliwe, żeby ludzie byli aż tak źli; jak to możliwe, żeby byli w stanie stworzyć aż tak potężną maszynę zła? Jak to możliwe, żeby tyle milionów ludzi z własnej woli w tej maszynie wzięło udział? To były moje pytania – gdy w tym samym czasie pani Junge z ekranu stwierdzała, że «młodość niczego nie usprawiedliwia i że można było dotrzeć do prawdy».

Sądzę, że opowieści o czasach nazizmu i zmaganiach ludzi dobrej woli są wyjątkowo na czasie. Zaiste źli ludzie są ludźmi wszystkich czasów. Odnoszę jednak wrażenie, że fanatyzm różnego genotypu wybrzmienia ostatnio ze zwielokrotnioną siłą. Agresja i niezgoda społeczna również mocno się nasiliła – i to z każdej ze stron, co warto podkreślić. Do czego nas to prowadzi?

Historia uczy nas – a inne dyscypliny, takie jak socjologia i psychologia, to potwierdzają – że jest to droga destrukcji, i to zarówno w skali makro – społecznej – jak i mikro – jednostkowej. Wojna z pewnością była doświadczeniem ekstremalnym i mam nadzieję, że nigdy tego ekstremum nie będzie nam już dane doświadczyć. Skala zła, którą ludzkość poznała podczas wojny, kazała jej zwątpić w samą siebie. I słusznie.

Czego wam najbardziej brakuje?

Artur Piwkowski napisał pod postem Tomasza Terlikowskiego: «Dokonuje Pan komentarza do słów człowieka, który ma osobliwe rozumienie świata i parodiuje chrześcijaństwo. Po co Pan to robi?». Arturowi i Wam wszystkim chcę odpowiedzieć: tak, zaiste nie ma to sensu. Wchodzenie w tę złą energię, która jest w świecie, może przynieść tylko złe owoce. Zła energia toksycznych ludzi, toksycznych relacji i toksycznych zdarzeń ma jedynie wartość wyniszczającą. Należy ją separować od wszystkiego, co ma nasz świat budować. Wkładanie się w to nie ma sensu. Sens ma i sensem jest jedynie wiara w to, że finalnie dobro zwycięży. Musi zwyciężyć. To jest moja odpowiedź na ostatnią scenę *Charité* i wieńczące ją słowa prof. Sauerbrucha.

PS

Przy okazji pisania tego artykułu i zbierania informacji z różnych źródeł dowiedziałem się, że Jan Mikulicz-Radecki przez polską Wikipedię jest uznawany za «polskiego chirurga», ale przez niemiecką już za «austriacko-niemieckiego», a z kolei na portalu wochenblatt.pl (mniejszości niemieckiej w Polsce) jest opublikowany cały wywód o tym, że był Austriakiem. No cóż... to temat chyba na zupełnie inną opowieść! ☺

LISTE DER SPENDER

LISTA DARCYŃCÓW

Wenn Sie für den Bau der neuen Orgel gespendet haben, Ihren Namen in dieser Liste jedoch nicht finden, dann kontaktieren Sie uns bitte. Jeśli dokonaliście Państwo wpłaty darowizny na organy, a nie zauważyliście tutaj swojego nazwiska najpóźniej do ostatniego numeru magazynu w roku, prosimy o kontakt.

Dietrich Schneider,
Marcin M. Pawlas,
Thomas Ueberall,
Edith Frieda Gałązka.

Vielen Dank!

Serdecznie dziękujemy!

ORGELPFEIFEN-PATENSCHAFT

mehr Informationen: www.orgel2017.org

Unterstützen Sie unseren Orgelbau

Wenn Sie sich mit Ihrer Spende für keine bestimmte Orgelpfeife entscheiden können, wählen wir eine für Sie.

PATRONAT NAD PISZCZAŁKĄ

więcej informacji: www.organy2017.org

Wesprzyj nas w budowie organów!

Jeśli przy złożeniu ofiary nie wskażesz żadnej piszczałki, która ma być objęta Twoim imiennym patronatem, zrobimy to za Ciebie.

Gerhard-Zeggert-Gedächtnisorgel

organy pamięci Gerharda Zeggerta

ÜBERWEISUNG

ING Bank Śląski – (BIC) INGBPLPW
Konto: PL 19 1050 1575 1000 0090 3094 5977
Kontoinhaber: Fundacja Zeggerteum

oder

Sparkasse Oberlausitz-Niederschlesien
Girokonto DE 58 8505 0100 3100 0369 04
Kontoinhaber: Ev. Deutsche Gemeinde Breslau

Wir bitten darum, als Verwendungszweck die gespendete Orgelpfeife (z.B. II. Man. Bourdon 16 c^{'''}), oder nur den Zusatz »Orgel« zu nennen; dann wählen wir selbst für Sie eine passende Orgelpfeife aus.

ZAHLUNGSKARTE, PAYPAL

Nutzen Sie das unten auf www.orgel2017.org genannte Zahlungssystem. Wenn Sie den Button »Spenden« klicken, werden Sie zum elektronischen PayPal-Bezahlungssystem geleitet.

PERSÖNLICHER KONTAKT

Schreiben Sie an zeggerteum@schg.pl



PRZELEW

ING Bank Śląski
nr konta: 94 1050 1575 1000 0090 3094 5985
właściciel konta: Fundacja Zeggerteum

albo, jeśli chcesz wpłacić euro:

ING Bank Śląski
nr konta: 19 1050 1575 1000 0090 3094 5977
właściciel konta: Fundacja Zeggerteum

Prosimy o ewentualne wskazanie w tytule przelewu fundowanej piszczałki (np. Bourdon 16 c^{'''}), lub wpisanie samego słowa »organy«.

WPŁATA KARTĄ, PAYPAL

Odwiedź stronę www.organy2017.org i kliknij w przycisk »przełącz darowiznę«, który przekieruje Cię do elektronicznego systemu płatności kartą lub poprzez konto PayPal.

KONTAKT OSOBISTY

Napisz do nas na adres zeggerteum@schg.pl

Zwei Generationen entdecken die Stadt

Dwupokoleniowe odkrywanie miasta

Hartmut Ellrich

Als ich am Ersten Advent 2016 einen evangelischen Radiogottesdienst suchte, hörte ich bei NDR Info eher zufällig folgende Ansage und traute meinen Ohren kaum: »Zum ersten Sonntag im Advent übertragen WDR 5 und NDR Info einen evangelischen Gottesdienst aus Breslau«. Ich dachte sofort: Zwei Widersprüche in sich: »evangelisch« und »aus Breslau«.

Aber es war das zu Ende gehende europäische Kulturstadtjahr und so kamen wir Hörer in den Genuss eines evangelischen Gottesdienstes aus einer Stadt, die heute zu fast einhundert Prozent katholisch geprägt ist und seit 1945 zu Polen gehört. Wo war da die Korrektheit des deutschen Ansagers?

Ja, ich muss zugeben es klang irgendwie vertraut, aber auch unwirklich. Ich stutzte und hörte nach Tomasz Orgelvorspiel eine mir heute sehr vertraute Stimme sagen: »Es ist der erste evangelische Radiogottesdienst nach dem Zweiten Weltkrieg in deutscher Sprache aus Breslau«. Es war unser Pfarrer Propst Andrzej Fober mit seiner wunderbaren »Brücken-Predigt«. Wieder war da der alte Name »Breslau« – diesmal aber aus berufenem Munde. Mit einem Mal war die Stadt auch sprachlich zurückgekehrt und blieb nicht länger in der familiären »Mottenkiste«.

Bei meinen Aufenthalten in Baden-Baden traf ich auf die Erinnerungen meiner Großeltern Günter Schimpf (1916–2004) und seiner Frau Margarete (1922–2004). Sie berichteten von der Stadt der 1930er Jahre und lieferten mir ein sehr persönliches, unverklärtes Bild der Zeit. Neben Deutsch-Lissa und dem Breslauer Westen spielte die Reichsbahn immer wieder eine zentrale Rolle für weite Teile der Familie.

Für mich waren es bis zu jedem Gottesdienst 2016 Erinnerungen aus einer längst vergangenen, anderen Zeit. Ich war plötzlich neugierig die Stadt von heute kennenzulernen. Zwischen meiner Neuentdeckung 2016/17 und jener meines Urgroßvaters Reinhold liegen mehr als einhundert Jahre und statt mit den Augen eines Kindes kam ich als Spät-Vierziger. Doch schauen wir erst einmal zurück auf den ungleich interessanteren kleinen Buben, der nur sechs Jahre vor meiner Geburt im bran-

Breslau pulsiert, ist voller Menschen, eine richtige aufstrebende Großstadt.

denburgischen Müncheberg verstorben ist.

Das »Abenteuer Großstadt« begann für meinen Urgroßvater Reinhold Schimpf (1885–1964) zu Beginn des Jahres 1890 im Alter von fünf Jahren. Gemeinsam mit seinen Eltern Friedrich und Anna, der älteren Schwester Frieda (1884–1946) und der jüngeren Schwester Alma (1888–1959) hatten sie im Frühjahr 1890 per Bahn die Reise in die schlesische Metropole angetreten, rechtzeitig bevor Frieda eingeschult wurde. Breslau zählte im Jahr 1890 über 335.000 Einwohner, das beschauliche Hameln, die bekannte »Rattenfängerstadt« an der Weser mit rund 30.000 Einwohnern weniger als ein Elftel! Zurück blieb die kleine, 1887 geborene Schwester Ottilie,

die nur ein Vierteljahr alt wurde und auf dem Stadtfriedhof an der Deisterstraße ihr kleines kühles Grab erhielt.

Reinhold wurde in Hameln geboren, wo sich seine Eltern kennen- und lieben gelernt hatten. Mutter Anna (1854–1932), eine geborene Pollozeck stammte aus Schmiedeberg im Riesengebirge und war der Arbeit wegen in das rund 20 Kilometer von Hameln entfernte Springe gekommen. Hier produzierte die bekannte Schmiedeberger Teppichfabrik von Gevers & Schmidt in einem Zweigwerk so genannte Patent-Smyrna-Teppiche.

Reinholds Vater Friedrich (1857–1938) stammte aus dem beschaulichen Osterode am Harz.

Anna hielt es nicht in Niedersachsen, sondern es zog sie zurück in die Heimat. Sehnsuchtsziel war das aufstrebende und pulsierende großstädtische Breslau. Hier lebte Annas Bruder Gustav mit seiner Frau.

Die Fahrt führte von Hameln über Hannover und Berlin bis zum Breslauer Hauptbahnhof – damals wie heute eine kleine Weltreise! Von hier ging es zu Fuß durch die Häuserschluchten der Ohlauer Vorstadt bis in die Vorwerkstraße 22 – welch Ironie der Geschichte! 1947 endete in derselben Straße die Breslauer Zeit meines Urgroßvaters! Was in dem jungen Reinhold vorgegangen ist, kann man nur vermuten. Mich hat 2017 der gewaltige Hauptbahnhof im Tudorstil mächtig beeindruckt. Ähnlich geschäftig muss es bereits 1890 hier zugegangen sein, dazu die gewaltigen, dampfenden Stahlrösser, die mit ihrem Schnauben und Pfeifen für einen ganz eigenen »Sound« sorgten.

Anfang Juni 1890 wurde der Familie mit Onkel Otto (1890–1974) ein

weiteres Kind geboren und in der St. Bernhardinkirche, dem heutigen Architekturmuseum, getauft. Die Familie war für schlesische Verhältnisse ganz normal konfessionell gemischt, die Mutter katholisch, die Kinder aber wurden evangelisch getauft. In Hameln wurde die Stadtkirche von St. Nicolai das geistliche Zentrum, in Breslau für kurze Zeit St. Bernhardin, später St. Barbara unweit des Königsplatzes.

Mein zweifacher Urgroßvater Friedrich bekam rasch wieder Arbeit bei der Reichsbahn und die Familie zog in die Nähe der neuen Arbeitsstätte am Freiburger Bahnhof. Rund um den Berliner Platz pulsierte das Leben, denn hier begannen die Fahrten ins Waldenburger Bergland und ins Riesengebirge. Hier ging der junge Reinhold nun auch zur Schule und machte später eine Lehre bei der Reichsbahn. Die Familie zog es vom Berliner Platz immer weiter nach Westen, durch die Brandenburger Straße zum Striegauer Platz und schließlich in die Frankfurter Straße. Hier lebten Friedrich und Anna in der Frankfurter Straße 71 zwischen den beiden Eisenbahnbrücken.

Die Familie wuchs und wuchs. Am Ende waren es sieben Kinder, drei Mädchen und vier Jungs. Die jüngeren waren Breslauer, wussten vielleicht gerade noch, wo die Vorfahren hergekommen waren. Doch Osterode und Herzberg am Harz waren wie Hameln nun über 650 Kilometer entfernt.

Das geistliche Leben spielte sich zunächst rund um die St. Barbara-Kirche, zuletzt aber um die gewaltige Pauluskirche am Striegauer Platz ab. Unmittelbar an der Barbarakirche kamen auch die neuen Breslauer zur Welt – das Allerheiligen-Hospital wurde für Generationen »Ankunfts« und bisweilen

In der Barbarakirche am Königsplatz
heirateten Reinhold und Selma Schimpf
1912. Reinhold i Selma Schimpf wzięli ślub
w kościele św. Barbary w 1912 roku.
Fot.: polska-org.pl



Kiedy szukałem ewangelickiego nabożeństwa radiowego pod koniec 2016 roku, przypadkowo usłyszałem następującą wypowiedź w NDR Info i ledwo mogłem uwierzyć własnym uszom: «w 1. Niedzielę Adwentu nadamy w WDR 5 i NDR Info nabożeństwo ewangelickie z Wrocławia». Pomyślałem od razu: dwie sprzeczne same w sobie informacje «ewangelickie» i «z Wrocławia».

Był to koniec tego roku, w którym Wrocław był Europejską Stolicą Kultury, przez to my słuchacze mogliśmy cieszyć się ewangelickim nabożeństwem z miasta, które dziś jest w prawie w całości katolickie, a od 1945 r. należy administracyjnie do Polski. Gdzie się podziła poprawność niemieckiego spikera?

Muszę przyznać, że słowa te brzmiały znajomo, ale całkowicie nierealnie. Po preludium organowym Tomasza Kmity-Skarsgård, ze zdziwieniem usłyszałem dobrze znany mi głos mówiący: «To pierwsza po II wojnie światowej transmisja ewangelickiego nabożeństwa z Wrocławia». To był głos proboszcza ks. Andrzeja Fobera, który wygłosił cudowne «Kazanie pomostowe». I wtedy znów pojawiła się stara nazwa miasta «Breslau» – ale tym razem padło ono z ust kogoś miejscowego. I nagle miasto wróciło do mnie, również językowo, i nie musiało już pozostawać w otlęśnieniach rodzinnych wspomnień.

Podczas moich pobytów w Baden-Baden poznałem wspomnienia moich dziadków: Güntera Schimpfa (1916–2004) i jego żony

Margarete (1922–2004). Opowiadali mi o mieście lat 30. XX wieku i przekazali bardzo osobisty obraz tamtych lat. Oprócz Leśnicy i zachodniego Wrocławia, Niemieckie Koleje Rzeszy wielokrotnie odgrywały kluczową rolę dla dużej części mojej rodziny.

Dla mnie, od momentu pierwszego radiowego nabożeństwa w 2016 r., każde kolejne budziło wspomnienia z dawnych czasów, z zupełnie innych czasów!. Nagle zaciekało mnie poznanie dzisiejszego miasta. Między moimi odkryciami w sezonie 2016/17, a odkryciami mojego pradziadka Reinholda minęło prawie 100 lat. Jednak inaczej jest oglądać miasto oczami dziecka, niż blisko 50-letniego mężczyzny – tak, jak ja to zrobiłem.

Spójrzmy jednak wstecz na znac-

nie ciekawszego chłopca, który zmarł w Münchebergu zaledwie sześć lat przed moim urodzeniem. «Przygoda w wielkim mieście» rozpoczęła się dla mojego dziadka Reinholda Schimpfa (1885–1946) na początku 1890 roku, kiedy miał pięć lat. Wraz z rodzicami, Fryderykiem i Anną, starszą siostrą ojca Friedą (1884–1946) i młodszą siostrą Almą (1888–1959), wyruszył w podróż pociągiem do śląskiej metropolii wiosną 1890 r., w odpowiednim czasie, przed pójściem Friedy do szkoły. W 1890 r. Wrocław liczył ponad 335 tys. mieszkańców, spokojne Hameln (Dolna Saksonia) – znane z baśni braci Grimm o fleciście, ratującym miasto przed plagą szczurów – leżące nad rzeką Wezer, około 30 tys. mieszkańców – czyli 11 razy mniej.



auch Sterbeort. In Schatten jenes Krankenhauskomplexes wurde der junge Reinhold konfirmiert. Hier heirateten am zweiten Weihnachtstag des Jahres 1912 er und seine Frau Selma – eine echte Schlesierin. Überhaupt waren es die Frauen, die den familiären »Betrieb« am Laufen hielten, während die Männer bei der Bahn für Lohn und Brot sorgten. Auch Selmas Eltern waren in den 1890er Jahren von Liegnitz nach Breslau gekommen, auch diese Familie gehörte zur größeren »Familie« der Reichsbahner. Die Frauen aber wirkten als Schneiderinnen in Heimatarbeit, wo die Nähmaschinenpausenlosratterten. Mein 1916 geborener und in der gewaltigen Elisabethkirche getaufter Großvater Günter und sein vier Jahre jüngerer Bruder Heinz wuchsen mit dem Geratter auf. Die Urgroßmutter war Herrenmaßschneiderin, arbeitete für einen Zwischenmeister, der auch noch ein Verwand-

ter war und schon ist man mitten in dem für Breslau seinerzeit so wichtigen Wirtschaftszweig der Konfektionsherstellung gelandet. Die ostdeutsche Bekleidungsindustrie mit den Zentren Berlin, Breslau und Stettin hatte bis 1945 maßgeblich auch zur Versorgung Westdeutschlands beigetragen. Das familiäre Zentrum bildete die Wohnung meiner zweifachen Urgroßeltern in der Frankfurter Straße 71. Anna starb 1932, ihr Mann 1938. Beide wurden in der Pauluskirche evangelisch ausgesegnet und auf dem Coseler Waldfriedhof bestattet. Die Kinder blieben zusammen. Einer der Söhne – Erich Schimpf (1893–1939) war im Widerstand gegen die Nationalsozialisten organisiert und geriet ins Visier des Berliner Gestapo. Seine Akte im Bundesarchiv Berlin belegt bis heute, dass man nicht an ihn herankam. Sein seltsamer Freitod 1939 – er ertrank in der Oder – lässt

Zweifel offen. Der als Badeunfall deklarierte Tod geschah an einer Stelle der Oder, an der das Baden bis heute lebensgefährlich ist! Für meinen Großvater gehörte das Radfahren zum großen Hobby und er verpasste auch als junger Mann keines der legendären Sechstagerennen in der Jahrhunderthalle. Auch für meine Großmutter Margarete gehörte der Sport zum begehrten Ausgleich und so muss das Deutsche Turn- und Sportfest 1938 wie ein Magnet auf die jungen Leute gewirkt haben. Dass sich darin auch reichlich NS-Propaganda verbarg, wissen wir heute freilich besser. Aber Breslau pulsierte, war voller Menschen, eine richtige aufstrebende Großstadt. 1939 hatte sich die Einwohnerzahl von 1890 fast verdoppelt und lag bei knapp 630.000 Menschen. Beide Großelternteile nutzten ihre knappe Freizeit um ins Riesengebirge zu fahren oder die Umgebung des malerischen Deutsch-Lissa

zu erkunden. Der Schlosspark der Familie v. Veltheim freilich war tabu, aber der nahe Muckerauer Forst und der Kirschberg boten Ausgleich. Überhaupt der Westen. Er boomt gerade wieder, ob am Pöpelwitzer Hafen oder entlang der Legnicka, Shoppen im Magnolia-Park an Stelle des alten Schlachthofs zieht vor allem junge Leute magisch an und dann das neue Stadion! Früher mag es der alte Flughafen gewesen sein, der Fernweh weckte. Ausgerechnet hier trafen meine Großeltern aufeinander, lernten sich kennen und lieben. Die zweite Generation junger Breslauer, für die die Stadt Heimat und Freude war. Wenn man die älteren Leute so hört, war der Klang Breslau immer mit einem Strahlen belegt. Meine Urgroßeltern blieben 1945 in der zur Festung erklärten Stadt, tauschten vor Ostern 1945 ihre Wohnung in der Frankfurter Straße 74 mit einem Quartier in

**Życie jest drogą,
która może kon-
centrować się w
różnych miejscach
– w domach, pa-
rafiach, miejscach
pracy – ale zawsze
przy ludziach.**

◀ Die erste Wohnung in Breslau lag am Berliner Platz gegenüber vom Freiburger Bahnhof.

◀ Pierwsze wrocławskie mieszkanie rodziny było położone przy pl. Berlińskim (dziś Orląt Lwowskich) przed Dworcem Świebodzkim.

Fot.: polska-org.pl

▶ Urgroßeltern und Großvater Schimpf 1930 – Konfirmation meines Großvaters in der Pauluskirche.

▶ Pradziadkowie Schimpf ze swoim synem, moim dziadkiem. Zdjęcie wykonano po uroczystości jego konfirmacji, która odbyła się w kościele św. Pawła w 1930 roku.



Młodsza siostra Otylia, która urodziła się w 1887 r. miała zaledwie trzy miesiące, gdy pozostała w mieście już na zawsze w małym, zimnym grobie na cmentarzu miejskim przy Deisterstraße.

Reinhold urodził się w Hameln, gdzie jego rodzice się poznali i zakochali. Matka Anna (1854–1932) z domu Pollozeck, pochodziła z Schmiedeburgu w Karkonoszach i przyjechała do Springe, mieszczącego się około 20 km od Hameln w celu podjęcia pracy. Tam znajdowała się znana fabryka dywanów Schmiedeburger Gevers & Schmidt, która produkowała tzw. opatentowane dywany Smyrna. Ojciec Reinholda – Fryderyk (1857–1938) – pochodził ze spokojnego Osterode am Harz.

Anna nie została w Dolnej Saksonii, wróciła do domu. Celem podróży była wschodząca i pulsująca metropolia – Wrocław – za którą bardzo tęskniła. Brat Anny, Gustaw, mieszkał już we Wrocławiu z żoną.

Podróż prowadziła z Hameln przez Hanower i Berlin do Dworca Głównego we Wrocławiu. Wtedy – zresztą tak samo jak i dziś – była to niemała wyprawa przez świat! Następnie z dworca pieszo przez Przedmieście Oławskie do ulicy Vorwerkstraße 22 (ul. Komuny Paryskiej) – cóż za chichot historii (Vorwerk znaczy «przed fabryką»)! W 1947 r. ziemski czas mojego pradziadka dobiegł końca właśnie przy tej ulicy. Można tylko domniemywać jakie uczucia tarzały młodego Reinholda. W 2017 r., gdy odwiedziłem Wrocław, byłem pod wielkim wrażeniem ogromnego Dworca Głównego w stylu gotyku Tudorów. Musiało być tutaj tak samo ruchliwie już w 1890 r., a dodatkowo te wszystkie parowe stalowe rumaki, które swoim parskaniem i gwizdaniem tworzyły niepowtarzalny urok tego miejsca. Na początku czerwca 1890 r. urodził się wujek Otto (1890–1974), został ochrzczony w kościele św.

Bernardyna (dziś mieści się w nim Muzeum Architektury). Rodzina była wyznaniowo mieszana – matka była katoliczką, ale dzieci były chrzczone w obrządku luterańskim. W Hameln rodzina uczęszczała do kościoła św. Mikołaja, we Wrocławiu na początku do kościoła św. Bernardyna, a następnie do kościoła św. Barbary niedaleko Placu Królewskiego (dziś Sobór Narodzenia Przenajświętszej Bogurodzicy nieopodal pl. Jana Pawła II). Mój prapradziadek Fryderyk wrócił szybko do pracy w Niemieckich Kolejach Rzeszy, a rodzina przeniosła się w okolice nowego miejsca pracy przy Dworcu Świebodzkim. Życie tętniło wokół placu Berlińskiego (dziś pl. Orląt Lwowskich), bo właśnie tam zaczynały się wycieczki w Góry Wałbrzyskie i w Karkonosze. Młody Reinhold chodził tutaj do szkoły, a później odbywał praktykę w Niemieckich Kolejach Rzeszy. Rodzina przenosiła się coraz bardziej na zachód

od placu Berlińskiego, przez ulice Brandenburską (ul. Lubuska) do placu Strzegomskiego i wreszcie na ulicę Frankfurcką (ul. Legnicka). Fryderyk i Anna mieszkali przy tej ulicy pod numerem 71, między dwoma wiaduktami kolejowymi.

Moja rodzina rosła i rosła. Finalnie pojawiło się siedmioro dzieci – trzy dziewczynki i czterech chłopców. Młodszy urodzili się już we Wrocławiu, ale chyba wiedzieli skąd pochodzą ich przodkowie. Osterode i Harzberg am Harz, podobnie jak Hameln, były oddalone od Wrocławia o ponad 650 km.

Życie duchowe początkowo koncentrowało się wokół kościoła św. Barbary, ale w końcu przeniosło się do ogromnego kościoła św. Pawła (nie istnieje) na placu Strzegomskim. Nowi Wrocławianie urodzili się już obok kościoła św. Barbary w szpitalu Wszystkich Świętych (były Wojewódzki Szpital im. Józefa Babińskiego), który stał się też miejscem odejścia do wiecz-

◀ Familiärer Mittelpunkt – Die Pauluskirche mit dem Bunker am Striegauer Platz.
 ▶ Rodzinny punkt spotkań – kościół św. Pawła z bunkrem na pl. Strzegomskim.
 ▶▶ Reste der von den Deutschen gesprengten Pauluskirche 1945.
 ▶▶ Gruzy kościoła św. Pawła po wysadzeniu go przez Niemców w 1945 roku.

◀▶▶ Zuletzt lebten Friedrich und Anna nebst Kindern in der Frankfurter Straße zwischen den Eisenbahnbrücken.
 ▶▶▶ Ostatnie miejsce zamieszkania Friedricha i Anny: przy ul. Frakfurckiej (dziś Legnickiej), pomiędzy wiaduktami kolejowymi.
 Fot.: polska-org.pl



der Vorwerkstraße 62. Die Häuser in der Frankfurter hatten die Deutschen vorsätzlich in Brand gesteckt und der Haushalt meiner Vorfahren ging wortwörtlich in Flammen auf! Vom neuen Domizil in der ungeliebten Ohlauer Vorstadt kamen zahlreiche Briefe meiner Urgroßeltern, teils über Boten, teils per Post. Die meisten kamen bereits aus Wrocław, aus einer sich wandelnden Stadt, in der die Deutschen mit einem Mal vogelfrei waren. Viele waren dem »Führer« und Reichskanzler Adolf Hitler hinterhergerannt und mussten nun durch die Entscheidungen der Alliierten Kriegskonferenzen von Teheran, Jalta und Potsdam auf ihre Heimat jenseits von Oder und Neiße verzichten. Ein herber Schlag und ein Trauma, das bis heute nachwirkt. Wie wohltuend ist da ein Denkmal auf der Sandinsel, unweit des Domes. Es enthält die Botschaft der polnischen Bischöfe an ihre deutschen Amtsbrüder der Deutschen Bischofskonferenz. Das Denkmal trägt die Inschrift: »przebaczamy i prosimy o wybaczenie«, (Deutsch: »wir vergeben und bitten um Vergebung«). Diese Botschaft stammt von 1965, mitten aus dem Kalten Krieg!

Durch Krieg und Vertreibung geriet die Heimat zwar nicht in Vergessenheit, trat aber durch Wiederaufbau und Wirtschaftswunder in den Hintergrund, wären da nicht wiederum die zahlreichen Briefe der verstreut lebenden Verwandten gewesen. Die verteilten sich auf beide Teile, DDR und Bundesrepublik, auf Mecklenburg, Brandenburg, Sachsen, Niedersachsen, Hessen, Baden-Württemberg und Bayern. Nur zwei Schwestern waren in Mecklenburg zusammengeblieben, Alma gelangte nach Bad Wildungen, der 1890 geborene Sohn Otto nach Heringen an der Werra, mein Urgroßvater nach Müncheberg. Was blieb war familiäre Diaspora, so wie bei unserer Kirchengemeinde heute. In Zeiten ohne Internet und Telefon waren es die

Briefe, mit denen Kontakte gehalten wurden. Als ich 2017 auf dem Oswitzer Friedhof das Grab meiner Uroma suchte, war es ein Brief des Urgroßvaters, der die Stelle beschrieb. »Feld 88, Erlöser«. Da soll einer klarkommen, dachte ich, aber das Gräberfeld 88 gibt es bis heute und bis 1945ff. gehörte dieses Gräberfeld zur ev. Erlösergemeinde, wo ab 1945 die noch die in Breslau verbliebenen Deutschen bestattet werden konnten. Anders als auf deutschen Friedhöfen blieb das Grab meiner Uroma erhalten, eingepflegt in die polnische Gräberdatei, sicher ein Einzelfall in der Großstadt, aber ein schöner! Der Coseler Waldfriedhof ist heute eine gepflegte Grünanlage und in Teilen auch immer noch Friedhof, ebenso der ehemals evangelische Friedhof in Lissa und ein Teil in Gräbschen. Dass meine liebe Freundin Jolanta ausgerechnet in Lissa wohnen würde, war einer jener Glücksfälle der Geschichte und so ist es heute für mich völlig normal sie dort zu besuchen! Unweit steht das Geburtshaus meiner Oma. Gleich nach dem Radiogottesdienst von 2016 hatten Andrzej Fober und ich mit einer umfangreichen Korrespondenz, per E-Mail, via Facebook und über WhatsApp begonnen. Er lud mich ein und ich bin hängen geblieben. 2017 gewann ich zwei Familienmitglieder für Predigten an St. Christophori: mit Bernhard Gollsch kehrte der Sohn eines Cousins meines Großvaters in die Stadt zurück, die er als Jugendlicher erstmals erlebt hatte. Mit Frau und Tochter begab er sich auf ähnliche Spurensuche wie Gabriele Brendel, Tochter einer Cousine meines Vaters – also aus der männlichen Linie! Sie und ich haben denselben Urgroßvater, einen umtriebigen Unternehmergeist, der als Gärtnereibesitzer, Kunst- und Handelsgärtner 1940 im wunderschönen Herzbad von Kudowa verstarb.

Die Krönung meiner Arbeit als Historiker war neben dem Empfang beim Bundespräsidenten Joachim Gauck 2015 sicher der

ności starszego pokolenia. Młody Reinhold został konfirmowany w cieniu tego szpitala. On i jego żona Selma – rodowita Ślązaczka – pobrali się w kościele św. Barbary w drugi dzień Uroczystości Bożego Narodzenia (26 grudnia 1912 r.) Na ogół to kobiety zajmowały się domem, podczas gdy mężczyźni pracowali na kolei, dostarczając pieniądze na chleb. Rodzice Selmy również przyjechali do Wrocławia z Legnicy w latach 90. XIX wieku. Rodzina ta również należała do wielkiej rodziny kolejarzy Rzeszy. Kobiety pracowały w domu jako krawcowe, wciąż terkotały maszynami do szycia. Mój dziadek Günter, który urodził się w 1916 r., został ochrzczony w ogromnym kościele św. Elżbiety, a jego czteroletni młodszy brat Heinz dorastał przy dźwiękach turkotu kolejowego. Prababka była krawcową męską, pracowała u mistrza, który też był naszym krewnym. Wschodnioniemieckie usługi krawieckie miały swoje centra w Berlinie, Wrocławiu oraz w Szczecinie. Miały one znaczący wpływ na zaopatrzenie RFN aż do 1945 roku. Centrum życia rodzinnego było mieszkanie moich prapradziadków, przy ulicy Frankfurckiej 71. Praprababka Anna zmarła w 1932 r., dziadek w 1938 roku. Oboje zostali pożegnani w obrządku luteranśkim w kościele św. Pawła, a następnie spoczęli Cmentarzu Zachodnim na Kozanowie. Dzieci trzymały się razem. Jeden z synów – Erich Schimpf (1893–1939) był zaangażowany w ruch oporu przeciwko narodowemu socjalizmowi i był celem berlińskiego Gestapo. Jego akta znajdują się w Archiwum Federalnym w Berlinie i do dziś udowadniają, że nikt nie mógł go złapać. Jego dziwne samobójstwo w 1939 r. – utopił się w Odrze – pozostawia wiele wątpliwości. Śmierć, którą uznano za wypadek, wydarzyła się w miejscu, gdzie do dziś jest zakaz kąpeli. Dla mojego dziadka jeżdżenie na rowerze było wielkim hobby i nawet jako młody człowiek nigdy nie przegapił żadnego z legendarnych

sześciodniowych wyścigów w Hali Stulecia. Również dla mojej babci Margarete sport był ważną częścią życia. Niemieckie Święto Gimnastyki i Sportu w 1938 r. musiało działać jak magnes na młodych ludzi. Dziś wiemy, że Święto to skrywało wiele nazistowskiej propagandy, ale Wrocław pulsował energią, był pełen ludzi. To było wtedy naprawdę dobrze rozwijające się miasto. W 1939 r. liczba ludności we Wrocławiu wzrosła dwukrotnie od 1890 r. i wynosiła prawie 630 tys. mieszkańców. Swoój wolny czas moi dziadkowie wykorzystywali na wyjazdy w Karonosze lub na zwiedzanie malowniczych okolic Leśnicy. Plac zamkowy rodziny von Veltheim był oczywiście strefą zamkniętą, ale

Moi dziadkowie pozostali w mieście po ogłoszeniu Wrocławia twierdzą w 1945 roku. Przed Wielkanocą zmienili mieszkanie z ul. Legnickiej 71 na mieszkanie przy ul. Komuny Paryskiej 62. Niemcy celowo podpalili domy przy ulicy Legnickiej – dom moich dziadków szybko stanął w płomieniach. Liczne listy od moich pradiadków przychodziły na nowy adres zamieszkania na niekochanym przedmieściu Oławskim. Przychodziły częściowo przez kuriera, częściowo przez pocztę. Większość z nich pochodziła z Wrocławia, miasta zmieniającego się, w którym Niemcy niejako zostali nagle wyjęci spod prawa. Wielu poszło za Führerem i kanclerzem Rzeszy Adolfem Hitlerem, a później

Wspomnienia dawnej «małej ojczyzny» jednocyły krewnych, po wojnie rozsianych często po bardzo odległych od siebie zakątkach. Niegdyś wspólne życie musieli zamienić na listy.

pobliski Las Mokrzycki i Wiśniowa Góra rekompensowały to. W ogólnie cały zachód miasta. Dziś znów tej rejon dynamicznie się rozwija: Port Popowicki, ulica Legnicka, centrum handlowe Magnolia Park, w miejscu starej rzeźni... Te miejsca przyciągają przede wszystkim młodych. A do tego nowy stadion Miejski! W przeszłości tego rodzaju miejscem w tym rejonie mogło to być stare lotnisko, które budziło zachwyt. To tutaj, ze wszystkich miejsc, poznali się moi dziadkowie, poznali i zakochali. Drugie pokolenie młodych Wrocławian, dla których Wrocław był domem i radością. Kiedy wyobrazisz sobie to wszystko wsłuchując się w opowieść starych ludzi, stanie przed tobą miasto okryte blaskiem.

w wyniku konferencji alianckich w Teheranie, Jałcie i Poczdamie, musiało porzucić swoją ojczyznę i przenieść się na drugą stronę Odry i Nysy. To był gorzki cios i trauma, która wciąż ma na nich wpływ. Jakże ważny jest w tym kontekście pomnik na Wyspie Piaskowej, niedaleko katedry. Znajduje się na nim fragment Orędzia biskupów polskich do biskupów niemieckich: «przebaczmy i prosimy o wybaczenie». Te słowa zostały napisane w samym środku zimnej wojny z 1965 r. Stara mała ojczyzna po wojnie i wysiedleniu nie została zapomniana, ale faktycznie zeszlaby całkiem na dalszy plan, gdyby nie liczne listy od rozproszonych krewnych. Byli oni rozrzucone po

różnych zakątkach – NRD i RFN, Meklemburgii, Brandenburgii, Saksonii, Dolnej Saksonii, Hesji, Badeni-Wirtembergii i Bawarii. Tylko dwie siostry pozostały razem ze sobą w Meklemburgii. Alma przyjechała do Bad Wildungen, jej syn Otto, urodzony w 1890 r., przyjechał do Heringen an der Werra, a mój pradiadek do Müncheberg. Pozostała nasza rodzina stała się diasporalna, tak jak nasza parafia. W czasach kiedy nie było Internetu i telefonów, jedynie listy pozwalały na utrzymywanie kontaktów. Kiedy szukałem grobu mojej prababki na Cmentarzu Osobowickim w 2017 r., jako wskazówkę posiadałem jedynie list mojego pradiadka opisujący te miejsce – «pole 88, Odkupiciel». Ktoś powinien sobie poradzić z tą informacją – pomyślałem. Pole 88 istnieje do dziś. Cmentarz ten należał do parafii ewangelickiej Odkupiciela we Wrocławiu (nie istnieje). Na cmentarzu tym od 1945 r. można było grzebać Niemców pozostałych we Wrocławiu. W odróżnieniu od innych cmentarzy poniemieckich, grób mojej prababki został zachowany, jest wpisany do polskiej Księgi Cmentarnej, jest to pewnie odosobniony przypadek w tak wielkim mieście, ale jakże piękny! Cmentarz Zachodni na Kozanowie jest dziś zadbany i opieką nad nim jest w całości nadal wykorzystywanym do pochówków. Podobnie dawny cmentarz ewangelicki w Leśnicy i cześć cmentarza na Grabiszynie. Fakt, że moja droga przyjaciółka Jolanta mieszka w Leśnicy, jest jednym z tych szczęśliwych zbiegów okoliczności w historii. Odwiedzanie tego miejsca jest dla mnie tym bardziej naturalne. Niedaleko jest też miejsce urodzenia mojej babci. Zaraz po radiowym nabożeństwie w 2016 r. rozpocząłem obszerną korespondencję mejlową i za pośrednictwem mediów społecznościowych z ks. Andrzejem Foberem. Zaprosił mnie i tak już zostałem w parafii. W 2017 r. przyprowadziłem trzech członków mojej rodziny na nabożeństwo w kościele św.



Erste Fahrt nach Wrocław 2016.
Pierwsza podróż do Wrocławia
w 2016 roku.

Vortrag über »Frauen der Reformatoren« im Herbst 2017. Dies geschah auf Einladung der ev. Kirchengemeinde von St. Christophori und der Repräsentanz des Freistaates Sachsen in Breslau unweit der Taufkirchkirche meines Großvaters
Mein Polnisch ist immer noch furchtbar, aber der Blick auf die polnische Kultur, auf die fabelhafte Küche und das geschäftige und pulsierende Leben um den Großen Ring stecken dermaßen an, dass man neugierig ist auf Neues, längst angekommen im Hier und Heute und neugierig darauf ist, wie sich Menschen und Stadt des 21. Jahrhunderts entwickeln. Mein Blick als Historiker geht berufsmäßig zurück, in Breslau einmal lieber, als andernorts, denn es gibt noch viele offene Fragen und sicher noch jede Menge Besuche von Staatsarchiv, Unibibliothek und Bauarchiv. Für mich ist es kein wehmütiger oder verklärter Blick, sondern ein durch und durch unverstellter und offener auf eine Stadt, die einmalig geblieben ist. 1945 sind neue junge und ältere Leute gekommen. So wie meine

Ururgroßeltern mussten sie die Stadt erst kennenlernen und sich mit ihr anfreunden. Das ist gelungen und eigentlich das schönste Geschenk!
Der heutige Rynek als Herz der Stadt hat etwas von Frankreich und das Leben in den Restaurants und Cafés eine Gelassenheit, die ich so in Deutschland noch nicht gefunden habe. Den Zugang dafür habe ich über eine kleine Kirche und ihren Pfarrer gefunden, der mich mit offenen Armen empfangen hat! Kurze Zeit später sahen wir uns schon wieder in Berlin. Weitere Besuche folgten. Das Kuchenbacken mit Markus anlässlich des Erntedankfestes 2018 erwies sich in der studentischen Küche als spannend. Dank Frau Aldonas fabelhafter Hilfe musste es ja am Ende gelingen!
Andrzej Fober ist nicht nur mein Propst, er ist ein Freund geworden! Und dann wären da ja noch Joanna, Jolanta und Bogna, eine geplante Tour auf die Schneekoppe und mein Wunsch diese wunderbare aber sehr schwere Sprache auch irgendwann halbwegs fehlerfrei zu sprechen!

Krzysztofa. Bernhard Gollsch, syn jednego z kuzynów mojego dziadka, wrócił do miasta, które po raz pierwszy zobaczył będąc nastolatkiem. Wraz z żoną i córką szukał śladów podobnych do tych, które wyszukiwała wcześniej Gabriele Brendel, córka kuzyna mojego ojca. I on i ja mamy tego samego pradiadka, który był osobą bardzo przedsiębiorczą – był handlarzem kwiatów i dzieł sztuki, a zginął w 1940 r. w Kudowie-Zdroju.
Zwieńczeniem mojej pracy jako historyka, oprócz spotkania z Prezydentem Republiki Federalnej Niemiec Joachimem Gauckiem w 2015 r., był wykład pt. »Kobiety Reformatorów« wygłoszony jesienią 2017 r., na zaproszenie parafii ewangelickiej św. Krzysztofa, przy udziale Biura Łącznikowego Wolnego Państwa Saksonii we Wrocławiu. Wykład odbył się niedaleko kościoła, w którym chrzczony był mój dziadek.
Moja polszczyzna jest niestety nadal bardzo zła, ale widok polskiej kultury, bajecznej kuchni, ruchliwego i pulsującego życia wokół Rynku jest tak zaraźliwy, że zaciekawia od samego początku. Już

dawno nie byłem we Wrocławiu, jestem ciekawy jak się zmieniło miasto, ludzie, jak się rozwija w XXI wieku. Jako historyk spoglądam zawodowo w przeszłość i we Wrocławiu robię to chętniej niż gdziekolwiek indziej, bo wciąż w tym mieście czeka na mnie wiele pytań bez odpowiedzi. Na pewno odbędę jeszcze mnóstwo wizyt w Archiwum Państwowym, Bibliotece Uniwersyteckiej i Archiwum Budowlanym. Dla mnie samego Wrocław nie jest miastem, za którego przedwojennym wyglądem tęsknię. Moja fascynacja jest całkowicie nieskrywana i cieszę się, że Wrocław jest miastem otwartym i wyjątkowym.

W 1945 r. przybyli do Wrocławia kompletnie nowi młodzi, jak i dojrzały ludzie. Podobnie jak moi prapradziadkowie, najpierw musieli poznać miasto i zaprzyjaźnić się z nim. To się udało, to właściwie najpiękniejszy prezent.
Dzisiejszy Rynek to serce miasta, ma on w sobie coś francuskiego. Życie w kawiarniach i restauracjach rozwija się spokojnie, co obce jest Niemieckim rynkom. To wszystko otrzymałem poprzez mały kościół św. Krzysztofa i jego duchownego, który przywitał mnie z otwartymi ramionami. Niedługo później spotkaliśmy się ponownie w Berlinie. Potem nastąpiły kolejne wizyty. Pieczenie ciast z Markusem z okazji Dziękczynnego Świąta Żniw 2018 w studenckiej kuchni. Dzięki wspaniałej pomocy pastorowej Aldony musiało się to udać!
Andrzej Fober to nie tylko mój proboszcz, ale i przyjaciel. Jest jeszcze Joanna, Jolanta, Bogna. Przed nami planowana wycieczka na Śnieżkę i moje największe pragnienie, aby w końcu zacząć mówić bezbłędnie w tym cudownym, ale bardzo trudnym języku!

Tłumaczenie: Marcin M. Pawlas

Danke für das Tragen

Jedni drugich brzemiona noście

Jolanta M. Waschke

Das Jahr ist für viele schwer. Einfache Dinge, die man früher einfach so erledigen konnte, sind gar nicht erlaubt oder nur unter Berücksichtigung nicht immer nachvollziehbarer Einschränkungen möglich. Im November, als die zweite Erkrankungswelle über Polen rollte, wußten wir gar nicht ob wir überhaupt mit der Suppenausgabe starten dürfen. Gastronomiebetriebe wurden geschlossen, die Ausgabe der Speisen war nur für den häuslichen Verzehr zulässig, Verzehr vor Ort streng untersagt. Wie bekommt man die Leute satt, bei denen der häuslicher Verzehr nicht möglich ist weil sie kein Zuhause haben?

Bei der Ausgabe haben wir gewöhnlich mehr als Speis und Trank angeboten: Ein kurzes Gespräch, eine Möglichkeit sich zu setzen oder sich einfach aufzuwärmen. Sollen wir auf all das verzichten? Keineswegs. Wir mussten improvisieren – Not macht bekannterweise erfinderisch – so ist es auch uns ergangen: Die Kirche muss geschlossen bleiben – Ja, aber wir haben den Vorhallen-Raum für den Verzehr freigegeben, wir haben auch die Ausgabezeit verlängert, so dass die Leute sich nicht ansammeln konnten. Suppe zum Mitnehmen? Gerne aber in den Thermobehältern und noch in einem Einwegglas obendrauf. Kuchen durfte nicht ausgegeben werden aber verpackte Schokoriegel – gerne und sogar nach Lust und Laune. Kein Früchtetee oder Kaffee? Aber doch für die mitgebrachten Kannen und Trinkflaschen. Der Erfindungsgeist agiert nicht allein. Vieles wäre nicht umsetzbar, wenn ich keine treuen Helfer und Sponder hätte. Ich möchte ihnen hier erneut meinen herzlichen Dank aussprechen. Ich habe Ende November unsere Ausgabetermine

online freigegeben: zwei Wochen später hatte ich eine komplette Belegung für die ganze Wintersaison. Der Erfindungsgeist agiert nicht alleine und denkt viel nach. Wir haben Corona-Zeit, viele Menschen können unsere Ausgabe nicht erreichen, da sie sich unter Quarantäne befinden. Was machen wir in einer solchen Situation? Wir bringen die Suppe zu ihnen! Bis jetzt haben wir jedes Jahr auch die Notunterkunft der Pater Albert – Stiftung mit der Suppe gelegentlich versorgt. Ich telefonierte kurz mit dem Leiter und der Plan steht fest: Wir kochen jeden Sonntag einen Extra-Topf für sie und wir bringen das Ganze hin. Sorgfältig in den Thermobehältern verpackt fahren ca. 120 Portionen Suppe und unsere Genesungswünsche in die Notunterkunft am Breslauer Hauptbahnhof. Viele Personen helfen uns seit Jahren – ohne groß zu zögern, unentgeltlich und aufrichtig. Wir haben in dieser Saison ca. 1800 Portionen Suppe ausgegeben, um 400 Portionen mehr als letztes Jahr.

Was bewegt die Menschen dazu, den anderen zu helfen? Sie könnten an Samstag- und Sonntagnachmittagen ihren Freizeitaktivitäten nachgehen, die Zeit mit ihren Familien und Freunden verbringen oder auf dem Sofa einfach entspannen? Sie machen das nicht. Sie stehen Woche für Woche in der Eingangstür unserer Küche und verteilen mit Schutzmasken und Gummihandschuhen die warme Suppe. Für viele unserer Bedürftigen ist sonntags die einzige warme Mahlzeit. Ich dachte oft in der letzten Zeit an den Spruch aus dem Galaterbrief: »Einer trage das andern Last, so werdet ihr das Gesetz Christi erfüllen« (Gal 6,2). Ich danke euch allen für das Tragen und damit meine ich nicht nur die Töpfe.

Dla wielu z nas jest to trudny rok. Zwyczajne rzeczy, które w przeszłości były naturalne, dziś są zabronione lub możliwe wtedy i tylko wtedy, kiedy weźmie się pod uwagę wszelkie obostrzenia, które nie zawsze są w pełni zrozumiałe. Kiedy w listopadzie 2020 r., przetoczyła się przez Polskę druga fala zachorowań, nie wiedzieliśmy czy w takiej sytuacji możemy w ogóle zacząć pomagać naszym potrzebującym, wydając im gorącą zupę. Wszelkie gastronomie były zamknięte, posiłki były tylko na dowóz do domu, nie było możliwości spożywania dań na miejscu w barach czy restauracjach. Jak zatem nakarmić tyle osób, które nie mogą jeść w domu, ponieważ nie mają domu?

Zawsze podczas wydawania posiłków oferowaliśmy też coś więcej, niż samo jedzenie i picie: krótką rozmowę, okazję do posiedzenia lub poprostu, żeby się ogrzać w naszym ciepłym kościele. Czy powinniśmy z tego wszystkiego zrezygnować? Wcale! Musieliśmy improwizować, a wiadomo, że «potrzeba matką wynalazków», tak więc musieliśmy coś wymyślić. Kościół musiał zostać zamknięty dla naszych gości, udostępniliśmy jednak kruchę, żeby tam nasi potrzebujący mogli w spokoju zjeść gorącą zupę. Wydłużaliśmy też godziny wydawania posiłków, aby nasi goście nie gromadzili się. Zupa na wynos? Ależ proszę. Wydawaliśmy zupę w pojemnikach termicznych i w słóikach. Nie wolno było wydawać ciasta, więc dawaliśmy zapakowane czekoladowe batoniki. Nie można było wydawać ani herbaty owocowej ani kawy? Żaden problem! Wydawaliśmy gorące napoje w termosach i butelkach należących do naszych gości. Pomysłowość nie znała granic. Jednak niewiele byśmy potrafili zrobić bez naszych pomocników, dobroczyńców i dar-

czyńców. Jeszcze raz im w tym miejscu serdecznie dziękuję. Bóg zapłać! Pod koniec listopada, mieliśmy już ustalone daty wydawania posiłków, dwa tygodnie później lista pomocników była już pełna na cały sezon zimowy. Dużo zastanawialiśmy się nad formami wydawania naszych posiłków. Mamy czas pandemii, wiele osób nie może dotrzeć pod nasz kościół, ponieważ są objęci kwarantanną. Wymyśliliśmy więc, że musimy im tę zupę jakoś dostarczyć. Do tej pory sporadycznie woziliśmy zupę do Schroniska św. Brata Alberta. Porozmawialiśmy krótko z kierownikiem i ustaliliśmy plan, że w każdą niedzielę gotujemy je-dnem dodatkowy garnek zupy i tam go dostarczamy. Dokładnie zapakowanych 120 porcji zupy wraz z naszymi życzeniami zdrowia oraz siły trafiały też na stację Pogotowia Ratunkowego na Dworcu Głównym we Wrocławiu.

Wiele osób pomaga nam od lat – bez wahania, bezinteresownie i szczerze. W tym sezonie wydaliśmy łącznie ok. 1800 porcji zupy, o 400 więcej niż w ubiegłym sezonie. Co zatem motywuje ludzi do pomagania innym? Czy nasi pomocnicy mogliby spędzić wolny czas w sobotę i w niedzielne popołudnie z rodziną oraz przyjaciółmi lub po prostu relaksować się na kanapie? Oni jednak tego nie robią. Tydzień w tydzień stają przed drzwiami naszej kuchni i rozdają potrzebującym gorący posiłek, w maskach ochronnych i rękawiczkach gumowych. Dla wielu naszych gości to jedynе jedzenie w niedzielę. W ciągu ostatnich kilku dni często myślałam o wersecie z Listu św. Pawła do Galacjan: «Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy» (Gal 6, 2). Dziękuję raz jeszcze wszystkim, za to, że nosicie to brzemie i nie mam tutaj na myśli tylko garnków. Tł.: M. Pawlas

Flucht und Vertreibung aus Schlesien 1945/46 (aus Christophoribote Nr. 1/2021)

Ucieczka i wypędzenie ze Śląska 1945/46

dr Horst Jaeckel

Drogie Czytelniczki i Drodzy Czytelnicy, poniżej prezentujemy wspomnienia rodowitego Ślązaka, dra Horsta Jaeckela. Urodził się on w 1936 roku we Wrocławiu i tutaj też uczęszczał do szkoły. Od roku 1946 kontynuował edukację w północnych Niemczech. Rok spędził w USA. Studiował historię, nauki polityczne oraz anglistykę (w Getyndze, Heidelbergu i Londynie), a następnie zajmował się nauczaniem w instytucjach państwowych. Dzisiaj jest na emeryturze i mieszka ze swoją żoną w Baden-Baden. — Redakcja

1. Spostrzeżenia wstępne

Przed ponad 75 laty zakończyła się II wojna światowa. Wraz z nastaniem 8 maja 1945 roku «wszystkie oddziały Wehrmachtu, uzbrojone organizacje, a także pojedyncze osoby miały zawiesić wrogość wobec dotychczasowych przeciwników na wszystkich frontach wojennych». Tak brzmiał rozkaz generała pułkownika Alfreda Jodła, z polecenia Wielkiego Admirała Karla Dönitza, który został podany w radiu, jako wiadomość specjalna. Do dzisiaj zdania są mocno podzielone czy 8 maja był dniem porażki, czy bardziej dniem wyzwolenia. Istnieją dążenia, zwłaszcza ze strony partii lewicowych, by uczynić 8 maja federalnym świętem narodowym.

Uważam, że 8 maja 1945 r. był jednocześnie i porażką, i wyzwoleniem. Dla ludzi, którzy byli przetrzymywani przez dyktaturę narodowosocjalistyczną w obozach koncentracyjnych oraz w więzieniach, koniec wojny przyniósł upragnioną wolność. Miliony żołnierzy i osób cywilnych nie musiały już obawiać się niosących śmierć bomb «z góry» oraz strażów «z dołu». Również ci, którzy pota-

jemnie lub otwarcie byli przeciwni dyktatorskiemu reżimowi (gdym się zastanowił, to do pierwszej grupy należało relatywnie nie aż tak wiele osób, natomiast do drugiej jeszcze mniej), mogli poczuć się wolnymi. Natomiast z drugiej strony dla setek tysięcy – zarówno osób cywilnych, jak i mundurowanych – nastąpiła wraz z końcem walk wieloletnia niewola lub deportacja do przymusowych obozów pracy. Ci ludzie nie zostali wyzwoleni. Pod okupacją sowiecką oraz w jej konsekwencji w NRD, jeden reżim został zastąpiony drugim: brązowy czerwonym.

Należy również zauważyć różnicę pomiędzy obiektywnym wyzwoleniem spod dyktatury narodowego socjalizmu, a jego subiektywnym, indywidualnym postrzeganiem. To bowiem mogło być u każdego inne, w zależności od ideologicznego ukształtowania czy też osobistego losu.

Według mojego przekonania większość Niemców, która świadomie przeżyła koniec walk, nie zadawała sobie pytania, czy jest wyzwolona czy pokonana. Dominująca była myśl, która przyćmiła wszystko inne: wojna się skończyła, a my przeżyliśmy.

Ja sam w dniu kapitulacji miałem 9 lat i znajdowałem wraz z wieloma innymi uciekinierami w szkole w zachodnich Czechach. To, jak się tam znaleźliśmy, chciałbym poniżej opisać, za sugestią mojej cztery lata młodszej siostry, której wspomnienia tych wydarzeń są naturalnie jeszcze bardziej zatarłe niż moje. Prawie wszyscy starsi towarzysze tego losu już nie żyją. Z pytaniami, dotyczącymi opisywanej historii, mogłem zwrócić się do mojej kuzynki Christy (ur. 1934) i do Helmuta (Helmi) Krziwianie (ur. 1930). Chciałbym im podziękować za ich ważne wskazówki.



Autor

2. Tło rodzinne

Jestem pierworodnym synem Waltera i Gertrudy Jaeckelów, którzy urodzili się odpowiednio w 1912 i w 1914 roku. Przyszedłem na świat w maju 1936 roku. Mój ojciec pochodził z Wrocławia, natomiast moja matka z gospodarstwa obejmującego pola i łąki na 60 pruskich morg w Bystrzycy (Peisterwitz), w powiecie oławskim (Kreis Ohlau).

Po ślubie małżeństwo Jaeckelów zamieszkało w małym mieszkaniu przy ulicy Glinianej (Lehmgrubenstraße) we Wrocławiu, w dzielnicy położonej na południe od dworca głównego, która została wzniesiona w stylu architektonicznym charakterystycznym dla okresu po utworzeniu II Rzeszy w 1871 roku. Mój ojciec, po ukończeniu szkoły, wyuczył się zawodu litografa. Jednak na skutek masowego bezrobocia, panującego ok. 1930 roku, nie mógł znaleźć pracy w zawodzie. W końcu – za pośrednictwem swojego przyrodniego brata, który prowadził wraz z żoną kwiaciarnię – został zatrudniony w handlu florystycznym. Posiadał prawo jazdy drugiej kategorii i dlatego jego

głównym zadaniem było dostarczanie kwiatów i roślin do sklepów we Wrocławiu oraz okolicy. Moja matka zajmowała się domem. Trzyosobowa, a po urodzeniu mojej siostry Bärbel czteroosobowa rodzina, posiadała skromny, ale wystarczający dochód.

Nigdzie nie podróżowaliśmy. Jednak od czasu do czasu jechaliśmy koleją lub autobusem do oddalonej o 32 km wsi Bystrzycy, gdzie zamieszkiwała większa część naszych krewnych. Moja matka miała jedenaścioro rodzeństwa, z których jednak tylko sześcioro dożyło wieku dorosłego.

W lutym 1940 roku mój ojciec został powołany do Wehrmachtu. Był kolejno we Francji, Rosji, a w czasie odwrotu w Polsce. W swej kompanii był kierowcą wozu transmisyjnego, uzyskując stopień Obergefreitera (starszy kapral). Wydaje się, że nieszczególnie zależało mu na dokonaniu wielkich czynów bohaterskich. W każdym razie pozostało w mojej pamięci jego zdanie, które wypowiedział do mojej matki: «Nie potrzebuję Żelaznego Krzyża. Będę szczęśliwy, jeśli własny krzyż w zdrowiu przyniosę do domu». Od kwietnia 1945 roku nie mieliśmy od niego żadnej informacji. Uchodził za zaginionego, a później, gdy byliśmy już w Dolnej Saksonii, został sądowo uznany za nieżyjącego.

Od lutego 1940 r. żyliśmy więc w trójkę przy ulicy Glinianej: moja mama, Bärbel i ja. Ojciec dwa albo trzy razy przyjechał na krótki urlop.

Do końca wojny Wrocław znajdował się poza zasięgiem alianckich samolotów. Pierwszy atak lotniczy z 69 ofiarami śmiertelnymi nastąpił dopiero 7 października 1944 roku, w momencie, gdy wiele innych miast położonych dalej na zachód było już w dużej części

zniszczonych w wyniku systematycznych bombardowań, poczynając od wiosny 1942 roku. Śląska metropolia natomiast pozostawała do stycznia 1945 roku prawie w ogóle nienaruszona. Po części poważnie, a po części żartobliwie nazywano ją «Rechsluftschuttkeller» («piwnicą obrony przeciwlotniczej Rzeszy»), ponieważ wiele osób, które utraciło domy w innych miastach, znalazło tutaj schronienie. Liczba mieszkańców, która 17 maja 1939 roku wynosiła wg spisu ludności 630 051, podczas wojny znacznie wzrosła w wyniku przemieszczania produkcji broni na wschód i miała ostatecznie osiągnąć prawie milion. Dokładne liczby nie są znane.

W sierpniu 1944 roku Wrocław, wraz z kilkoma innymi miastami, został ogłoszony twierdzą, mimo że nie dysponował żadnymi obiektami obronnymi i takie też nie zostały wzniesione w kolejnych miesiącach.

W tym samym czasie, a więc późnym latem/wczesną jesienią 1944 roku, nasza rodzina przeniosła się do Bystrzycy, gdzie znalazła małe mieszkanie w domu dentysty dra Frenzla. Moja mama mówiła, że nastąpiło to w związku z akcją ewakuacyjną. Rodziny z dziećmi miały opuścić duże miasta i ulokować się na wsi. Mam jednak wątpliwość, czy taki program oficjalnie i na dużą skalę istniał we Wrocławiu. Być może było to tylko zalecenie. W każdym razie w literaturze nie znalazłem żadnego dowodu na to. Takie «poluzowanie» – tak bowiem brzmiało później eufemistyczne określenie na takie akcje na Górnym Śląsku – przeprowadzone w śląskiej stolicy przeczyłoby polityce narodowosocjalistycznego rządu, który musiałby widzieć tutaj znak defetyzmu. Bez względu na to jak było, od jesieni 1944 roku mieszkaliśmy – moja matka, moja siostra i ja – w pobliżu krewnych ze strony matki.

3. Ucieczka ze Śląska

Pomijając ataki lotnicze z 7 października 1944 roku, Śląsk mógł

przez długi czas uchodzić za teren pokoju. Przed początkiem 1945 roku nie było tutaj żadnych działań wojennych. Jednak 12 stycznia, od strony łuku Wisły, gdzie sowietzi wzniesli liczne przyczółki mostowe, rozpoczęła się wielka, zimowa, ostatnia ofensywa rosyjska pod kierownictwem marszałka Iwana Koniewa. To, z jakim rozmachem atak nastąpił, można odczytać na podstawie następujących liczb: Względem niemieckich sił obronnych, sowietzi mieli przewagę w stosunku 7:1, jeśli chodzi o piechotę, oraz w stosunku 20:1, gdy chodzi o artylerię. Łączna przeciętna przewaga wynosiła zatem 11:1. Po sześciu dniach, a więc 18 stycznia 1945 r., sowietzi dotarli do śląskiej granicy. Jednak dopiero 20 stycznia, w momencie, gdy Rosjanie zajęli znaczną część górnośląskich powiatów, Kluczbork (Kreuzburg) oraz Olesno (Rosenberg), gauleiter (naczelnik okręgu) Karl Hanke wydał rozkaz ewakuacji kobiet i dzieci, a także mężczyzn, którzy nie byli zobowiązani powołaniem do szturm ludowego (Volkssturm) czy innych służb wojennych. Nastąpiła wielka ucieczka ze wschodu.

W Bystrzycy nakaz opuszczenia miejscowości został wydany przez urząd miasta w sobotni wieczór 20 stycznia. Następnego dnia pannaował mróz. Wczesnym rankiem między godz. 6 a 7, na długiej głównej ulicy (Bystrzyca była typową dolnośląską jednodrożną wioską z 3500 mieszkańcami) zebrała się duża liczba furmanek, z których został utworzony tabor. Kierownikiem taboru był mój wujek Erwin Niechziol.

Ustalono, że będziemy jechać razem z naszymi krewnymi, rodziną Niechziol. Ta składała się z «szefa» – wspomnianego wujka Erwina, który po śmierci swojej żony Mariechen (zmarłej w 1943 roku w wieku 37 lat) był właścicielem folwarku – a także z jego dzieci: Kurta (14), Christy (10), Rosel (6) i Hannelore (2). Dalej do naszej grupy należała matka mojej matki, Rosina Salzborn, z domu Rogoll,

wdowa, 69 lat, jak również Oskar i Richard Salzborn, obaj stanu wolnego. To byli nasi krewni z gospodarstwa. Do tego doszła jeszcze rodzina Krziwianie – mieszkająca naprzeciwko i niespokrewniona z Niechziolami, ale z nimi zaprzyjaźniona – dokładniej mówiąc matka wraz ze swymi dziećmi: Elli i Helmi. Ich ojciec był na froncie wojennym.

Do uciekinierów dołączył początkowo także Kazimierz, który przebywał w gospodarstwie jako pracownik przymusowy z Polski (wówczas w Niemczech określany w lepszym świetle jako «Fremdarbeiter»). Opuścił jednak tabor i na własną rękę wrócił do Bystrzycy. Kazimierz dobrze mówił po niemiecku, należał do wspólnoty domowej w sposób tak mocny, że nazywał moją matkę «ciocią Gertrud», a do bardzo szanowanej babki zwracał się «matko», jak czynili to wszyscy inni.

Na wozie musiało się więc zmieścić łącznie 15 osób ze wszystkim, co było potrzebne: artykuły żywnościowe (szczególnie przetwory), ubrania, koce, pościel i inne. Do tego jeszcze inne przedmioty, na których każdemu zależało najbardziej. Poza tym, aby przeżyć, ważne było, by zabrać wystarczająco dużo owsa i siana dla koni pociągowych. Jak było to możliwe w tak krótkim czasie – od rozkazu wymarszu wieczorem 20 stycznia do wyruszenia następnego ranka – jest bardziej niż zdumiewające, zwłaszcza że w tym pośpiechu ubito jeszcze świnie, którą po poćwiartowaniu również zabrano. Niskie temperatury zastępowały chłodziwo.

W zakładzie rolnym trzymano cztery konie. Kiedy wyprowadzono je ze stajni, stwierdzono, że w nocy jeden z nich, klacz Lotte, zdechł. Na szczęście przed domem stał pozostawiony przez kogoś kary. Wprawdzie trochę kuśtykał, jak wkrótce odkryliśmy, ale był na tyle silny, że mógł służyć w zastępstwie Lotte. Został więc zaprzężony – i rzeczywiście, ten posłuszny koń pokonał całą długą i męczącą drogę do centralnych

Czech i z powrotem do Bystrzycy. W końcu wozy bystrzyckie, jak i wozy uciekinierów z powiatów położonych bardziej na wschód, a także z Górnego Śląska, powoli wyruszyły w drogę. Większość czasu wszyscy, za wyjątkiem babki i małej Hannelore, biegliśmy obok wozów, bądź z tyłu. W niektórych miejscach, gdy trasa wiodła pod górę, musieliśmy pchać wozy, aby konie mogły dać radę. I odwrotnie: przy spadkach terenu trzeba było ingerować w szprychy, by zwolnić jazdę, ponieważ część kół nie miała hamulców. Znane są przypadki śmiertelne, kiedy osuwające się furmanki staczały się ze skarp i zabijały ludzi poniżej.

Po ok. 7 km tabor przekroczył Odrę pod Oławą (Ohlau). Dzień później, 22 stycznia, z polecenia naczelnictwa okręgu (Gauleitung), most został wysadzony przez Zimmermanna Edlicha z Bystrzycy. 25 stycznia zdobyto Oławę. Zniszczenie mostu na Odrze było tak samo bezsensowne, jak wiele innych akcji tego typu: Rosjanie wkrótce przedarli się przez rzekę w dwóch innych miejscach, mianowicie w górze rzeki przy wsi Lipinki (Linden) oraz w dole rzeki przy Ścinawie (Steinau).

Pierwszego dnia dotarliśmy tylko do Zabardowic (Seiffersdorf), gdzie nocowaliśmy w szkole. Zabardowice leżą ok. 8 km na północny zachód od Oławy. Początkowo pokonaliśmy więc w sumie nie więcej niż 15 km. Następnie dotarliśmy w końcu etapami – przez Jordanów Śląski (Jordansmühl) oraz Świdnicę (Schweidnitz) – do Wałbrzycha (Waldenburg), gdzie pozostaliśmy trzy tygodnie. Stamtąd, zaśnięzonymi i oblodzonymi drogami, ruszyliśmy przez góry do Hradec Králové (Königgrätz). Wówczas nie wiedziałem, że w tej okolicy 3 lipca 1866 r. rozegrała się decydująca dla niemieckiej historii Bitwa pod Königgrätz. Byłem dopiero w drugiej klasie...

W Hradec Králové znalazłem się w sytuacji bardzo niebezpiecznej dla mojego życia. Wraz z moim kuzynem Kurtem szliśmy z naszej

noclegowni do stajni. Chcieliśmy zobaczyć i nakarmić konie. Nagle zniżył się nad nami rosyjski samolot szturmowy. Twarze dwóch pilotów w kokpicie były wyraźnie widoczne. Jeden z nich celował prosto w nas. Odskokczyliśmy za drzewo, aby strzały nas nie dosięgły. Jak szybko samolot się pojawił, tak też szybko zniknął.

Szliśmy dalej, ciągle na zachód. Gdzieś przed Pragę znaleźliśmy nocleg w dużym kompleksie wypoczynkowym z opuszczonymi domami. Tutaj nasz Richard pokazał mi jak rąbie się drewno. Sprawiało mi to przyjemność, a to, że potrafiłem obchodzić się z drewnem i toporem, było dla nas przydatne przez wiele lat po wojnie.

W owych dniach mała Hannelore zachorowała na błonice. Trafiała do szpitala w Podiebradzie i tam niestety zmarła. Ostatnią, a jednocześnie położoną najdalej na zachód stacją naszej ucieczki były Mirovice, ok. 50 km na południowy wschód od Pilzna. Według moich obliczeń pokonaliśmy wówczas w sumie ok. 240–250 km. W Mirovicach zostaliśmy zakwaterowani w salach szkolnych. Spać mogliśmy jedynie na podłodze pokrytej sianem.

W międzyczasie moja matka pojechała do Klánovic do Pragi, aby w placówce Wehrmachtu odebrać żołd przysługujący mojemu ojcu. Wspominam ten szczegół, aby pokazać, jak efektywnie działały niemieckie służby do ostatnich dni wojny, nawet w protektoracie Czech i Moraw. Ta efektywność opierała się na starodawnych, wpojonych cnotach, całkowicie niezależnych od narodowego socjalizmu, jak obowiązkowość, pilność i wytrwałość. W końcowej fazie wojny, gdy ustanie dyktatury Hitlera mimo wszystko nadal wydawało się niemożliwe, a jednocześnie gdy zagrożenie życia przybrało ogromny wymiar, te nadal funkcjonujące instytucje dawały poczucie pozorowanej stabilności.

Jednak z wiadomości, które różnymi drogami trafiały do nas, wynikał jasny przekaz: koniec był blisko.

Ponieważ wiadomo było, że amerykańskie oddziały przedarły się do Pilzna, nasza grupa próbowała tam dotrzeć. Aby jednak uniknąć niebezpieczeństw ze strony samolotów szturmowych, 7 maja nasz pochód wyruszył w niepewną drogę dopiero po zmroku. Około północy, w lesie zostaliśmy zatrzymani przez czeskich partyzantów i zmuszeni do zawrócenia. W ten sposób, nie z własnej woli, wróciliśmy do punktu wyjścia.

8 maja był ostatnim dniem wojny. Wczesnym rankiem do naszej sali wdarła się nagle grupa żołnierzy Armii Czerwonej. Wszyscy byli uzbrojeni i krzyczeli «Uhra, uhra». Podobnie jak wszyscy inni, obudziłem się i stanąłem wyprostowany. W tym samym momencie pojawił się przede mną żołnierz, chwycił ręką moją głowę i kręcił nią to w jedną, to w drugą stronę, wypowiadając mniej więcej takie słowa: «Germanski da, ruski njet».

W następnych dniach wszyscy Niemcy ze szkoły zostali odkomenderowani na dziedziniec wewnętrzny. Co się wydarzyło? W pewnym momencie jeden chłopiec z przyzwyczajenia powitał innego Niemca mówiąc «Heil Hitler». Ktoś to usłyszał i zgłosił. Wówczas spadła na nas kanonada wyzwisk. Był to, jak zakładaliśmy, dyrektor szkoły, który na nas ryknął, ale mógł to być również funkcjonariusz z czeskiej partii bądź grupy, który – łagodnie mówiąc – dał nam reprimendę i zagroził, że wszyscy z miejsca zostaniemy rozstrzelani. Wzięliśmy to nad wyraz poważnie, zwłaszcza że staliśmy obok siebie w szeregu przy długim murze. Innym razem powód gróźb wyniknął z tego, że SS – aby nie wpaść w ręce Rosjan – walczyło dalej na ulicach praskiego śródmieścia. Było to jednoznacznie sprzeczne z prawem międzynarodowym, ponieważ obowiązywało zawieszenie broni. Jednak my nie byliśmy temu winni. Nikt z nas, uciekinierów, nie posiadał broni. Wujek Erwin dawno temu wyrzucił swój pistolet do latryny.

Mieszkaliśmy w szkole i mogli-

śmy uważać się za internowanych. Około miesiąca byliśmy przetrzymywani i w pewien sposób zaopatrywani. Jak to wyglądało dokładnie, nie potrafię w szczegółach opowiedzieć.

4. Powrót na Śląsk

Pewnego pięknego dnia (rzeczywiście na niebie świeciło słońce) w pierwszym lub drugim tygodniu czerwca zostaliśmy zwolnieni i tak, jak przyjechaliśmy «z człowiekiem, koniem i bryczką», ruszyliśmy w drogę powrotną.

Pośród nas nie było już rodziny Krziwanie: matka wraz z córką oddzieliły się od grupy. Dotarły do Saksonii. Helmi, wówczas 15-letni, został wzięty do niewoli przez Rosjan i okrężną drogą przez Rumunię i Krym dotarł w głąb Rosji. Tam musiał wykonywać pracę przymusową w najbardziej trudnych warunkach. Jak opowiadał, dzięki opiece żydowskiej lekarki obozowej, przeżył chorobę zagrażającą jego życiu. Również dwóch braci

Celem naszej podróży był zachód. Tam czuliśmy zapach wolności i dobrobytu.

mojej matki, Oskar i Otto, zostali wywiezieni przez Rosjan. Oskar wrócił, Otto nie.

Nasza kolumna nie zaszła jeszcze daleko, a już została zatrzymana. Czeszki rzuciły się na nasz dobytek. Zabrały wszystko, co im się podobало. Wciąż widzę, jak na drodze leżą rozpostarte koce, poszewki i inne tekstylia.

Gorszy był jednak napad podczas naszej dalszej podróży: nagle z lasu obok drogi wypadła grupa Rosjan. Jeden z nich od tyłu wdarł się na nasz wóz, rozgarnął bagnetem

kupkę siana i natrafił przy tym na małą walizkę. Moja matka schowała w niej dokumenty rodzinne, książeczkę oszczędnościową, gotówkę oraz aparat fotograficzny marki Agfa. Żołnierz chwycił tę walizeczkę i wraz z nią zeskoczył z wozu. Matka chciała odebrać mu skradzione rzeczy, jednak moja babka powstrzymała ją od tego.

Ciągnąc dalej na wschód, musieliśmy w pewnym momencie dwa razy przekroczyć Łabę. Raz miało to miejsce na promie. Strach był wielki. Co by się stało, gdyby nastąpił wypadek? Sądzę, że nikt z nas nie umiał pływać. Na pewno nie umiała moja matka i moja babka ani my dzieci (wówczas 9 i 5-letnie). Nasza mama była tak zrezygnowana, że chciała skoczyć do rzeki, by zakończyć swoje życie. Gdy się do tego przymierzyła, moja babka krzyknęła do niej: «Dziewczyno, pomyśl o swoich dzieciach!» W tym czasie Polacy jeszcze nie zamknęli granicy między Czechosłowacją a Śląskiem przed ciągnącymi z powrotem Niemcami. To nastąpiło dopiero z końcem czerwca. Tak po bardzo wyczerpującej podróży dotarliśmy do Bystrzycy, utrudzeni i objuczeni resztkami dobytku, którego nam nie zabrano. Przy wejściu do domu przy ul. Głównej 21 powitał nas Kazimierz, ubrany w szykowny uniform urzędnika kolejowego Rzeszy. Skąd go miał – tego nie powiedział. Przed stajnią, w gorącym słońcu, leżało truchło konia, który umarł przed ucieczką. Otaczało go tysiące much i okropny odór. Gospodarstwo zajęła już pewna polska rodzina, wypędzona z zaanektowanej przez Stalina wschodniej Galicji. Było to małżeństwo z dwójkiem dzieci w wieku ok. 10 lat. Niko- kogo nie zdziwi, jeśli skonstatuję, że ani my nie byliśmy zachwyceni nieoczekiwaną obecnością Polaków, ani oni naszym powrotem – zwłaszcza, że obie rodziny nie potrafiły się porozumieć językowo, a musiały żyć «ciasno» obok siebie w jednym domu. Jednak nikt wówczas nie stawiał roszczeń. Przeciwnie, każdy był zadowolony, że miał

dach nad głową. Żyliśmy ze sobą w zgodzie, a miejsca wystarczało. Więcej! Rozwinęła się między nami dobra relacja, wychodząca poza to, co znośne. W późniejszych latach zięć tej polskiej rodziny regularnie przyjeżdżał na kilka tygodni do domu mojego kuzyna Kurta Niechziola, aby w czasie swojego urlopu zarobić marki niemieckie – walutę, która w socjalistycznej gospodarce była bardzo pożądana. Gdyby nie konsekwencje zbrodniczej polityki niemieckiego rządu – wypędzenie Niemców zamieszkających na Śląsku od pokoleń – Kurt wówczas gospodarzyłby jako właściciel rodzinnego majątku. Przeskakując kilka dekad, chciałbym w tym miejscu wspomnieć pewną okoliczność, która jeszcze lepiej naświetli relację z tą polską rodziną. 28 września 2003 roku wraz z moją żoną, siostrą oraz jej mężem, byliśmy znowu w Bystrzycy. Przede wszystkim zaś była z nami moja matka. To właściwie z jej powodu podjęliśmy tę podróż. Niezapowiedziani zapukaliśmy do drzwi jej rodzinnego domu. Wyszła owa kobieta z Galicji, którą poznaliśmy, gdy miała ok. 35 lat, a teraz, prawie pół wieku później, z pewnością przekroczyła 85 lat. Odwiedziny te miały miejsce w przeddzień 89. urodzin mojej matki. Zostaliśmy przyjaźnie zaproszeni do środka, a moja matka weszła do owego pokoju, w którym 29 września 1914 roku przyszła na świat! Była przy tym tak zadziwiająco pozbawiona emocji. Gdy opuściliśmy posesję, powiedziała niemal nonszalanckim tonem: «Tak, teraz nie muszę już tutaj więcej wracać».

Wracam do lat 1945 i 1946. Powstałby całkowicie fałszywy obraz, jeśli z tego, co przedstawione powyżej, zostałaby wyciągnięty wniosek, że wszystko było piękne. Przeciwnie: czas pomiędzy naszym powrotem z ucieczki, a wypędzeniem, był wszystkim innym, aniżeli przyjemnością. Przede wszystkim trzeba sobie uzmysłowić, że nie istniał dla nas żaden państwowy porządek, który mógłby dać nam opie-

kę czy stać się ostoją. Niemieckie urzędy zostały zlikwidowane. Administrację ziem po stronie Odry i Nysy Łużyckiej, które właściwie należały do strefy rosyjskiej, Rosjanie przekazali formalnie odrodzonemu państwu polskiemu. Choć rosyjska strefa okupacyjna była obecna i widoczna, i Niemcy mogli zwracać się do komendantury, jeśli były jakieś ataki z polskiej strony, to takie zażalenia – jak wynika z relacji – w większości wypadków były bezskuteczne. Moja matka zaniechała takiego zażalenia przezornie, gdy spotkała ją następująca sytuacja: Polski chłopak ok. 14-letni wszedł z toporem w rękę do naszego mieszkania (byliśmy znowu w domu dentysty). Z miejsca ruszył do sypialni i zaczął dziobać drewniane łóżko rodziców. Dla mojej matki sypialnia wiele znaczyła – pozyskała ją 10 lat wcześniej dzięki pieniądзом z całego rodzinnego spadku, choć niewielkiego. Gdy zobaczyła, co dzieje się z jej wartościowymi meblami, spontanicznie wymierzyła łobuzowi policzek. Ten wyniósł się, a zdarzenie nie miało na szczęście żadnych dalszych konsekwencji. Zresztą Rosjanie i Polacy byli usposobieni względem siebie w sposób zupełnie przeciwny do przyjacielskiego. Stare animozje między obu narodami występowały również i tutaj. Ja sam obserwowałem raz strzelaninę między polską milicją a sowieckimi członkami armii. Żyliśmy niemal w anarchicznej społeczności. We wsi nie było żadnej medycznej opieki. Lekarz praktykujący do stycznia 1945 roku, dr Deckart, w momencie wkroczenia Rosjan, otrut się wraz z całą rodziną, ponieważ – jak powiadano – chciał zaoszczędzić swoim dwóm córkom seksualnych napaści ze strony zdobywców.

Ci bystrzyczanie, którzy 21 stycznia 1945 r. nie mogli lub nie chcieli ruszyć z taborem (usunąć się, jak również mówiono wówczas na Śląsku), przeżyli podczas wkroczenia Armii Czerwonej okropne rzeczy. Takich ekscesów doświadczył w innych miejscach rosyjski ger-

manista Lew Kopelew i w poruszający sposób opisał je w książce *Aufbewahren für alle Zeiten* (oryg. *Хранить вечно*), która ukazała się w 1975 roku. Kiedy w zwyczajnym gospodarstwie, to były to najmniej zbrodnie. Kobiety i dziewczęta bardzo cierpiały z powodu gwałtów. Te nie stanowiły wyjątków,

Tamte czasy to nie tylko strach i rozpacz. Często ludzie okazywali sobie zwykłą sąsiedzką pomoc.

lecz były dokonywane masowo. Wśród żołnierzy sowieckich sił zbrojnych rozpowszechniony był apel sformułowany podobno przez Ilję Ehrenburga, który jednak po wojnie gwałtownie wyparł się jego autorstwa. Apel ten brzmiał: «Mordujcie, mordujcie! Nie ma niczego, co w Niemcach byłoby niewinne, ani wśród żywych i ani wśród nie-narodzonych... Złamcie przemocą rasową zarozumiałość germańskich kobiet. Bierście je jako pełnoprawną zdobycz...».

Najgorsze napaści zdarzały się zaraz po wkroczeniu Armii Czerwonej do miast i wsi. Latem 1945 r. żądza zbrodni nieco osłabła i pojawiały się one rzadziej. Jednakże strach przed zgwałceniem był u kobiet ciągle obecny, tak, iż wiele z nich chowało się w najdalszych zakamarkach. Ja sam widziałem raz jak żołnierz Armii Czerwonej wrzeszcząc gonił przez bystrzycką główną ulicę starszą kobietę, która ubrana była tylko w koszulę nocną. Nie wiem, co wydarzyło się później. O innej historii dowiedziałem się dopiero teraz, podczas badań na potrzeby tych wspomnień: babka Rosina szła wraz z 10-letnią wnuczką przez wieś, gdy nagle zbliżył się

do nich Rosjanin i czynił przygotowania do gwałtu na dziewczynce. Aby uratować dziecko, babka dała żołnierzowi do zrozumienia – poprzez zachowanie, gdyż werbalna komunikacja nie była możliwa – że chce oddać się w zamian za dziewczynkę. Rosjanin odstał od swojego złego zamiaru i poszedł dalej swoją drogą. Innego wydarzenia doświadczyłem sam i jest ono tak jasne w mojej pamięci, jak gdyby miało miejsce niedawno: siedziałem z kilkoma sąsiadami w ich domu. Nagle do pomieszczenia weszło trzech umundurowanych. Najwyraźniej byli pijani. Najpierw nie wydarzyło się nic. Nagle jednak jeden z nich przyłożył swoją broń do siedzącej na przeciwko niego mojej kuzynki, wówczas 7-letniej. W ostatniej chwili towarzysz obok zadarł broń do góry i strzał trafił w sufit.

Późnym latem 1945 roku babka zachorowała na tyfus. Medycyna nie była dostępna. Kiedy wkrótce zmarła, jak wiele innych osób we wsi, we wrześniu 1945 roku nie można było zdobyć trumny, tak więc jej ciało musiało zostać złożone do prostej, nieprofesjonalnie złożonej drewnianej skrzyni. Przy pogrzebie nie było obecnego księdza, ponieważ nie było żadnego w okolicy. Dla bliskich babki, która była pobożną kobietą i do końca życia w każdą niedzielę chodziła do kościoła, było to przytłaczające przeżycie.

Nie mieliśmy również w tym czasie prądu ani gazu. Gotowaliśmy i grzaliśmy za pomocą drewna. W tym kontekście chciałbym opowiedzieć o przygodzie, która dla mnie, jak i dla innych uczestników, mogła mieć fatalne skutki. W miejscu na uboczu, na polnej drodze, stała mała szopa, w której składowane były bomby pozostawione przez Wehrmacht. My – tj. grupa polskich i niemieckich chłopców w moim wieku – znaleźliśmy te pozostałości z drugiej wojny światowej i odkryliśmy, że czarne pręty paliwowe, które tkwiły w osłonie, po podpaleniu dawały wspaniałe źródło światła. Cóż więc czynili-

śmy? We dwójkę lub w trójkę wyciągaliśmy pojedynczo bomby ze składu. W odległości kilku metrów znajdował się wąski tor, po którym niegdyś jeździła platforma. Wlekliśmy bomby w to miejsce, uderzaliśmy nimi o szyny celując tak, że odskakiwała pokrywa. Jeśli nie udawało się to za pierwszym razem, to udawało się za drugim albo za trzecim. W końcu pokrywa odrywała się od pozostałości i dzieło było dokonane. Cała rzecz wydawała nam się jednak niebezpieczna, dlatego – nim pojedyncze bomby spadły na szyny – tak szybko jak to możliwe odskakiwaliśmy i uciekaliśmy. Nam nic się nie stało, ale innym owszem. Całkiem przypadkiem widziałem niedawno w programie telewizyjnym ponad 80-letniego mężczyznę, który opowiadał, jak z innymi chłopcami robił tę samą nonsensowną rzecz. Można było przy tym zobaczyć, że na prawym podudziu i lewym ramieniu miał protezy...

Nasuwa się pytanie. Czym się właściwie żywiliśmy? Nie mogę sobie przypomnieć, aby w Bystrzycy był znowu otwarty jakiś sklep spożywczy, a jeśli nawet, to były w nim towary za opłatą w polskiej walucie. Tej nie posiadaliśmy. Wymiana marki na złoty była możliwa przy kursie wywołującym zawrót głowy. Co mieliśmy zatem do jedzenia? Tu i tam były jeszcze zapasy, własne bądź uciekinierów, którzy w przeciwieństwie do nas nie wrócili. W stodole leżało kilka worków zboża. Należało je rozdrabniać mozolnie ręką, ponieważ młyn już (lub jeszcze) nie działał. Po zmieszaniu z kukurydzą – skąd ta była, nie wiem – powstawała ingrediencja na zupę. Jako słodczyce brano syrop, często spożywany na Śląsku. Po naszym powrocie z ucieczki było go jeszcze dużo w zapasie. Ktoś jednak do naczyń z syropem nawrzucał kawałków szkła. Żeby uniknąć skaleczeń, przeciskaliśmy syrop przez sukno, w którym odłamki pozostawały. W piwnicy domu znajdował się duży piec, w którym babka piekła zawsze chleb. Teraz robiła to znowu, tak

długo jak mogła. Gdzieś zostały posadzone kartofle: ogrody i pola uprawne znajdowały się wszędzie. Pobliski las odrzański był pełen jagód i grzybów. «Idziemy na grzyby» było wyrażeniem często słyszonym na Śląsku. To było również źródło żywności. W końcu został zabity biedny, kuśtykający koń, którego znaleźliśmy w dniu wyjazdu w styczniu i który wiernie służył nam dorywczo przez ponad pięć miesięcy!

Tuż po wojnie było bardzo trudno o jedzenie. Na szczęście roztropność i zaradność dorosłych pozwoliła nam przeżyć.

Pewnego razu matka wraz z nami, dziećmi, udała się pieszo do Wrocławia. Na Odrze znajdował się drewniany most, wzniesiony przez pionierów z Armii Czerwonej. Przy przejściu jeden Rosjanin wsparł nas ręką. Takie ludzkie gesty również się zdarzały i nie można ich tutaj pominąć, dla sprawiedliwości. We Wrocławiu chcieliśmy zobaczyć nasze stare mieszkanie. Nie wiele z niego zostało. Było całkowicie wypalone, a wszystko, co się w nim znajdowało, spalone. Było jedynie moje dziecięce łóżko, zrobione z metalu, jednak nie nadawało się do użytku. Spadło na dół przez podłogę pierwszego piętra i leżało na parterze. Mury domu stały jednak, a w nich wisiały jeszcze schody. Wspiąłem się do mieszkania, jednak dalej nie przeszedłem. Jedynym zyskiem naszej wyprawy był znaleziony na dziedzińcu garnek, który zabraliśmy ze sobą.

5. Wypędzenie z ojczyzny

Już podczas pierwszej wojennej

konferencji aliantów, która odbywała się od 28 listopada do 1 grudnia 1943 roku w Teheranie, «Wielka Trójka» porozumiała się co do zasady, że niemiecko-polska granica powinna zostać przesunięta na zachód, a ludność zamieszkała w Prusach Wschodnich, na Pomorzu i na Śląsku przymusowo przesiedlona. Podczas nieoficjalnego spotkania Winston Churchill zademonstrował Józefowi Stalinowi ten plan za pomocą trzech zapalek. Pomysł, jaki leżał u podstaw tego zamierzenia, był łatwy do wyobrażenia, natomiast realna jego realizacja narzucała wiele pytań i sprawiała ogromne trudności: Związek Radziecki zachowuje te polskie ziemie, które zostały mu przyznane – za plecami Polaków – zgodnie z tajnym protokołem dodatkowym Paktu Ribbentrop-Mołotowa z dnia 23 sierpnia 1939 roku oraz zgodnie z następującym po nim traktatem granicznym. Polska natomiast uzyska odszkodowanie w postaci niemieckiego terytorium. Było to tzw. przesunięcie na zachód. Podczas drugiego spotkania głów państw i rządów USA, ZSRR oraz Wielkiej Brytanii w Jałcie w lutym 1945 r. decyzja ta została potwierdzona. Aby odsunąć wątpliwości mogące powstać w Anglii oraz gdzie indziej, a związane ze zdecydowaniem rządu w tym temacie, w grudniu 1944 roku podczas przemówienia w Izbie Gmin zaaprobowano wysiedlenie Niemców z ziem przyznaczonych Polsce i uznano je za możliwe do przeprowadzenia. Wypędzenie miało być «najbardziej satysfakcjonującym i trwałym środkiem» w celu regulacji granic powojennych w tej części Europy Środkowej.

Kiedy przywódcy głównych przeciwników Niemiec spotkali się ponownie razem w Poczdamie na konferencji trwającej od 17 lipca do 2 sierpnia 1945 roku (w międzyczasie zmarłego Franklina D. Roosevelta zastąpił Harry S. Truman), wówczas angielskiego premiera naszyły wątpliwości odnośnie wykonalności przymusowego przesunięcia ludności. Poszedł on

tak dalece, że wyraził się, iż całkowite wysiedlenie Niemców mogłoby stworzyć warunki podobne do tych w niemieckich obozach koncentracyjnych, «tylko w jeszcze większym wymiarze». W pierwszej kolejności nawiązał do problemu z żywnością, dobrze wiedząc, że gospodarka rolna wschodnich prowincji niemieckich przyczyniła się w znacznym stopniu do wyżywienia pozostałych Niemców. Stalin odparł na wątpliwości Churchilla, że w w pasie pomiędzy linią Odry i Nysy a dawną zachodnią granicą Polski «nie pozostał ani jeden Niemiec». Było to wierutne kłamstwo. Jeśli chodzi o Śląsk, to z 4 578 000 mieszkańców (spis z dnia 17 maja 1939 r.) ok. 1,5 miliona nie uciekło i zostało zaskoczonych przez Armię Czerwoną. Ok. 1,6 miliona ruszyło wozami – tak jak my – do Czechosłowacji, a kolejne 1,6 miliona do Saksoni, Turynii, Anhalt i Bawarii lub uciekło koleją. Z tychże okrągły milion powrócił. Jeśli odliczyć 874 000 niemieckich ofiar w wyniku działań wojennych, morderstw, samobójstw bądź deportacji, to latem 1945 roku na Śląsku znajdowało się jeszcze (bądź znowu) około 1,5 miliona Niemców. Za zwycięzcę w kwestii wschodniej granicy niemieckiej można ostatecznie i jednoznacznie uznać Stalina. Truman sprawował urząd dopiero od połowy lutego 1945 r. i prawdopodobnie był mało obeznany z zawiłymi detalami, jak i nieszczególnie zainteresowany całym problemem. W Poczdamie trzymał się raczej na uboczu. 28 lipca Winstona Churchilla, który przegrał wybory, zastąpił Clement Attlee. Jego dalekosiężne polityczne interesy były bardziej ukierunkowane na poprawę społecznej położenia klasy robotniczej w kraju i mniej dotyczyły kwestii równowagi sił na kontynencie europejskim. Inaczej niż Churchill, który myślał w tradycyjnych kategoriach o zachowaniu «balance of power» – tj. cały czas dbał o to, by żadne państwo na kontynencie europejskim nie miało wyłącznej przewagi. Roz-

ważając powierzchownie mogłoby się zdawać, że angielski premier – pomimo dającej się wcześniej rozpoznać żądy ekspansyjnej ZSRR – chwilowo zapomniał o starych zasadach brytyjskiej polityki zagranicznej, a jeśli sobie o nich przypomniał, było już dla sprawy za późno. Jednak aby sprawiedliwie ocenić Churchilla, należy spojrzeć na następstwo wydarzeń: W czasie, gdy miała miejsce wspomniana mowa w Izbie Gmin, w grudniu 1944 roku, gdy Churchill bez wahania zaaprobował wypędzenie Niemców wschodnich, rezydujący w Londynie polski rząd na uchodźstwie mógł słusznie uważać się za prawne przedstawicielstwo polskiego narodu, a nie było jeszcze wiadomym, że niebawem zostanie on przyparty do muru przez komunistyczny Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, wspierany i posłuszny Stalinowi. Był to jednak *fait accompli*, gdy Churchill na konferencji w Poczdamie przedstawił swoją nową linię w kwestii wysiedlenia Niemców i związane go z tym problemu granic. W tym kontekście ważne jest również to, że latem 1945 roku wśród aliantów nadal istniało silne zainteresowanie zachowaniem sojuszu wojennego, ponieważ – jak na początku wspomniano – druga wojna światowa zakończyła się w Europie, ale nie w Azji, a Amerykanie niecierpliwie naciskali na udział Armii Czerwonej w przynoszących liczne straty, wojennych operacjach przeciwko Japonii. Informację o skutecznym eksperymencie atomowym Truman otrzymał w czasie konferencji w Poczdamie. Zrzucenie bomby na miasto Hiroszima nastąpiło 6 sierpnia, gdy konferencja już się zakończyła. Niemniej z powyższych powodów należy dać wiarę uroczystym zapewnieniom Churchilla w jego wojennych wspomnieniach, że na końcu zgadzał się na wyznaczenie granicy wzdłuż wschodniej (kłodzkiej) Nysy, natomiast w żadnym wypadku nie na zachodniej (zgorzeleckiej). Wrocław przynajmniej na lewym brzegu Odry zo-

stałby wówczas w Niemczech. Pod tym względem porażka Churchilla w wyborach parlamentarnych w czasie konferencji w Poczdamie, która do dzisiaj jest zagadką, oraz zwycięstwo Labour Party z Clementem Atlee na czele, jako nowym premierem i brytyjskim przewodnikiem pertraktacji w Poczdamie, było dla nas Wrocławian wielkim nieszczęściem. Tak zaczęło się największe masowe wypędzenie w historii ludzkości. Artykuł XIII deklaracji poczdamskiej zawiera źródło tej tragedii. Występuje w nim sformułowanie, które – rozważając tekst dokładnie – jest niepoprawne. Jest tam bowiem mowa o «przewiezieniu niemieckiej ludności albo jej części, która została w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech» do Niemiec. Na myśli jednak nie było państwo polskie w jego przedwojennych granicach, lecz *passus* ten doty-

Choć od zakończenia drugiej wojny światowej minęło 76 lat, dla niektórych jest to nadal temat niewyjaśniony.

czył niemieckich ziem po tamtej stronie Odry i Nysy Łużyckiej, jak niewątpliwie wynikało z następującego potem opisu przebiegu granic. Ziemie te zostały przekazane polskiemu rządowi tylko administracyjnie. Ostateczne określenie granic nastąpiło w zawartym później traktacie pokojowym. Zgodził się na to również Stalin, tak iż w tej kwestii w Poczdamie nie było żadnych kontrowersji. Jak wiadomo traktat pokojowy z Niemcami nigdy nie doszedł do skutku, tak więc wschodnie tereny niemieckie nie w praktyce, lecz zgodnie

z prawem międzynarodowym pozostały przez 45 lat obszarem państwa niemieckiego. Dopiero w wyniku Konferencji dwa plus cztery zakończono tę sytuację, która nie była zgodna z rzeczywistością.

Dla nas w Bystrzycy nakaz opuszczenia nadszedł latem 1946 roku. 15 czerwca, pośrodku głównej ulicy, uformowała się grupa ok. 300 osób. Każdy mógł wziąć ze sobą to, co był w stanie nieść w rękach lub na własnym ciele. Niemniej nasz Richard, jeden z braci mamy, który był niepełnosprawny – od urodzenia miał szpotawe stopy – pchał przed sobą taczkę, zwaną na Śląsku «Rapter», na której leżały różne pakunki.

Kiedy w południowym słońcu pochód powoli ruszył, ktoś zaintonował pieśń, w którą po kolei zaczęli się włączać wszyscy: «Nun adé, du mein lieb Heimatland / lieb Heimatland adé» («Żegnaj moja droga ojczyzno»).

Na rogu, gdzie stała wielka fabryka papierosów, zboczyliśmy w prawo, a potem drogami ulicznymi, polnymi i leśnymi szliśmy aż do dworca w Laskowicach (Markstädt/Laskowitz), oddalonego o ok. 12 km. Stał tam w pogotowiu pociąg towarowy z wagonami bydłocymi.

Transfer na zachód miał nastąpić – tak stwierdzał komunikat poczdamski – «w należyty i humanitarny sposób». Rzeczywistość wyglądała jednak inaczej. W każdym z osłoniętych wagonów załadowanych było 30–35 osób. W celu załatwiania potrzeb, w rogu znajdowało się jedno wiadro. Nie trzeba szczegółowo obrazować, jakie sanitarne problemy pociągało to za sobą. Warunki z pewnością nie były «humanitarne».

Mieszkańcy, którzy pozostali w Bystrzycy do czerwca 1946 roku, wraz z mieszkańcami okolicznych miejscowości, łącznie z powiatem oławskim, zostali wywiezieni w czterech różnych pociągach towarowych. Tylko pierwszy z nich skierowany był do strefy brytyjskiej; trzy pozostałe miały za cel rosyjską strefę okupacyjną.

Nasz transport został przeprowadzony w ramach akcji «jaskółka» («Schwalbe» / «swallow»), zorganizowanej przez Brytyjczyków. W przeciwieństwie do wcześniejszych, tzw. dzikich wypędzeń, można było teraz zauważyć pewien porządek. Nie było jednak żadnego rozkładu jazdy. Pociąg jechał albo stał godzinami w deszczu lub w upale, dniami albo nocami, bez jakiegokolwiek przyczyny.

Jechaliśmy najpierw do Węglińca (Kohlfurt), leżącego na Śląsku po wschodniej stronie Nysy. Tam transport został przejęty przez Brytyjczyków i przekazany do Mariental pod Helmstedt w brytyjskiej strefie. Dawna baza lotnicza w Mariental została przekształcona w obóz przejściowy. Tutaj wszyscy przybyli zostali zarejestrowani i zdezynfekowani. W końcu wyładowaliśmy w mieście powiatowym Melle (Dolna Saksonia), które leżało na odcinku kolejowym Hannover-Osnabrück-Rheine-Bad Bentheim. W Melle nasz dobytek został wyładowany do małego hangaru. Łącznie podróż trwała ok. tygodnia.

Na rampie stał chłop Gustav Hartwig z dwukołową taczką, do której zaprzęgnięty był koń; zawiózł nas do swojego gospodarstwa, oddalonego o ok. 12 km od miasta powiatowego, znajdującego się w kolonii Handarpe/M, składającej się z leżących daleko od siebie domostw («M» oznaczało «Melle», jako że w Hannowerskim była jeszcze jedna wieś o takiej nazwie). Tutaj zostaliśmy zakwaterowani w dwóch małych pomieszczeniach, jednak nie sami, lecz razem z kobietą i jej dorosłą córką, również wypędzonymi z Ołdrzychowic (Ullersdorf) w Hrabstwie Kłodzkim.

Z tymi dwiema mieliśmy mało wspólnego, choć kontakt z konieczności był bardzo bliski, zwłaszcza, że do drugiego pomieszczenia można było przejść tylko przez pierwsze. Nieco kuriozalnie brzmiał ich dialekt, który był nam obcy: na końcu wielu słów, w miejsce właściwej litery, dodawały zawsze «a». Ołdrzychowice,

Die Info der Redaktion

Informacja redakcji

In dieser Ausgabe veröffentlichen wir, laut unserer Ankündigung im letzten Boten, die polnische Übersetzung des Textes von Dr. Horst Jaeckel. Die Redaktion hat in der letzten Sitzung den Entschluss gefasst, keine Texte mehr über die Kriegszeit in unserer Zeitschrift zu veröffentlichen. Sicherlich finden die Erinnerungen über die Krieg- und Nachkriegszeit einen anderen Platz um veröffentlicht zu werden. Der Christophoribote ist eine Quartalszeitschrift, die sich mit den Ereignissen und Aktivitäten unseres Gemeindelebens sowie religiöser Thematik beschäftigt. Ich hoffe, Sie haben Verständnis für unsere Entscheidung.

W niniejszym numerze, zgodnie z obietnicą sprzed trzech miesięcy, przedstawiamy artykuł pana Horsta Jaeckela w wersji polskojęzycznej. Jako redakcja podjęliśmy decyzję, że jest to ostatni tekst dotyczący tego tematu, jaki opublikowaliśmy na łamach naszego czasopisma. Wierzmy, że wspomnienia osób, które chcą podzielić się swoimi wojennymi i powojennymi doświadczeniami, znajdą odpowiednie miejsce na prezentację. «Christophoribote» jest zaś kwartalnikiem parafialnym, opisującym życie i działalność zboru oraz podejmującym tematy religijne – w związku z tym jesteśmy przekonani, że nasza decyzja zostanie przyjęta z całkowitym zrozumieniem.

Ausgewählte Leserbriefe

Wybrane listy czytelników

Hallo nach Breslau! Vielen Dank für den neuen Boten und den schön gestalteten Begleitbrief. Ich blättere und lese immer gerne darin. Besonders berührt hat mich diesmal der Beitrag von Dr. Horst Jaeckel, weil ich damals mit meiner Familie auf etwa der gleichen Route bei Flucht und Vertreibung die gleichen Erlebnisse hatte.

Pozdrawiam Wrocław! Bardzo dziękuję za przestany numer «Christophoribote» oraz za towarzyszący mu list. Zawsze z przyjemnością przeglądam kwartalnik i lubię go czytać. Tym razem szczególnie wzruszył mnie artykuł wspomnieniowy dra Horsta Jaeckela. Mam takie same doświadczenia rodzinne z podobnej drogi ucieczki i wysiedlenia.

Sehr geehrte Frau Waschke, mit Interesse habe ich den Artikel »Flucht und Vertreibung aus Schlesien 1945/46« von Herrn Jaeckel gelesen. Soweit es um die Flucht und Vertreibung im engeren Sinne geht, ist sein Bericht sehr aufschlussreich. Allerdings gehören nach meiner Auffassung seine daraus entwickelten politischen persönlichen Ansichten nicht in diesen Beitrag zur Veröffentlichung im Christophoriboten. Das ganz unabhängig davon, ob man seine Auffassung vertritt oder nicht.

Szanowna Pani J. Waschke, z zainteresowaniem przeczytałem artykuł «Ucieczka i wypędzenie ze Śląska 1945/46» autorstwa pana H. Jaeckela. Jeśli chodzi o ucieczkę i wypędzenie, wspomnienia autora są bardzo pouczające. Jednak moim zdaniem osobiste poglądy polityczne, które pan Jaeckel rozwinął na podstawie głównego wątku opowieści, nie powinny być publikowane w takim czasopiśmie, jakim jest «Christophoribote». I nie ma tutaj znaczenia to czy podziela sie punkt widzenia autora, czy też nie.

czyli tam – jak mówiliśmy wtedy – «wo die Pilza mit da langa Stiela wachsa» (nieprzetłumaczalna gra słów: «gdzie grzyby rosną z długimi szypułkami», ale zapisane z błędami, charakterystycznymi dla dialektu). My, jak i inni, nazywaliśmy je jako te z «Ubbadrubba», jednak nie było to złośliwe.

W gospodarstwie rozpoczął się dla nas nowy rozdział życia. Warunki były mizerne, ale mogliśmy czuć się bezpiecznie. Dla mnie – po dwóch latach, w których salę lekcyjną widziałem od wewnątrz tylko jako pomieszczenie dla uciekinierów bądź internowanych – rozpoczęła się nauka. Sam nie wiem, w której klasie byłem. We Wrocławiu ostatni raz byłem w drugiej. Teraz nikt o to zbytnio nie pytał. W szkole w Dielingdorf, oddalonej od miejsca zamieszkania niecałą godzinę drogi pieszo, była tylko jedna klasa i jeden nauczyciel. Nie zostałem tam jednak długo, ponieważ szybko stwierdzono u mnie gruźlicę, którą leczyłem przez trzy miesiące w domu wypożyczonym dla dzieci przy Holter Berg, w pobliżu Bissendorf, niedaleko Osnabrück. Ale to należy już do nowego rozdziału.

6. Spostrzeżenia końcowe

Na postawione na wstępie pytanie, czy 8 maja powinien w jakikolwiek sposób stać się świętem w Niemczech, odpowiadałem jednoznacznie negatywnie. Uważam, że taki dzień bardziej podzieliłby niż zjednoczył nasze społeczeństwo. Poza tym obawiam się, że data ta na dłuższą metę nie udźwignęłaby godnego upamiętnienia tego wydarzenia. Takie doświadczenie mieliśmy w dawnym RFN z 17 czerwca. Nawet 2 września – «Sedanstag» – który w cesarstwie był gloryfikowany jako zwycięstwo nad «odwiecznym wrogiem» Francją, po przełomie wieków silnie utracił na znaczeniu. Chciałbym jednak włączyć do debaty jeszcze jeden punkt widzenia: Według obecnego stanu, więcej niż jedna czwarta ludności Niemiec ma pochodzenie migracyjne. Czy to się

komuś podoba czy nie, demograficzna przemiana w naszym kraju będzie postępować. Zmiany w najróżniejszych obszarach naszego społecznego i kulturowego życia są już teraz tak samo wyraźne, jak zmiana obrazu ulic w naszych gminach w wyniku trwającego od dziesięcioleci napływu ludności, a w szczególności swobodnego napływu setek tysięcy uciekinierów wojennych, gospodarczych czy z powodu ubóstwa 2015/16. Nie jest to miejsce, aby rozważać za i przeciw tego stanu rzeczy ze wszystkimi jego barwami. Przy całym uznaniu dla faktu, że wielu imigrantów stara się integrować i są w tym skuteczni, należy stwierdzić, że dość znaczna część nie jest ku temu chętna, ani nawet ku temu zdolna. Nie można jednak wymagać nawet od tych z dobrymi intencjami, że będą identyfikować się z 8 maja jako z dniem wyzwolenia spod dyktatury hitlerowskiej. Nie mieli i nie mogli mieć w tym udziału. Należy jednak od nich wymagać, że zaakceptują porządek naszej wspólnoty z jej wszystkimi prawami człowieka i wolnościami. Kto tego nie uczyni, bo na przykład jest związany z przednowoczesną kulturą religijną z prawami szariatu, ten wydaje mi się – odwracając fatalny slogan «Willkommenskultur» 2015/16 – «not welcome».

Na podstawie tych przemyśleń nie jestem również szczęśliwy z powodu obchodzenia 3 października jako święta narodowego. W jego miejsce powinien nastać moim zdaniem 23 maja – ów dzień, w którym w 1949 roku weszła w życie konstytucja RFN. Jest to w naszej historii najlepszy porządek, jaki kiedykolwiek mieliśmy. Każdy obywatel jak i ten, kto chciałby nim zostać, może, ba, musi się jej podporządkować. Uczynienie 23 maja świętem narodowym byłoby w myśl «patriotyzmu konstytucyjnego» Dolfi Sternbergera (1907–1989), wobec którego czuję wielkie zobowiązanie, jako mojego mentora na Uniwersytecie w Heidelbergu od lat 60-tych. Tłum. dr J. Giel

Carl Philipp Graf von Harrach – Handlanger Gottes

Karol Filip hrabia von Harrach – pomocnik Boga

Wilhelm Freiherr von der Recke

Sehr geehrte Damen und Herren, mit großem Interesse habe ich im Christophoriboten Ihren Artikel zu dem Fürstbischof Leopold Sedlnicki gelesen, der 1840 von seinem Amt zurückgetreten ist. Sein Name spielt in unserer Familie eine große Rolle. Meine Mutter ist eine geb. Gräfin Harrach. Ihr Urgroßvater Carl-Ferdinand Harrach war in 1. Ehe mit einer Nichte des Bischofs verheiratet, eine geborene Sedlnicki, die sehr jung starb. Später war er sehr eng befreundet mit dem ehemaligen Bischof. Beide haben sich gemeinsam das Gut Rankau – bzw. Sägewitz – bei Breslau gekauft, das später ganz in den Besitz der Familie Harrach übergang. Beide sind katholisch getauft und im reifen Mannesalter evangelisch geworden – meine Urgroßvater schon 1852, Sedlnicki erst später.

Vor drei Jahren feierte das sog. Schlesische Konvikt in Halle/Saale seinen 150. Geb., das von Harrach gestiftet worden ist. Aus diesem Anlaß habe ich einen Artikel über ihn geschrieben, der in der Festschrift veröffentlicht worden ist und später auch im »Schlesischen Gottesfreund« erschien. Darin habe ich ausführlich auch Leopold v. Sedlnicki gewürdigt. Ich selbst bin ev. Pastor i. R. und in der Nähe von Liegnitz geboren. Der Forschungsstand in ihrem Artikel zu Sedlnicki entspricht nicht mehr ganz der heutigen Sicht, die auch auf katholischer Seite positiver ist als früher. Im Großen und Ganzen aber wird dieser Artikel dem Menschen und Kleriker gerecht. Insofern freue ich mich darüber. Interessehalber schicke ich Ihnen meinen Artikel mit, in dem von Sedlnicki die Rede ist.

Szanowni Państwo, z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuł w »Christophoribote« nt. księcia-biskupa Leopolda Sedlnickiego, który ustąpił z urzędu biskupiego w 1840 roku. Jego postać odgrywa dużą rolę w historii naszej rodziny. Moja mama pochodzi z rodu Herrach. Jej pradiadkiem był Karol-Fryderyk Herrach, żonaty ze zmarłą bardzo młodo siostrzenicą biskupa Sedlnickiego. Mój prapradziadek po śmierci żony bardzo zaprzyjaźnił się z byłym biskupem. Obaj kupili posiadłość w Rękowie i Solnie, niedaleko Wrocławia, które po czasie przeszły na własność rodu Herrachów. Obaj byli ochrzczonymi katolikami i w dojrzałym wieku zostali protestantami. Mój prapradziadek już w 1852 r., a Sedlnicki trochę później. Trzy lata temu Konvikt Śląski w Halle/Saale obchodził 150. uro-

dziny, a założony został właśnie przez Herrachów. Z tej okazji napisałem artykuł, który ukazał się w »Festschrift«, a następnie także w »Schlesischen Gottesfreund«. Tam też podałem szczegółowe informacje o Leopoldzie von Sedlnickim. Sam jestem emerytowanym duchownym, a urodziłem się w pobliżu Legnicy.

Stan badań autora artykułu o Sedlnickim nie odpowiada już w całości dzisiejszemu stanowi wiedzy, która przedstawia punkt widzenia strony rzymskokatolickiej już w bardziej pozytywny sposób. Jednak ogólnie rzecz ujmując, artykuł oddaje sprawiedliwość opisu Sedlnickiego, jako człowieka i duchownego. Cieszę się więc z tego powodu. Ze względu na zainteresowanie jego osobą, przesyłam Państwu mój artykuł, gdzie znajdują się wzmianki o nim.

Es war ihm nicht in die Wiege gelegt, dass er zu einem Pionier der schlesischen Diakonie werden sollte und dass von ihm wichtige Impulse für die Erneuerung der evangelischen Kirche ausgehen würden. Die Familie Harrach stammt aus Österreich und ist eigentlich katholisch. Sie gehörte zu den bedeutendsten und einflussreichsten Geschlechtern der alten Donaumonarchie. Sie brachte Bischöfe und Kardinäle, hohe Beamte und Diplomaten hervor. Nur heimlich konnte Ferdinand v. Harrach die sächsische Protestantin Christina von Rayski in Prag heiraten. Seine Familie fand, dass sie für ihn nicht in Frage käme. Der Sohn Carl-Philipp wurde 1795 geboren und wuchs in Dresden auf. Nach der Schule ging er nach Wien auf die Militärakademie und machte die Freiheitskriege gegen Napoleon mit. 1821 schied

er als Hauptmann aus, da er beim Militär keine Perspektive für sich sah. Doch was nun? Carl-Philipp hatte außer dem Soldatenhandwerk nichts gelernt und weder Besitz noch viel Geld geerbt. Doch er wusste, was er wollte, und er traute es sich zu. Er war der geborene Selfmademan. In ihm steckte der unternehmerische, frühkapitalistische Geist, wie man ihn vor 200 Jahren nicht selten antraf. Er liebte sich Geld in der weiteren Familie, nahm eine Hypothek auf und kaufte sich in Oberschlesien größere Landflächen, die völlig heruntergewirtschaftet waren. Zunächst ging die Rechnung nicht auf, weil er mehrere Missernten verkraften musste. Der preußische Staat half ihm mit einem Überbrückungskredit. Dann stellte sich der Erfolg ein. Harrach setzte auf Schafzucht im großen Stil. Damals wuchs der Bedarf an guter Merinowolle, und

Nic nie zapowiadało, że Karol Filip zostanie pionierem działalności diakonijnej na Śląsku i będzie miał wpływ na odnowę tutejszego Kościoła ewangelickiego. Na pewno nie wysłał tej misji z mlekiem matki, gdyż rodzina von Harrach była wyznania katolickiego, poza tym należała do najznamienitszych rodów w Austrii. Z niej wywodziło się wielu biskupów, kardynałów, wyższych urzędników państwowych i dyplomatów.

Ferdynand von Harrach ożenił się jednak potajemnie z saksońską ewangeliczką Christiną von Rayski. Tajny ślub odbył się w Pradze, ponieważ rodzina uznała kandydatkę za nieodpowiednią. W 1795 na świat przyszedł syn, Karol Filip, który wychowywał się w Dreźnie. Po ukończeniu szkół został wysłany do Akademii Wojskowej w Wiedniu. W czasie służby wojskowej brał udział w wojnach napoleońskich.

W 1821 r. opuścił Akademię ze stopniem kapitana, nie widział jednak dla siebie dalszych możliwości rozwoju. I tu pojawia się pytanie «co dalej?». Nie potrafił nic więcej, poza byciem żołnierzem, nie miał ani dużego majątku, ani środków finansowych – ale wiedział czego chce i dążył konsekwentnie do celu. To był urodzony *self-made man* z biznesowym zacięciem, które przed 200 laty wcale nie było w modzie.

Karol Filip pożyczył więc kapitał od rodziny, zaciągnął hipotekę i kupił na Górnym Śląsku duże zaniedbane polacie ziemi. Plan na początku realizacji okazał się nie tak doskonały, jakim był w zamyśle. Jednak gdy hrabia zmagął się z klęskami nieurodzaju i zmuszony był sprzedawać plony po niekorzystnych cenach, na szczęście z pomocą przychodziło państwo pruskie, które oferowało udzielenie pożyczki.

Carl Philip Graf von Harrach.
Ein Ölgemälde.
Karol Filip hrabia von Harrach. Obraz olejny.



dem entsprechend hoch waren die Preise. Carl-Philipp konnte nun ans Heiraten denken. Schon länger hatte er die 19jährige Gräfin Marie Therese Sedlnitzky von Choltitz ins Auge gefasst, er richtete das Gutshaus in Rosnochau einigermaßen her und heiratete sie im Jahr 1829. Sie war von kränklicher Natur und starb schon fünf Jahre später an Schwindsucht. Kurz vorher schenkte sie einem Sohn das Leben. Der untröstliche Vater übergab den kleinen Ferdinand einer Schwägerin und ging erst einmal nach England.

Die Insel war damals nicht nur in der Industrie, sondern auch in der modernen Landwirtschaft führend. Carl-Philipp studierte die neuesten Methoden der Bewirtschaftung. Im Anschluss besuchte er auf dem Festland verschiedene Musterbetriebe. Die frisch erworbenen Kenntnisse erlaubten es ihm, seinen eigenen Besitz zu modernisieren, und das hieß zu rationalisieren. Er nahm einen zweiten Anlauf. Dazu gehörte, dass er 1838 erneut heiratete und zwar Isabell Freiin von Pfister, die er in Dresden kennengelernt hatte (1812–1896). Sie wurde eine gute Mutter für den sechsjährigen Ferdinand. Ein Jahr später kam Sohn Leopold zur Welt und 1845 der jüngste, Ernst. Er ist der Vorfahr aller lebenden Harrachs in Deutschland und Urgroßvater des Verfassers. Inzwischen war mit Wolle nicht mehr so gut Geld zu verdienen, die Konkurrenz aus Übersee sättigte den Markt. Auf seinem neuen Gut setzte Carl-Philipp vermehrt auf Landwirtschaft. Die planmäßige Fruchtfolge erlaubte wesentlich höhere Erträge. Verstärkt wurde der Erfolg durch die Einführung von Mineraldünger und die Drainage der Felder, also die systematische Entwässerung. Neben der Schafzucht, die Harrach nicht aufgab, spezialisierte er sich auf die Erzeugung von Grassamen und den Anbau von Zuckerrüben. Damit legte er den Grundstein für seinen späteren Reichtum. In dieser Zeit wuchs auch seine

Freundschaft zu dem Grafen Leopold von Sedlnitzky, einem jüngeren Onkel seiner ersten Frau. Die Beziehung war so eng, dass sie gemeinsam in der Nähe von Breslau die Herrschaft Groß-Sägewitz erwarben. Sedlnitzky führte zu jener Zeit das Leben eines Privatgelehrten, er bewohnte in der warmen Jahreszeit das alte Schlösschen, im Winter bezog er die Berliner Stadtwohnung. Harrach baute sich ein neues Herrenhaus im Stil einer italienischen Villa. Er betrieb ausgedehnte Landwirtschaft. Zunächst gehörten drei benachbarte Betriebe dazu. Um 1850 verkaufte er alles andere und beschränkte sich auf die Bewirtschaftung von Sägewitz.

Damals begann für Carl Philipp das letzte Drittel seines Lebens. Das erste beendete er, als er die Armee verließ, das zweite als erfolgreicher landwirtschaftlicher Unternehmer. Im dritten kümmerte er sich weiterhin um seinen Betrieb, doch vor allem nahm er sich Zeit für die Dinge, die ihm am Herzen lagen. Das waren überwiegend gesellschaftspolitische und kirchliche Fragen. Was musste geschehen, dass ein Mann aus einem erkatholischen Milieu protestantisch wurde und sich ganz entschieden für die Belange der evangelischen Kirche einsetzte? Schon in seinem frühen Leben hatte er es gelegentlich mit Protestanten zu tun, ohne dass davon sein eigener Glaube in Frage gestellt wurde. Wichtiger war sicher die Tatsache, dass seine zweite Frau eine sehr bewusste Protestantin war. Sie hatte es hingenommen, dass ihre beiden Söhne katholisch getauft wurden, und sie wird ihren Ehemann in religiösen Fragen sicher nicht bedrängt haben. Doch hat sie ihn offenbar mit ihrer überzeugenden Haltung beeindruckt.

Entscheidend für Harrach war die intensive Freundschaft mit dem Grafen Leopold von Sedlnitzky, von dem bereits die Rede war. Er war der ehemalige Fürstbischof von Breslau, einem der größten und bedeutendsten katholischen

Bistümer im damaligen Europa. Aus kirchenpolitischen Gründen war er 1840 von seinem Amt zurückgetreten und hatte sich seitdem mehr und mehr auf den Protestantismus hin bewegt, auch wenn er erst wenige Jahre vor seinem Tod offiziell übertrat.

Damals lagen vor Sedlnitzky noch gut 30 Jahre. Und er tat, was er immer getan hatte: Er beschäftigte sich mit Fragen der geistlichen Erneuerung in der Kirche, mit der Eröffnung von Bildungschancen für jedermann und mit Sozialfürsorge. Seine Gesprächspartner fand er nun überwiegend in der evangelischen Kirche. Er besuchte Einrichtungen der Herrnhuter Brüdergemeine, die Franckeschen Stiftungen in Halle, das Erziehungsheim im badischen Beuggen und andere Orte tätiger Nächstenliebe. Mit vielen Gleichgesinnten, Theologen und Laien, stand er in lebhaftem Kontakt. Dazu gehörte seit langem der Dichter Joseph von Eichendorff. Besonders intensiv war der Austausch mit Johann Hinrich Wichern aus Hamburg, dem Vater der Inneren Mission. Leopold v. Sedlnitzky wurde auch selbst tätig. Das fiel ihm nicht schwer, weil er ein vermögender Mann war. Er gründete evangelische Einrichtungen wie in Berlin das Paulinum, um bedürftigen Schülern den Besuch einer Höheren Schule zu ermöglichen. Und das Johanneum für junge Theo-

logen, die so Unterkunft und Verpflegung fanden und gleichzeitig in geistlicher Gemeinschaft lebten. Ähnliche Einrichtungen schuf er in Breslau, später in Posen. Dazu legte er Sonderfonds auf, damit sich arme Theologiestudenten Bücher kaufen konnten, oder sich kranke Pfarrer einen Vikar leisten konnten, der sie vertrat. Insgesamt stellte er mehr als 250 000 Taler zur Verfügung. Dabei hielt er sich selbst möglichst im Hintergrund. Erst 1862 trat er formlos in die evangelische Kirche über, deren Geist und Wesen ihm seit Jahrzehnten vertraut war. 1871 starb er.

Seinen Einfluss auf Carl-Philipp von Harrach kann man gar nicht hoch genug einschätzen. Als dieser seine berufliche Tätigkeit einschränkte, war er Mitte fünfzig und an dem Punkt, zur evangelischen Kirche überzutreten. Dass er dafür eine längere Reise nach Italien nutzte, gehört zu den Merkwürdigkeiten seines Lebens. In Neapel nahm er am Gründonnerstag 1852 am Gottesdienst in der deutsch-französischen evangelischen Kirche teil. Die Predigt des preußischen Gesandtschaftspredigers Remy bewegte ihn so stark, dass er spontan zum Abendmahl ging und damit den Konfessionswechsel besiegelte.

Schon 1847 hatte Graf Harrach Johann H. Wichern kennengelernt. Damals wütete der Hungertyphus

Atoli w końcu nadeszły lata tłuste. Harrach zaczął hodować owce na dużą skalę. Popyt na wełnę był znaczny i odpowiednio do niego kształtowały się również ceny zbytu.

Jego życie się ustabilizowało, Karol Filip postanowił się więc ożenić. Już od dawna interesował się 19-letnią hrabianką Marią Teresą Sedlnicki von Choltitz. Wybudował więc dworek w Rozkochowie i poślubił wybrankę w 1829 roku. Niestety żona była chorowita. Wydała na świat jednego syna i ledwo pięć lat później zmarła na suchoty. Mały Ferdynand został powierzony opiece szwagierki, a dotknięty śmiercią żony Karol Filip udał się do Anglii. Kraj ten w ówczesnych czasach wiódł prym nie tylko w przemyśle, ale także w nowoczesnym rolnictwie. Von Harrach uczył się tam najnowszych metod uprawy i odwiedzał wzorowo prowadzone farmy, zdobywając przy tym niezbędne wykształcenie rolnicze. Rozwiązania z Anglii zaadaptował na potrzeby swoich dóbr ziemskich, modernizując je, a właściwie racjonalizując metody uprawy i zarządzania.

Po raz drugi uporządkował nie tylko majątek, ale i swoje życie prywatne, żeniąc się z Izabelą Freiin von Pfister, którą poznał w Dreźnie. Izabela okazała się być dobrą matką dla sześciolatniego już Ferdynanda. Rok później przyszedł na świat kolejny syn, Leopold, a w roku 1845 najmłodszy: Ernest. To właśnie on był protoplastą niemieckiej linii von Harrach i prapradziadkiem piszącego te słowa.

W międzyczasie sytuacja gospodarcza zmieniła się. Handel wełną, ze względu na dużą konkurencję z Ameryki, nie był już tak lukratywnym interesem, jak wcześniej. Karol Filip wrócił więc do uprawy roli, z sukcesem stosując płodozmian, osiągając coraz lepsze zbiory. Zmodernizował również sposób uprawy ziemi: używał nawozów mineralnych i prowadził systematyczny drenaż pól przeznaczonych pod uprawy.

W dalszym ciągu hodował owce, ale przede wszystkim specjalizowa-

wał się w uprawie nasion i buraków cukrowych. Tak powstały podwaliny przyszłego bogactwa.

W tym czasie zawiązała się również przyjaźń z hrabią Leopoldem von Sedlnicki, który był wujem jego pierwszej małżonki. Przyjaźń ta była na tyle bliska, że nawet dokonano wspólnego zakupu majątku położonego w okolicach Wrocławia w miejscowości Solna. Von Sedlnicki, który w owych czasach wiodł żywot naukowca, zamieszkiwał pałac w Solnej w okresie letnim, w zimnej porze roku zaś przebywał w Berlinie.

Karl Filip wybudował dla swej rodziny posiadłość w stylu włoskiej willi. Gospodarkę uprawiał w równie wielkim stylu, skupując okoliczną ziemię. Jednak ok. 1850 r. sprzedał należące do niego dobra i skupił się na gospodarce w majątku Solna. W ten sposób rozpoczął trzecie trzydziestolecie swojego życia. W pierwszym wstąpił na drogę kariery wojskowej i właśnie w wieku trzydziestu lat ją zakończył. Drugie trzydziestolecie spędził jako dobry przedsiębiorca rolny. W trzecim zaś, oprócz zadań gospodarskich, poświęcił czas na sprawy bliskie jego sercu i szukanie odpowiedzi na nurtujące go pytania natury politycznej i religijnej.

Co musiało się wydarzyć, aby zatawardziały katolik stał się ewangelikiem? Z protestantami miał wprawdzie kontakt od wczesnej młodości, ale nie wpłynęło to w żaden sposób na jego przekonania religijne. Może wiara jego drugiej małżonki, zaangażowanej ewangeliczki, wpłynęła na jego własne zapatrywania w kwestiach wiary? Izabela nie protestowała, gdy synowie zostali ochrzczeni w wierze katolickiej, nie próbowała także naciskać na małżonka w kwestii ich religijnej edukacji, ale ostatecznie przekonała małżonka prawdopodobnie swoją niezwykłą gorliwością w wierze. W tym kontekście należy również rozważyć intensywną przyjaźń z hrabią Sedlnickim, o której już wspominałem. Otóż to właśnie ten von Sedlnicki był wcześniej księciem-biskupem

wrocławskim, jednym z ważniejszych katolickich biskupstw w ówczesnej Europie. Ze względów polityczno-kościelnych ustąpił ze swego urzędu w roku 1840 i coraz bardziej sympatyzował z wyznaniem ewangelickim. Choć oficjalnie został ewangelikiem dopiero kilka lat przed śmiercią.

Po ustąpieniu z urzędu zajął się tym co umiał najlepiej: duchową odnową Kościoła, dostępem do edukacji i opieką społeczną. Największy odzew przyszedł ze strony Kościoła ewangelickiego. W następnych latach odwiedzał ośrodki prowadzone przez wspólnotę braci z Herrnhut, fundacji Francke z Halle, dom wychowawczy w badenśkim Beugen i inne ośrodki pomocy potrzebującym. Prowadził żywą korespondencję z myślącymi podobnie zarówno teologami, jak i świeckimi, między innymi z poetą Józefem von Eichendorffem. Szczególnie ważna była również wymiana intelektualna z Johannem Hinrichem Wichernem, hamburskim teologiem ewangelickim, twórcą zorganizowanej opieki dla sierot oraz autorem publikacji o duchowej odnowie Kościoła, znanej jako *Misja Wewnętrzna*. Leopold von Sedlnicki rozpoczął także własną działalność charytatywną, co nie było dla niego dużym finansowym wysiłkiem, uchodził bowiem za człowieka zamożnego. Utworzył ewangelickie ośrodki edukacyjne, takie jak Paulinum w Berlinie, umożliwiające kształcenie na poziomie średnim uczniom z ubogich rodzin, oraz Johanneum, w którym znajdowali schronienie i odpowiednią edukację żyjący we wspólnocie przyszli teologowie. Podobne ośrodki powstały także we Wrocławiu i w Poznaniu. Zakładał również fundusze, które finansowały zakup książek dla studentów teologii lub zastępstwa dla dotkniętych chorobą duchownych. Na opiekę społeczną wydał około 250 tys. talarów – suma niebagatelna jak na ówczesne czasy – nie firmował jednak tych działań swoim nazwiskiem, trzymając się na uboczu.

Dopiero w 1862 r. dołączył formal-

nie do grona ewangelików, chociaż w swym sumieniu wierny był swemu nowemu wyznaniu już od lat. Zmarł w roku 1871.

Von Sedlnicki wywarł ogromny wpływ na Karola Filipa von Harracha, który po przekroczeniu pięćdziesiątki ograniczył znacznie swoje działania biznesowe i coraz bardziej skłaniał się do konwersji, która nastąpiła podczas jednej z jego dłuższych podróży do Włoch. Fakt ten pozostaje jednym z najdziwniejszych wydarzeń w jego życiu. W roku 1852, w Neapolu, w Wielki Czwartek wziął udział w nabożeństwie ewangelickim niemiecko-francuskiego zboru. Kazanie, autorstwa kaznodziei misyjnego Remy, tak go poruszyło, że spontanicznie przystąpił do Sakramentu Wieczerzy Pańskiej i *de facto* przypieczętował zmianę wyznania.

W roku 1847 poznał również, wspomnianego już wyżej, teologa Wicherta. W tym czasie na Śląsku panował spowodowany tyfusem niedostatek i głód, na który trzeba było odpowiedzieć strategicznie opracowaną pomocą. Współpraca między von Harrachem i Wichertem zacieśniła się. Wichert miał pomysły, von Harrach zaoferował pomoc finansowa na ich realizację. Spotkanie z Wichertem otworzyło mu oczy na niedostatek i biedę ludzką. Zrozumiał wówczas, że taki stan nie jest zrzędzeniem boskim i należy go zwalczać, a zwłaszcza mu zapobiegać. Zauważył na przykład, że kobiety pracujące w polu nie miały nikogo do opieki nad ich małymi dziećmi, stworzył więc pierwsze działające na Śląsku przedszkole. W tym celu zatrudnił diakonise, która dodatkowo opiekowała się również chorymi i potrzebującymi. Niektórzy wyrobniczy rolni mieszkali w skandalicznych warunkach sanitarnych, stworzył więc dla nich przyzwoite warunki bytowania. Również wielu samotnych ludzi było pozostawionych samych sobie – im także pomagał. Warunki socjalne poprawiły się wprawdzie, ale zmiany nie sięgały poza granice jego własnego mająt-

in Oberschlesien. Milde Gaben reichten nicht mehr, es mussten Strategien für eine dauerhafte Hilfe entwickelt werden. Die beiden lernten einander schätzen und blieben seitdem in Verbindung. Der eine hatte die Ideen, der andere war bereit, die Mittel dafür zu beschaffen – eigene wie die von anderen. Diese Begegnung hat Harrach auch die Augen geöffnet für die Mühsal und Not der Menschen. Er verstand, dass das Elend kein gottgegebenes Schicksal war. Man konnte und musste etwas dagegen tun. Zum Beispiel sah er, dass die Frauen, die morgens aufs Feld gingen, nicht wussten, wo sie ihre kleinen Kinder lassen sollten. So gründete er den

musste den Anfang machen. Was er tat, blieb anderen nicht verborgen. Sie konnten nicht mehr so einfach die Augen vor dem Elend in ihrer nächsten Nähe verschließen. Carl-Philipp von Harrach blieb bei dem Erreichten nicht stehen. Überall im Lande war man beunruhigt über die Verwahrlosung von großen Teilen der Jugend. Das war auch die Folge der sich rasch durchsetzenden Industrialisierung. Es gab nicht mehr genug Arbeit. Andere, wie Wichern, hatten sog. Rettungshäuser gegründet. Für die jungen Menschen gab es dort Unterkunft und Kost. Sie fanden so etwas wie Familienersatz und wurden zur Arbeit angeleitet. Durch die christliche Prägung des

ehrwürdigen Vorbild...« In seinem Testament hat er später den Verein mit einem Kapital von 60 000 Mark bedacht. Auch anderen Werken der Diakonie hat er hohe Summen hinterlassen.

Die religiöse Erneuerung in Schlesien war Teil der sog. Erweckungsbewegung, die im 19. Jahrhundert nicht nur in Deutschland viele Menschen erreichte. Vom alten Pietismus unterschied sie sich dadurch, dass sie überwiegend nicht in kleinen Gruppen neben den Kirchen, sondern in ihnen wirksam wurde. Und es ging nicht nur um das persönliche Seelenheil, sondern um lebendige Überzeugung und konsequente Praxis. Es ging nicht nur um die richtige Lehre, sondern auch um kirchliches und soziales Engagement. Graf Harrach setzte sich für die Erneuerung der evangelischen Kirche ein. Und das hieß für ihn auch für die Verbesserung der kirchlichen Ausbildung.

In diesem Bereich hat er viel von dem alten Bischof gelernt. Damals waren die Kirchen noch für die Volksschule zuständig. Die Qualität der Lehrerbildung ließ viel zu wünschen übrig. Das beschäftigte ihn, und er stiftete ein Legat, um sie zu verbessern. Noch mehr bewegte ihn die mangelnde Vorbereitung der angehenden Pfarrer auf ihren Dienst. Besonders dachte er an schlesische Theologiestudenten, die außerhalb ihres Landes studierten. Darüber war er im Gespräch mit dem bedeutenden konservativen Theologen August G. Tholuck, der aus Breslau stammte und in Halle einen Lehrstuhl innehatte. Mit seiner Hilfe entwickelte er ein Konzept für ein Studentenheim in Halle, das Schlesische Konvikt. Tholuck wurde später der erste Ephorus. Als Studieninspektor gewann er den jungen, dynamischen Martin Kähler. Er sprühte vor Ideen. Zu Harrach schrieb er: »Obwohl sein Verständnis für akademische Fragen über Erwarten groß war, ... begnügte er sich ... mit der allgemeinen Idee und überließ die Ausführung dem jugendlichen

Fachmann.« Und dann zitierte er den Grafen mit den Worten: »Ich sehe unser Verhältnis so, dass Gott der Bauherr ist, Sie der Werkmeister sein sollen und ich der Handwerker bin.« Das meinte er ernst, er kokettierte nicht. Der Neubau in Halle wurde 1868 eingeweiht.

Hierher gehört auch seine Sorge um die Pfarrer im Amt, die man auch heute manchmal als kleine Könige oder als Einzelkämpfer bespöttelt. Das kann's nicht sein. Sie brauchen den Kontakt untereinander und eine gute Einbindung in die Gesamtkirche. Sehr früh hat Luther über sinnvolle Wege der Visitation nachgedacht: Der Superintendent (!) besucht (!) in regelmäßigen Abständen seine Gemeinden und Pfarrer und schaut nach dem Rechten. Er lobt, er warnt, er berät – bevor das Kind in den Brunnen fällt. Um die regelmäßigen Visitationen stand es in der evangelischen Kirche häufig schlecht. Oft lag es an den fehlenden Mitteln. Auch dafür hat er sich eingesetzt. Nach Harrachs Tod hat seine Witwe dieses Engagement übernommen und fortgesetzt. Auf diese Weise konnte in Schlesien die sinnvolle Einrichtung der Visitation erhalten bleiben.

Graf Carl-Philipp von Harrach starb am 25. November 1878 in Breslau im Alter von 83 Jahren. In Rankau, dem Kirchdorf von Sägewitz, hatte er auf dem Friedhof eine kleine Grabkapelle errichtet. Schon sein alter Freund Graf Leopold von Sedlnitzky ruhte dort. Dort fand auch er seine letzte Ruhe. Vor Ende des letzten Krieges wurden die Särge geöffnet und die Überreste auf dem Friedhof beerdigt. Die Kapelle wird heute von der katholischen Gemeinde benutzt. Über dem Altar hängt das Gemälde, das der älteste Sohn von Carl-Philipp, der Kunstmaler Ferdinand v. Harrach, für diesen Raum geschaffen hat. Es stellt das letzte Abendmahl dar. Jesus hält eine Scheibe Brot und einen Becher Wein in seinen Händen. Unverwandelt blickt er dem Betrachter in die Augen.



Die Grabkapelle in Rankau. **Grobowicz w Rębowie.** Fot.: polska-org.pl

ersten dörflichen Kindergarten in Schlesien. Dafür stellte er eine Diakonisse ein, die sich zusätzlich um die Kranken und Bettlägerigen im Dorf kümmerte. Manche Gutsarbeiter hausten in unzumutbaren Löchern. Harrach sorgte für menschenwürdige Behausungen. Für viele alleinstehende alte Menschen fühlte sich niemand verantwortlich. Auch da suchte er nach Abhilfe. Die sozialen Verhältnisse verbesserten sich deutlich, aber diese Hilfe reichte zunächst kaum über sein Dorf hinaus. Doch einer

Alltags sollten sie auch inneren Halt finden. In zwei Nachbardörfern errichtete Harrach solche Rettungshäuser. Verglichen mit den Plänen für die Provinzhauptstadt Breslau waren das eher kleine Projekte. Dort ging es in der alten Holteistraße bei der Herberge zur Heimat und dem Vereinshaus der Inneren Mission um andere Dimensionen. Wieder engagierte er sich stark. Eine Marmortafel am Eingang war ihm gewidmet »Dem bleibenden Gedächtnis des hochherzigen Wohlthäters und



ku. Dokonał jednak pierwszego kroku, a inni zostali niejako zmuszeni iść za jego przykładem, nie mogąc dłużej przemykać oczu na panujący wokół głód i niedostatek. Karol Filip von Harrach nie spoczął jednak na laurach. Zajął się następną kwestią: pomocy młodzieży dorastającej bez odpowiedniej opieki i wykształcenia. Problem ów pojawił się wraz z rosnącą industrializacją. Zaczynało brakować miejsc pracy i możliwości zatrudnienia dla młodszych roczników. Wichert organizował dla nich tzw. domy ratunku, w których oferowano nocleg i posiłek. Domy te były substytutem rodziny, pomagały w zdobyciu pracy, a poprzez krzewienie chrześcijańskich wartości dawały też wsparcie duchowe. Von Harrach stworzył dwa takie domy ratunkowe w okolicznych miejscowościach. W porównaniu z projektami realizowanymi przez Wicherta we Wrocławiu, działalność von Harracha może wydawać się mało spektakularna. Przy dzisiejszej ulicy Prostej powstał dom związkowy Wewnętrznej Misji pod nazwą Gospoda Ojczyzniana, którą von Harrach finansowo wspierał. Poświęcono mu nawet tablicę marmurową przy wejściu do budynku, na której widnieje napis «Ku pamięci szczerzego dawcy i szacownego donatora...». W swym testamentie zapi-

sał Gospodzie Ojczyznianej 60 tys. marek. Także innym organizacjom diakonijnym zapisał duże kwoty. Odnowa religijna na Śląsku była częścią tak zwanego Ruchu Obudzeniowego, który był popularny w XIX wieku nie tylko w Niemczech. W odróżnieniu od pietyzmu, ruch był aktywny nie w małych grupach działających obok Kościoła, lecz właśnie funkcjonował w jego ramach. Głównym jego celem było nie tyle zbawienie duszy, lecz przedstawianie prawd wiary przez swe praktyczne działania: poprzez zaangażowanie duchowe i przede wszystkim socjalne. Hrabia von Harrach zaangażował się w odnowę Kościoła, co oznaczało dla niego również poprawę wykształcenia. W tej materii wiele nauczył się od dawnego biskupa Leopolda Sedlnickiego. W ówczesnych czasach Kościół był odpowiedzialny za szkolnictwo powszechne i poziom oferowanego wykształcenia pozostawał niestety wiele do życzenia. Ten mankament bardzo zajmował von Harracha, poczynił więc zapis testamentowy, który miał zapewnić finanse na poprawę tego stanu rzeczy. Jeszcze bardziej przerażało go kiepskie wykształcenie duchownych rozpoczynających swoją służbę. Szczególnie interesowali go śląscy studenci teologii uczący

się za granicą. Podczas rozmów z konserwatywnym, pochodzącym z Wrocławia teologiem, Augustem Tholuckiem, powstała koncepcja domów studenckich w Halle. Tam Tholuck założył pierwszy dom o nazwie Konwikt Śląski, a sam został później jego pierwszym przełożonym. Jako kuratora pozyskał zaś młodego i zaangażowanego Martina Kählera: «Pomimo, że posiadał ogromne zrozumienie dla spraw akademickich, poprzestał na stworzeniu samej idei, a jej realizację oddał w ręce młodego fachowca», który w następujący sposób komentował poczynania hrabiego von Harracha: «Widzę relację naszą w sposób następujący: Pan Bóg jest inwestorem, Pan, hrabio, jest zarządcą, a ja tylko pomocnikiem.» I tak w istocie było. Budynek Konwiktu został poświęcony w roku 1868. Jego działalność dotyczyła też już urzędujących duchownych, zwanych powszechnie do dzisiaj «małymi monarchami» lub «samotnymi wojownikami». Tak nie może być, tu potrzeba wzajemnych kontaktów i silniejszego powiązania z Kościołem. Już Marcin Luter poważnie rozważał nadzór nad duchownymi. Biskup miał w regularnych odstępach czasowych odwiedzać swoje zbory i proboszczów, doglądać czy wszystko odbywa się w sposób ustalony. Jego rolą

było chwalić, ostrzegać i doradzać zanim będzie za późno. Niestety regularne wizytacje w Kościele ewangelickim zarzucono dosyć wcześnie. Często działo się tak z powodu niewystarczających środków finansowych przeznaczanych na te cele. W tej materii hrabia von Harrach również znalazł swoje pole do działania.

Po śmierci hrabiego jego dzieło i zaangażowanie kontynuowała owdowiała małżonka. W ten sposób utrzymano na Śląsku zwyczaj regularnych wizytacji. Karol Filip zmarł 25 listopada 1878 r. w we Wrocławiu w wieku 83 lat. W Rękowie, będącym częścią majątku Solna, kazał wybudować małą kaplicę nagrobną. W niej właśnie został pochowany, dołączając do swego dawnego przyjaciela, Leopolda Siedlickiego, który spoczął tam wcześniej. Przed końcem II wojny światowej otwarto obie trumny, a szczątki przyjaciół zostały pochowane na cmentarzu. Kaplica nagrobna zachowała się do dzisiaj i jest użytkowana przez tamtejszą parafię katolicką. Nad ołtarzem wisi obraz stworzony przez najstarszego syna Karola Filipa – Ferdynanda. Przedstawia on Ostatnią Wieczerzę. Jezus trzyma na nim w dłoniach kawałek chleba oraz kielich z winem – i nieprzerwanie spogląda w oczy odwiedzających. *Tłum.: J.M. Waschke*

Ein Nachruf auf Henryk Orzyszek 1935–2021

Pamięci Henryka Orzyszka 1935–2021

Marcin M. Pawlas

Am 14. März dem 4. Sonntag der Fastenzeit Lätare auch Rosen-sonntag oder Freundensonntag genannt, starb im Alter von 86 Jahren Henryk Orzyszek ein Komponist, Musikwissenschaftler und Organist meiner Heimatgemeinde in Königshütte/Oberschlesien.

Henryk Orzyszek wurde am 11. März 1935 in Paulsdorf, einem Vorort von Hindenburg, geboren. Um die Wende der 60er und 70er Jahre studierte er Orgel und Musiktheorie an der Staatlichen Musikhochschule (heute Karol-Szymanowski-Musikakademie) in Kattowitz. 21 Jahre war er als Lehrer in der Musikschule des 1. und 2. Grades in Hindenburg wo er die jüngeren Generationen in Klavier, Orgel und Musikfächern unterrichtete. In den Jahren 1996–2021 war er auch der Hauptorganist meiner Heimatgemeinde. In all den Jahren förderte er stark die schlesische Musikkultur, publizierte mehrmals in »Śpiewak Śląski«, »Życie Muzyczne«, »Zwiastun Ewangelicki« sowie in vielen anderen Regionalblättern.

Er hat auch zwei Bücher herausgebracht: Geschichte der Orgel in evangelischen Kirchen Kattowitzer Diözese (»Dzieje organów w kościołach ewangelickich Diecezji Katowickiej«) und Monografie evangelischer Chöre und Gesangsvereine der Kattowitzer Diözese (»Monografia ewangelickich chórów i zespołów Diecezji Katowickiej«). Er zeigte ein großes Interesse an unserem Projekt Orgelbau. Er war ein immer gern gesehener Gast in Breslau. Er und seine Frau Eva waren auch treue Leser des Christophoriboten. Im Auftrag des kirchenübergreifenden Gesangbuchausschusses und des Evangelischen Instituts für sakrale Musik in Breslau war er an der Verfassung des Choralbuches

Band 2 beteiligt, das aktuell in der evangelischen Kirche in Polen genutzt wird. 2007 bekam er die höchste Auszeichnung der Kattowitzer Diözese – die Lutherrose. Die größte Leidenschaft hegte er aber für die Orgel.

Ich kannte ihn von klein auf. Wir sind uns immer sonntags im Gottesdienst begegnet. Er begleitete uns mehrmals musikalisch bei unserem Chorgesang. Sein Spiel und der Klang seines königlichen Instruments, denn so wurde die Orgel oft genannt, war immer eine Bereicherung der kirchlichen Feierlichkeiten. Er spielte auch in meinem Konfirmationsgottesdienst.

Sein Spiel begleitete in den 25 Jahren auch viele Gemeindemitglieder auf ihren letzten Weg. Für mich bleibt er immer ein hervorragender Bach-Interpret. Am Ostersonntag pflegte er immer Präludium a-moll (BWV 559) zu spielen. Er unterstützte mich oft bei den Gottesdiensten, die ich in meiner Gemeinde feiern durfte.

Seine Herzlichkeit und Freude bleiben uns noch lange in Erinnerung. Immer den anderen Menschen aufgeschlossen, immer mit einem Lächeln im Gesicht – dieses Bild von Henryk Orzyszek bleibt bei mir. Wir haben uns nach den Gottesdiensten oft unterhalten: über die Kirche, Gemeinde und vor allen über die Musik, die wir beide liebten. Er ist von uns gegangen, so wie er gelebt hat: bescheiden und heiter. Mit seinem Leben und seinem Dienst hat er bewiesen, dass es der Tod eines Gerechten verdient hat: er ist für immer eingeschlafen. Wir schließen die Erinnerungen an ihn in unsere Herzen. Er hat viele Waisen hinterlassen: Generationen von Musikschülern, Chormitglieder, alle die sein Spiel bei vielen kirchlichen Feierlichkeiten erfreut hat.



Er starb am 18. März und wurde auf dem evangelischen Friedhof in Königshütte beigesetzt. Er hinterlässt seine Frau Ewa Boczek-Orzyszek, mit der er 38 Jahre im Ehebund verbracht hatte.

14 marca, w 4. Niedzielę Wielkiego Postu – w Niedzielę Róż i radości, Lätare – w wieku 86 lat zmarł śp. Henryk Orzyszek, kompozytor, muzykolog, organista parafii ewangelicko-augsburskiej w Cho-

rzowie (rodzinnej parafii piszącego te słowa). Henryk Orzyszek urodził się 11 marca 1935 r. w Pawłowie, dzielnicy Zabrze. Na przełomie lat 60. i 70. ukończył Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną w Katowicach w klasach organów i teorii muzyki (dzisiejsza Akademia Muzyczna im. Karola Szymanowskiego w Katowicach). Przez 21 lat pracował w Państwowej Szkole Muzycznej I i II st. im. Stanisława Moniuszki w Zabrzu, ucząc młode pokolenie przedmiotów ogólnomuzycznych, organów i fortepianu. Przez 25 lat był pierwszym organistą parafii ewangelickiej w Chorzowie (1996–2021). Przez wszystkie te lata popularyzował śląską kulturę muzyczną, publikował wielokrotnie w «Śpiewaku Śląskim», «Życiu Muzycznym», «Zwiastunie Ewangelickim» i prasie regionalnej. Na swoim koncie miał też dwie pozycje książkowe: *Dzieje organów w kościołach ewangelickich Diecezji Katowickiej* oraz *Monografia ewangelickich chó rów i zespołów Diecezji Katowickiej*. Żywo interesował się też naszym projektem budowy organów w kościele św. Krzysztofa. Pamiętam, że w czasie naszych częstych rozmów przez telefon zapraszałem go do odwiedzenia Wrocławia. Uważnie też śledził wszystkie wydarzenia mające miejsce w naszej parafii. Jemu i jego żonie Ewie zawsze przekazywałem egzemplarz «Christophoribote». Na zlecenie Międzykościelnej Komisji Śpiewnikowej i Ewangelickiego Instytutu Muzyki Sakralnej we Wrocławiu brał też czynny udział w opracowywaniu drugiej części «Choralnika» do Śpiewnika Ewangelickiego, aktualnie używanego w Kościele w Polsce. W 2007 r. został nagrodzony *Różą Lutra*, najwyższym odznaczeniem diecezji katowickiej. Jednak jego drugą miłością w życiu zawsze były organy.

Z panem Orzyskiem znałem się od najmłodszych lat dzieciństwa. Co niedzielę spotykaliśmy się na nabożeństwie. Nie raz akompaniamentował do śpiewu chóru, którego byłem członkiem. Muzyką, którą wydobywał z królewskiego instrumentu, jakim są organy, zawsze uświetniał wszystkie uroczystości kościelne. Grał także na mojej konfirmacji. Jego muzyka przez 25 lat pracy w chorzowskiej parafii zagnała niezliczone rzesze parafian, odprowadzając ich na wieczny odpoczynek. Henryk Orzyszek będzie mi się kojarzył z Janem Sebastianem Bachem. Zawsze w Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego grał *Preludium a-moll* (BWV 559). Służył mi też pomocą w trakcie nabożeństw, jakie miałem okazję celebrować w mojej rodzinnej parafii. Nie zapomnę jego życzliwości i radości. Zawsze otwarty na drugiego człowieka, uśmiechnięty. Chętnie rozmawialiśmy po nabożeństwach o Kościele, parafii, ale w szczególności o muzyce, którą obaj, myślę, że mogę tak powiedzieć, kochaliśmy. Odszedł, tak jak żył: skromnie, z uśmiechem na twarzy, pełen pogody ducha. Swoim życiem oraz służbą ludziom i Kościołowi niejako zasłużył sobie na śmierć człowieka sprawiedliwego, odchodząc w śnie. Na zawsze pozostanie w naszej pamięci i w naszych sercach. Jego dziećmi są wszyscy wychowankowie ze szkoły muzycznej, wszystkie dzieci, które uczyły się śpiewać przy jego grze na organach, wszystkie dzieci, którym jego gra towarzyszyła w czasie chrztu, konfirmacji, czy przy ślubie. Pogrzeb odbył się 18 marca br. w Chorzowie. Zmarły spoczął na cmentarzu ewangelickim przy kościele im. Elżbiety w Chorzowie. Pozostawił żonę Ewę Bock-Orzyszek, z którą spędził prawie 38 lat w zgodnym małżeństwie.



Mögen Sie Näharbeiten? Dann haben wir etwas für Sie!

Wir wollen für unsere Kirche neue Sitzkissen mit Kreuzstickereien anfertigen und suchen Personen die uns dabei unterstützen.

Die Materialien werden zur Verfügung gestellt wir brauchen nur Ihren Einsatz.
Lust mitzumachen? Dann melden Sie sich per E-Mail bei der Leiterin Dr. Joanna Giel,
joannagiel@o2.pl
oder telefonisch bei Pfr. Fober: +48 607 991 700

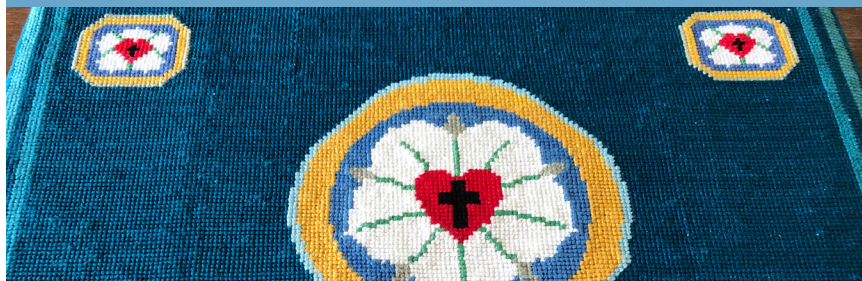


Lubisz robótki ręczne? Dołącz do nas!

Chcemy wykonać kolorowe poduszki z haftem krzyżowym na ławki do naszego kościoła.

Jeśli chcesz pomóc, napisz do nas!
Zapewniamy wszystkie materiały –
– od Ciebie potrzebujemy tylko rąk do pracy.

Opiekun projektu: dr Joanna Giel,
joannagiel@o2.pl
lub zadzwoń do proboszcza: +48 607 991 700



Jubilare Urodziny

Wenn Sie es nicht wünschen
auf der Liste erwähnt zu
werden geben Sie uns bitte
Bescheid. *Jeśli nie chcesz,
by Twoje nazwisko było
tutaj publikowane, prosimy
o informację.*

Mai | maj

1	1951	Irena Wiatrowska
4	1985	Rebekka Kriegel
11	1947	Zuzanna Kujat
12	1929	Ruth Krawczyk
16	1977	Paul Szempliński

Juni | czerwiec

6	1936	Czesław Kurowiak
10	1990	Sebastian Marchlewski
11	1943	Wilhelm Hartmut
14	1963	Karol Wiśniewski

23	1973	Andrzej Majewski
27	1933	Jolanta Fenosz
29	1937	Marianne Kurowska

Juli | lipiec

7	1965	Dag von Kap-herr
8	1938	Sigrid Raschke
9	1931	Lilly Fatyga
23	1932	Marta Husiatyńska
23	1963	Gerlinde Marchlewska
25	1935	Brigitte Wielgosz
28	1928	Charlotte Najmrodzka
31	1970	Aneta Wysopal

Ein Bild von früher Obraz z przeszłości

Das Begräbnis von Pfr. Wolfgang
Meissler, der am 20. Dezeember
2006 in Hamburg starb.

Pogrzeb ks. Wolfganga Meisslera,
który zmarł w Hamburgu 20
grudnia 2006 roku.
Fot.: ks. Dawid Mendrok



Spenden Info

Informacja o darowi- znach

Die St. Christophori-Gemeinde hat den Status einer gemeinnützigen Organisation. Ihre Geldspenden sind aufgrund der von uns ausgestellten Spendenbescheinigung auch in Deutschland steuerlich absetzbar. Angabe Verwendungszweck: Kirchengemeinde St. Christophori Breslau. Für jede Zuwendung sind wir Ihnen sehr dankbar.

Informujemy, że każda darowizna przekazana na rzecz parafii podlega według prawa polskiego odliczeniu od podatku przy rozliczeniu końcoworocznym (PIT). Ofiara może przyjąć cztery podstawowe postaci: finansowa lub rzeczowa na cele kultu religijnego (działalność ogólna) oraz finansowa lub rzeczowa na cele charytatywno-opiekuńcze. W celu dokonania odliczenia od podatku należy pobrać od parafii zaświadczenie o przekazaniu darowizny – uprzejmie prosimy o informację o chęci otrzymania takiego dokumentu przy udzielaniu wsparcia (np. w tytule przelewu lub mailowo).

z.B.
Gemeinde,
Diakonie,
Orgel

Überweisung		Für Überweisungen in Deutschland, in andere EU-/EWR-Staaten und in die Schweiz in Euro.	
Name und Sitz des überweisenden Kreditinstituts		BIC	
Angaben zum Zahlungsempfänger: Name, Vorname/Firma (max. 27 Stellen, bei maschineller Beschriftung max. 35 Stellen)			
Ev. Deutsche Gemeinde Breslau			
IBAN			
DE 5 8 8 5 0 5 0 1 0 0 3 1 0 0 0 3 6 9 0 4			
BIC des Kreditinstituts/Zahlungsdienstleister (8 oder 11 Stellen)			
W E L A D E D 1 G R L			
Betrag: Euro, Cent			
Kunden-Referenznummer - Verwendungszweck, ggf. Name und Anschrift des Zahlers - (nur für Zahlungsempfänger)			
noch Verwendungszweck (insgesamt max. 2 Zeilen à 27 Stellen, bei maschineller Beschriftung max. 2 Zeilen à 35 Stellen)			
Angaben zum Kontoinhaber: Name, Vorname/Firma, Ort (max. 27 Stellen, keine Straßen- oder Postfachangaben)			
IBAN		Kontonummer (rechtsbündig u. ggf. mit Nullen auffüllen)	
		16	
Datum		Unterschrift(en)	

Überweisung		Für Überweisungen in Deutschland, in andere EU-/EWR-Staaten und in die Schweiz in Euro.	
Name und Sitz des überweisenden Kreditinstituts		BIC	
Angaben zum Zahlungsempfänger: Name, Vorname/Firma (max. 27 Stellen, bei maschineller Beschriftung max. 35 Stellen)			
Ev. Deutsche Gemeinde Breslau			
IBAN			
DE 5 8 8 5 0 5 0 1 0 0 3 1 0 0 0 3 6 9 0 4			
BIC des Kreditinstituts/Zahlungsdienstleister (8 oder 11 Stellen)			
W E L A D E D 1 G R L			
Betrag: Euro, Cent			
Kunden-Referenznummer - Verwendungszweck, ggf. Name und Anschrift des Zahlers - (nur für Zahlungsempfänger)			
noch Verwendungszweck (insgesamt max. 2 Zeilen à 27 Stellen, bei maschineller Beschriftung max. 2 Zeilen à 35 Stellen)			
Angaben zum Kontoinhaber: Name, Vorname/Firma, Ort (max. 27 Stellen, keine Straßen- oder Postfachangaben)			
IBAN			
Datum		Unterschrift(en)	

KALENDARZ LITURGICZNY

st.  ristophori

Hasło maja <i>Otwórz swoje usta w obronie niemego i w sprawie wszystkich opuszczonych! Prz 31,8</i>		
01.05.2021	sobota	Filip i Jakub mniejszy, apostołowie
02.05.2021 Wrocław	niedziela 10:00	4. Niedziela po Wielkanocy Cantate Łk 19,37–40
03.05.2021	poniedziałek	Uroczystość Opatrzności Bożej – Święto Konstytucji
04.05.2021	wtorek	Florian, męczennik, 304
08.05.2021	sobota	Juliana z Norwich, pustelnica, mistyczka, 1417
09.05.2021 Wrocław Wrocław	niedziela 10:00 18:00 PL	5. Niedziela po Wielkanocy Rogate Syr 35,16–22a
10.05.2021	poniedziałek	Jan z Ávil, prebiter, nauczyciel wiary, 1569
13.05.2021 Wrocław	czwartek 18:00	Wniebowstąpienie Pańskie Ef 1,(15–20a)20b–23
16.05.2021 Wrocław	niedziela 10:00	6. Niedziela po Wielkanocy Exaudi J 7,37–39
20.05.2021	czwartek	Bernardyn ze Sieny, zakonnik, 1444
23.05.2021 Wrocław Wrocław	niedziela 10:00 18:00 PL	Zesłanie Ducha Świętego Rdz/1. Mż 11,1–9 Luterańska Msza Święta
24.05.2021	poniedziałek	2. dzień Zesłania Ducha Świętego 1. Kor 12,4–11
25.05.2021	wtorek	Beda Czcigodny, nauczyciel wiary, 735
26.05.2021	środa	Augustyn z Canterbury, biskup, 605
30.05.2021 Wrocław	niedziela 10:00	Trójcy Świętej J 3,1–8(9–13)
Hasło czerwca <i>Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi. Dz 5,29</i>		
05.06.2021	sobota	Bonifacy, biskup, «apostoł Germanów», męczennik, 754
06.06.2021 Wrocław	niedziela 10:00	1. niedziela po Trójcy Świętej Jon 1,1–2,2(3–10)11
11.06.2021	piątek	Barnaba, uczeń Chrystusa, 70
13.06.2021 Wrocław Wrocław	niedziela 10:00 18:00 PL	2. niedziela po Trójcy Świętej 1. Kor 14,1–12(23–25)
17.06.2021	czwartek	Albert Chmielowski, zakonnik, 1916

20.06.2021 Wrocław	niedziela 10:00	3. niedziela po Trójcy Świętej Łk 15,1–10
21.06.2021	poniedziałek	Matka Ewa, Eva von Tiele-Winckler, diakonisa i filantropka, 1930
24.06.2021 Wrocław	czwartek 18:00	Narodzenie Jana Chrzciciela Łk 1,(5–25)57–66.80
25.06.2021	piątek	Dzień pamięci Wyznania Augsburgskiego
27.06.2021 Wrocław Wrocław	niedziela 10:00 18:00 PL	4. niedziela po Trójcy Świętej Rdz/1. Mż 50,15–21 Luterańska Msza Święta
28.06.2021	poniedziałek	Ireneusz z Lyonu, biskup, męczennik, nauczyciel wiary, 200
29.06.2021	wtorek	Szymon Piotr i Paweł z Tarsu, apostołowie
Hasło lipca <i>Bóg nie jest daleko od każdego z nas. Albowiem w nim żyjemy i poruszamy się, i jesteśmy. Dz 17,27–28</i>		
01.07.2021	czwartek	Hendrik Vos i Johannes van Esschen, pierwsi męczennicy Reformacji, 1523
02.07.2021	piątek	Nawiedzenie Najśw. Marii Panny
03.07.2021	sobota	Tomasz, apostoł i męczennik
04.07.2021 Wrocław	niedziela 10:00	5. niedziela po Trójcy Świętej 1. Kor 1,18–25
09.07.2021	piątek	Angelus Silesius, mistyk, 1677
11.07.2021 Wrocław Wrocław	niedziela 10:00 18:00 PL	6. niedziela po Trójcy Świętej Mt 28,16–20
15.07.2021	czwartek	Bonawentura, biskup, nauczyciel wiary, 1274
18.07.2021 Wrocław	niedziela 10:00	7. niedziela po Trójcy Świętej 1. Krł 17,1–16
22.07.2021	czwartek	Maria Magdalena, 50
24.07.2021	sobota	Krzysztof, męczennik
25.07.2021 Wrocław Wrocław	niedziela 10:00 18:00 PL	Jakub większy, apostoł i męczennik, Mt 20,20–23 Luterańska Msza Święta
26.07.2021	poniedziałek	Anna i Joachim, rodzice Najśw. Marii Panny
29.07.2021	czwartek	Maria z Betanii, Marta i Łazarz
30.07.2021	piątek	Piotr Chryzolog, biskup, nauczyciel wiary, 450

LITURGISCHER KALENDER

st.  ristophori

Monatsspruch Mai <i>Öffne deinen Mund für den Stummen, für das Recht aller Schwachen! Spr 31,8</i>		
01.05.2021	Samstag	Philippus und Jakobus, Sohn des Alphäus, Apostel
02.05.2021 Breslau	Sonntag 10:00	4. Sonntag nach Ostern Cantate Lk 19,37–40
03.05.2021	Montag	Hochfest der Göttlichen Vorsehung – Verfassungstag
04.05.2021	Dienstag	Florian von Lorch, Märtyrer, 304
08.05.2021	Samstag	Juliana von Norwich, Eremitin, Mystikerin, 1417
09.05.2021 Breslau Breslau	Sonntag 10:00 18:00 PL	5. Sonntag nach Ostern Rogate Sir 35,16–22a
10.05.2021	Montag	Johannes von Ávila, Priester, Kirchenlehrer, 1569
13.05.2021 Breslau	Donnerstag 18:00	Christi Himmelfahrt Eph 1,(15–20a)20b–23
16.05.2021 Breslau	Sonntag 10:00	6. Sonntag nach Ostern Exaudi Joh 7,37–39
20.05.2021	Donnerstag	Bernhardin von Siena, Ordenspriester, 1444
23.05.2021 Breslau Breslau	Sonntag 10:00 18:00 PL	Pfingstsonntag 1. Mose 11,1–9 Lutherische Heilige Messe
24.05.2021	Sonntag	Pfingstmontag 1. Kor 12,4–11
25.05.2021	Dienstag	Beda der Ehrwürdige, Kirchenlehrer, 735
26.05.2021	Mittwoch	Augustinus von Canterbury, Bischof, 605
30.05.2021 Breslau	Sonntag 10:00	Trinitatis Joh 3,1–8(9–13)
Monatsspruch Juni <i>Man muss Gott mehr gehorchen als den Menschen. Apg 5,29</i>		
05.06.2021	Samstag	Bonifatius, Bischof, »Apostel der Deutschen«, Märtyrer, 754
06.06.2021 Breslau	Sonntag 10:00	1. Sonntag nach Trinitatis Jona 1,1–2,2(3–10)11
11.06.2021	Freitag	Barnabas, Apostel, 70
13.06.2021 Breslau Breslau	Sonntag 10:00 18:00 PL	2. Sonntag nach Trinitatis 1. Kor 14,1–12(23–25)
17.06.2021	Donnerstag	Albert Chmielowski, Ordensbruder, 1916

20.06.2021 Breslau	Sonntag 10:00	3. Sonntag nach Trinitatis Lk 15,1–10
21.06.2021	Montag	Mutter Eva, Eva von Tiele-Winckler, Diakonisse, 1930
24.06.2021 Breslau	Donnerstag 18:00	Geburt Johannes des Täufers Lk 1,(5–25)57–66.80
25.06.2021	Freitag	Gedenktag der Augsburgischen Konfession
27.06.2021 Breslau Breslau	Sonntag 10:00 18:00 PL	4. Sonntag nach Trinitatis 1. Mose 50,15–21 Lutherische Heilige Messe
28.06.2021	Montag	Irenäus von Lyon, Bischof, Märtyrer, Kirchenlehrer, 200
29.06.2021	Dienstag	Simon Petrus und Paulus von Tarsus, Apostel
Monatsspruch Juli <i>Gott ist nicht ferne von einem jeden unter uns. Denn in ihm leben, weben und sind wir. Apg 17,27–28</i>		
01.07.2021	Donnerstag	Hendrik Vos und Johannes van Esschen, erste Märtyrer der Reformation, 1523
02.07.2021	Freitag	Mariä Heimsuchung
03.07.2021	Samstag	Thomas, Apostel und Märtyrer
04.07.2021 Breslau	Sonntag 10:00	5. Sonntag nach Trinitatis 1. Kor 1,18–25
09.07.2021	Freitag	Angelus Silesius, Mystiker, 1677
11.07.2021 Breslau Breslau	Sonntag 10:00 18:00 PL	6. Sonntag nach Trinitatis Mt 28,16–20
15.07.2021	Donnerstag	Bonaventura, Bischof, Kirchenlehrer, 1274
18.07.2021 Breslau	Sonntag 10:00	7. Sonntag nach Trinitatis 1. Kön 17,1–16
22.07.2021	Donnerstag	Maria Magdalena, 50
24.07.2021	Samstag	Christophorus, Märtyrer
25.07.2021 Breslau Breslau	Sonntag 10:00 18:00 PL	Jakobus der Ältere, Apostel und Märtyrer, Mt 20,20–23 Lutherische Heilige Messe
26.07.2021	Montag	Anna und Joachim, Eltern der Gottesmutter Maria
29.07.2021	Donnerstag	Maria von Bethanien, Martha und Lazarus
30.07.2021	Freitag	Petrus Chrysologus, Bischof, Kirchenlehrer, 450

